



Carole Mortimer



*Gwiazda z
Hollywood*

tytuł oryginału: Jordan St Claire: Dark and Dangerous

Prolog

– Powinienem panią ostrzec, pani McKinley, że mój brat zachowuje się w tej chwili jak arogancki drań.

To chyba rodzinne, pomyślała cierpko Stephanie i popatrzyła na Lucana St Claire'a, który siedział za biurkiem w londyńskiej biurze firmy St Claire Corporation. Był wysoki, przystojny, śniady i choć trudno by go uznać za drania, to miał w sobie coś zimnego i wyniosłego.

Być może te myśli brały się stąd, że potraktował Stephanie zuchwale i nie zainteresował się nią jako kobietą. Spodziewała się czego innego, chociaż Lucan St Claire, człowiek, który miał więcej pieniędzy niż niektóre kraje, gustował podobno w długonogich blondynkach, a nie rudowłosych dziewczynach średniego wzrostu. Poza tym Stephanie była tylko fizjoterapeutką, którą Lucan chciał zatrudnić, by pomóc bratu w rehabilitacji. Przynajmniej taką miała nadzieję.

Stephanie śmiało spojrzała mu w oczy.

– Osoby cierpiące często bywają... trochę agresywne, panie St Claire.

Uśmiechnął się, ale wyraźnie bez humoru.

– Niestety, Jordan jest więcej niż trochę agresywny – mruknął. – Zresztą sama pani zobaczy.

Skinęła głową, myśląc o swoim przyszłym pacjencie. Wiedziała, że Jordan St Claire ma trzydzieści cztery lata i jest najmłodszym z czterech braci. Mniej więcej pół roku temu miał wypadek, w którym połamał sobie niemal wszystkie kości po prawej stronie ciała. Poddał się wielu operacjom, które nie przywróciły mu jednak pełnej sprawności. W rezultacie odgrodził się od świata i zamieszkał gdzieś na wsi. Jednak Stephanie nic nie słyszała o tym, by wcześniej zachowywał się jakoś nietypowo.

– Zapewniam, że już sobie radziłam z podobnymi problemami u innych pacjentów – rzekła pewnym siebie tonem.

Lucan St Claire oparł łokcie na pokrytym skórą blacie i spojrzał na nią znad splecionych palców.

– Chodzi o to, że może niezbyt chętnie poddawać się terapii – powiedział, ważąc słowa. – Prawdę mówiąc, hm... nie chciał nawet słyszeć o kolejnym fizjoterapeucie.

Stephanie nigdy nie uważała się za „jeszcze jednego fizjoterapeutę”. Była dumna ze swojej prywatnej praktyki i z sukcesów, które odnosiła przez ostatnie lata. Z wypisów szpitalnych wywnioskowała, że lekarze zrobili już wszystko, co było w ich mocy, i teraz przyszedł czas na to, by Jordan St Claire solidnie popracował. Jednak jego brat sugerował, że on nie ma na to ochoty.

Zmrużyła oczy i spojrzała na siedzącego naprzeciwko wyniosłego mężczyznę.

– Czy powinnam coś jeszcze wiedzieć?

St Claire pokiwał z uznaniem głową.

– Widzę, że moi informatorzy nie kłamali i potrafi pani, że tak powiem, od razu wziąć byka za rogi.

Stephanie doskonale wiedziała, że jej energiczne zachowanie, a także związane w koński ogon włosy i chłodne zielone oczy mogą sprawiać wrażenie, że nie jest emocjonalnie zaangażowana w terapię. Oczywiście nie była to prawda, ale wiedziała, że czym innym jest samo zaangażowanie, a czym innym okazywanie emocji. Miała też nadzieję, że owi „informatorzy” nie słyszeli plotek na temat całkowicie bezpodstawnych oskarżeń Rosalind Newman. Stephanie zajmowała się po prostu rehabilitacją jej męża i nawet nie przyszło jej do głowy, by wdawać się z nim w romans.

– Zawsze uważałam, że prawda i bezpośredniość najlepiej służą moim

pacjentom – odparła, wzruszając ramionami.

– Racja. – Spojrzał na nią z uznaniem. – I właśnie tego oczekuje Jordan.

– Zatem w czym problem? – Stephanie przeszła go wzrokiem. Jeśli ma pracować z jego bratem, musi się o nim jak najwięcej dowiedzieć. I to nie tylko, jeśli idzie o kwestie medyczne.

St Claire westchnął ciężko.

– Jordan nic nie wie o tym, że chcę panią zatrudnić.

Stephanie już wcześniej to podejrzewała. Stykała się z podobnymi przypadkami i wiedziała, że wtedy trudniej pracuje się z pacjentem. Prawdę mówiąc, często miała do czynienia z ciężkimi przypadkami. Z takimi właśnie zwracali się do niej zleceniodawcy, ponieważ słyszeli, że doskonale sobie radzi.

– Czy to znaczy, że chce pan go postawić przed faktem dokonanym?

– To nie jest takie istotne – odparł, krzywiąc się kwaśno. – I tak będzie chciał panią odesłać... I to niezbyt grzecznie.

Stephanie wyduła wargi.

– To trzeba zrobić tak, żeby nie mógł się mnie pozbyć. Jakoś sobie poradzę, jeśli będzie chciał mnie obrazić. Wspominał pan, że ten dom, w którym mieszka w Gloucestershire, należy do pana?

– W zasadzie do firmy, czyli tak naprawdę do mnie – potwierdził ostrożnie.

– Zatem jako szef firmy ma pan prawo decydować, kto w nim mieszka?

– spytała bezpośrednio.

Lucan popatrzył na nią z uznaniem, a w jego oczach zapaliły się iskielki humoru.

– Naprawdę zdecydowałaby się pani tam pojechać, nie bacząc na konsekwencje?

– Tak. Jeśli pacjent nie zostawia mi innego wyboru.

Tym razem jego uśmiech był szczery i szeroki.

– Być może jest pani właśnie tą osobą, której potrzebuje mój brat.

– Czyli chce mnie pan zatrudnić?

– Ale będzie pani miała naprawdę ciężkie zadanie – powiedział wolno.

– Jordan nie chce, jak sam powiedział, żeby go „bez przerwy ustawiali i popychali, jakby był jakimś manekinem”.

– Nigdy nie ustawiam i nie popycham, panie St Claire – odrzekła, coraz bardziej zainteresowana tym przypadkiem.

– Mogę zacząć od tego tygodnia, jeśli to panu odpowiada.

Lucan St Claire nawet nie przypuszczał, z jaką radością wyjedzie na dłuższy czas z Londynu. Byle jak najdalej od Rosalind Newman i jej męża.

– Jak najbardziej. – Poczul ulgę, że nie dała się zniechęcić tym wszystkim, co powiedział.

Stephanie doskonale rozumiała jego uczucia. Wiedziała, że pacjenci, którzy nie radzą sobie z chorobą, bardzo często mają zły wpływ na całą rodzinę. Wyglądało na to, że choć Lucan St Claire jest oschły i arogancki, to jednak bardzo kocha młodszego brata.

– Będę potrzebowała kluczy do tego domu i wskazówek, jak dojechać – powiedziała. – Resztę proszę pozostawić mnie.

Jordan St Claire jeszcze o tym nie wiedział, ale w najbliższym czasie wiele miało się zdarzyć w jego życiu.

Rozdział pierwszy

– Kim pani, do diabła, jest? I co pani robi w mojej kuchni?

Stephanie dotarła do starego domu z wielką bramą jakąś godzinę wcześniej. Przez dłuższy czas dobijała się do drzwi, aż w końcu uznała, że Jordana St Claire'a albo nie ma w domu, albo też nie chce jej wpuścić do środka. Weszła więc sama. Najpierw poszła do kuchni, ale panujący tam bałagan był dla niej nie do przyjęcia. Natychmiast zabrała się do sprzątanania.

– To ma być kuchnia? – burknęła, zbierając brudne naczynia, które były dosłownie wszędzie. – Sądziłam, że to eksperymentalna wylegarnia wszelkich możliwych zarazków.

Wtem jej wzrok padł na zapuszczonego mężczyznę, który stał w drzwiach i obserwował ją podejrzliwie. Nagle zadrżała i oparła się o szafkę, żeby się nie przewrócić. Mimo za długich włosów, niechlujnego zarostu i niezbyt porządnego stroju, od razu go poznała. Musiała się bardzo wysilić, żeby nadal patrzeć na niego z ironią. Było to trudne, bo miała przed sobą nie Jordana St Claire'a, a słynnego aktora Jordana Simpsona!

Zarost i włosy maskowały trochę jego klasyczne rysy, ale może właśnie o to mu chodziło. Ona jednak nie dała się zwieść. I jeszcze te charakterystyczne oczy, o których krytycy pisali, że przykuwają uwagę.

Stephanie należała do wielbicielek Jordana Simpsona, który dziesięć lat temu zdobył szturmem Hollywood. Zagrał wówczas, zupełnie przypadkowo, ważną rolę i natychmiast odniósł sukces. Od tego czasu nakręcił chyba dwadzieścia filmów i zdobył dwa Oscary. Był też bohaterem wielu fantazji Stephanie, z których większość rozgrywała się w półmroku.

Wiedziała, na czym polegał jego tajemniczy wypadek. Prasa pisała, że

Jordan Simpson spadł z budynku w czasie kręcenia filmu, i że podobno jest strasznie okaleczony i być może nigdy już nie będzie mógł chodzić. Choć mężczyzna był zaniedbany, a dodatkowo podpierał się laską, to w dalszym ciągu był bardzo przystojny. Stephanie patrzyła na niego, myśląc, że Lucan St Claire powinien był ją uprzedzić, z kim będzie miała do czynienia.

– Świetny żart – mruknął ponuro Jordan, opierając się mocniej na hebanowej lasce. Nie mógł bez niej zrobić kroku, co potwornie go złościło. – Ale to jeszcze nie wyjaśnia tego, kim pani jest i skąd się tu pani wzięła.

Jordan sypiał na sofie w jadalni. Przyniesiono ją tam, ponieważ kiepsko radził sobie ze schodami. Obudził go szczęk talerzy i odgłosy wody. Najpierw pomyślał, że to włamywacze, ale oni rzadko zajmowali się zmywaniem.

– Mam klucz – odparła i wzruszyła ramionami.

Spojrzał na nią uważnie.

– Ciekawe skąd?

Znów wzruszyła ramionami.

– Od pańskiego brata, Lucana.

Jordan chrząknął, jednak przypominało to bardziej warknięcie złego wilka.

– Mój brat powinien wiedzieć, że nie potrzebuję pomocy domowej.

Stephanie omiotła wzrokiem pomieszczenie.

– Wszystko wskazuje na to, że jest inaczej – rzuciła, a potem odwróciła się od niego i ponownie zabrała się do zbierania brudnych naczyń, których cała sterta wznosiła się tuż przy zlewie.

Przy okazji mógł zobaczyć, jak dzinsy opinają jej doskonałe pośladki, a kiedy obróciła się na moment, zaczął podziwiać wypukłość piersi i płaski brzuch. Świetnie! Poczuł, jak jego jedyna część ciała, która nie ucierpiała w czasie wypadku, wyprężyła się i zaczyna pulsować.

Jordan po raz pierwszy odkąd był chory wykazał jakieś zainteresowanie kobietą czy seksem, jednak, biorąc pod uwagę jego obecny stan, nie miało to właściwie znaczenia.

– Większość tych rzeczy dam do zmywarki – mruknął, kiedy kobieta zabrała się do mycia naczyń.

– Nic z tego. – Włosy Stephanie zawirowały w powietrzu. – Brud jest za bardzo zaschnięty.

– Chce pani powiedzieć, że jestem niechlujny?

Jeszcze raz rozejrzała się dookoła.

– Czy to trzeba mówić?

– Może pani nie zauważyła, ale nie jestem w najlepszej formie – bronił się gniewnie. Ostatnio rzadko miewał apetyt, ale kiedy już sobie coś zrobił, to biodro i noga bolały go później tak bardzo, że nie miał siły pozmywać.

Dziewczyna przerwała sprzątanie i spojrzała na niego zielonymi oczami.

– No proszę! Nie spodziewałam się, że od razu robi pan z siebie kalekę.

Jordan wciągnął gwałtownie powietrze i zacisnął mocno dłoń na lasce.

– Co pani powiedziała?

Stephanie patrzyła spokojnie w jego bursztynowe oczy. Zauważyła, że twarz mu poszarzała, a zaciśnięte szczęki wskazywały, że poza złością czuje też ból.

Stephanie zawsze traktowała pacjentów profesjonalnie, ale tym razem było trudniej ze względu na to, kim był jej podopieczny. Starła się nie zwracać uwagi na urodę i zmysłowość Jordana Simpsona. Przez jakiś czas specjalnie na niego nie patrzyła, by odzyskać równowagę. Chociaż zwykle nie zwracała szczególnej uwagi na mężczyzn, to ciągała siostrę na wszystkie

filmy z Jordanem Simpsonem. Joey chyba pęknie ze śmiechu, kiedy się dowie, że został jej pacjentem.

Zachowała jednak spokój. W dodatku Jordan Simpson był w tej chwili jedynie cieniem dawnego siebie. Tylko jego oczy pozostały takie jak kiedyś.

– Przepraszam, ale wydawało mi się, że tak właśnie pan myśli. Że jest kaleką.

Bursztynowe oczy zaśniły niebezpiecznie.

– Nieważne, kim pani jest i co tu robi. Niech się pani wynosi z mojego domu! – wrzasnął wściekły.

– Niestety, nie mogę.

Zmarszczył brwi, słysząc tak stanowczą odpowiedź.

– Nie? – rzucił niepewnie.

Stephanie uśmiechnęła się, widząc, że zbiła go z tropu.

– To jest dom pańskiego brata. Dał mi klucz i jestem tu na jego zlecenie.

– Ale nie moje!

Stephanie znowu się uśmiechnęła.

– Niestety, to on płaci rachunki.

– Nie potrzebuję gospodyni.

– Po pierwsze, jak wspomniałam, można by się o to spierać. – Potrząsnęła lekko głową. – Po drugie, nie jestem gospodynią. Stephanie McKinley. – Wyciągnęła do niego dłoń.

Jordan nie zareagował i tylko oddychał ciężko, patrząc na nią spode łba. Ta irytująca kobieta mogła mieć od dwudziestu pięciu do trzydziestu lat. Wyróżniała się niezwykle długimi rzęsami, płomiennymi rudymi włosami – zapewne naturalnymi, na co wskazywałyby jej piegi

– a także małym zadartym noskiem. Poza tym była bardzo seksowna i,

co zdążył sobie uświadomić, miała cięty język. Nikt, nawet jego brat, nie odważył się z nim rozmawiać tak jak Stephanie McKinley.

– Skąd pani zna Lucana? – zapytał po chwili.

– Nie znam. – Opuściła wolno dłoń. – Spotkałam go tylko raz i to na krótko.

Jordan stał dłużej niż zwykle i zaczęło mu dokuczać biodro. I to coraz mocniej. Chciał jak najszybciej pozbyć się tej kobiety.

– To jakiś żart? Czy brat zapłacił pani, żeby poszła pani ze mną do łóżka?

Stephanie uśmiechnęła się, doskonale zdając sprawę z tego, że chce ją obrazić. Jednocześnie zastanawiała się, czy wyniosły i chłodny Lucan St Claire w ogóle ma poczucie humoru.

– A czy wyglądam jak kobieta, której się za to płaci?

Jordan wzruszył ramionami.

– Skąd niby mam wiedzieć?

– Chce pan powiedzieć, że zwykle nie płaci pan za takie rzeczy? – Stephanie była tego pewna. Jordan Simpson zwykle nie mógł się opędzić od wielbicielek.

– Zwykle nie – mruknął i spojrzał na nią prowokacyjnie.

Stephanie zrozumiała, że specjalnie stara się ją onieśmielić. Co gorsza, zaczęło mu się to udawać.

– Zapewniam pana, że nie chciałabym pójść do łóżka z mężczyzną, który tak się nad sobą użala, że nie tylko odgradził się od świata, ale jeszcze od kochającej go rodziny – powiedziała z wyrzutem.

Twarz Jordana pociemniała. Spojrzał na nią złowrogo.

– Co pani w ogóle o tym wie?! To nie na panią patrzą z litością, kiedy tylko pokaże się pani na zewnątrz! To nie pani nie może się poruszać bez

pomocy kul czy laski! Nie pani czuje się zażenowana, kiedy pomagają pani wstać...

Stephanie zamyśliła się przez chwilę.

– Nie, już nie – odpowiedziała.

Jordan spojrzał na nią, mrużąc oczy.

– Co chce pani przez to powiedzieć?

Stephanie uniosła głowę i popatrzyła mu prosto w twarz.

– W wieku dziesięciu lat miałam wypadek, po którym wylądowałam na wózku inwalidzkim. Przez dwa lata nie mogłam chodzić i to nawet o kulach czy lasce. Pan przynajmniej ma do pewnego stopnia sprawne obie nogi. Dlatego nie będę na pana patrzyła z litością, w przeciwieństwie, jak rozumiem, do innych ludzi.

Zwykle nie opowiadała pacjentom o tych zdarzeniach. Nie było to potrzebne. Tym razem też zrobiła to z pewnym wahaniem, ale czuła, że musi sprowadzić na ziemię tego mężczyznę, któremu wydawało się, że spadły na niego wszystkie możliwe nieszczęścia.

– Ale udało się pani pozbierać i teraz uważa pani, że wszyscy powinni zachowywać się tak samo, co?

– A co innego pan proponuje? – spytała twardo. – Trzeba jakoś stanąć na nogi: dosłownie i w przenośni. Nie może pan do końca życia chować się przed ludźmi.

W oczach Jordana pojawił się nagle wyraz zrozumienia.

– No tak, jeśli Lucan nie przysłała pani tu po to, żeby się pani ze mną przespała, to kim pani jest? Jeszcze jednym lekarzem? A może mój zarozumiały brat uznał, że potrzebuję psychiatry. – Wydął z pogardą wargi.

– Z pańskich szpitalnych papierów wynika, że głowa pozostała nietknięta – zauważyła.

– Taa... – westchnął.
– Czyżby jednak potrzebował pan psychiatry?
– Nie mam zamiaru dać się nabrać na pani gierki, pani McKinley.
– Zapewniam pana, że to wcale nie są gierki, panie Simpson...
– Zatem wie pani, kim jestem? – przerwał jej gwałtownie.
– Trudno nie wiedzieć – rzuciła z przekąsem. – Przecież jest pan jednym z najlepiej znanych brytyjskich aktorów. „Zdolnym i czarującym” – zacytowała. – To prawda, że po wypadku nie czuje się pan najlepiej, ale wciąż jest pan sobą.

Jordan czasami zastanawiał się, czy tak jest w istocie. Jeszcze pół roku temu żył pełnią życia, mieszkał w Kalifornii i robił to, co lubił. Był „zdolny i czarujący” i to na tyle, by mieć każdą kobietę, którą się zainteresował. Od wypadku to wszystko się zmieniło. On sam się zmienił.

– Wobec tego potrzebuję takiego scenariusza, w którym główny bohater kuleje – powiedział z przekąsem. – Zna pani taki?

Poruszył się niepewnie i przeniósł na chwilę ciężar ciała na lewą stronę. Bolało jak diabli. Doskonale wiedział, że nie powinien tego robić, ale czasami się zapominał.

– Tak na poczekaniu nie potrafię żadnego podać – odparła. – Poza tym powinien pan raczej skoncentrować się na odzyskiwaniu pełnej sprawności, a nie na szukaniu takich scenariuszy.

– Cholera jasna! – warknął i przewrócił oczami. – Czyli jest pani kolejną sadystyczną fizjoterapeutką! Będzie mnie pani masować, aż nie będę mógł znieść bólu!

To nie były pytania. Jordan miał kilku fizjoterapeutów i to zaraz po operacji, jednak żaden nie zdołał postawić go na nogi. Ale, jak widać, pozostawili po sobie „bolesne” wspomnienia.

– To, że noga boli, nie musi być wcale złe – zauważyła.

– Pomyślę o tym o drugiej nad ranem, kiedy obudzi mnie ból – warknęła.

Lucan St Claire zapomniał jej powiedzieć, że jego brat jest nie tylko agresywny, ale też uparty i nieracjonalny.

– Ból może oznaczać, że mięśnie się regenerują – wyjaśniła cierpliwie.

– Albo że obumierają.

– To prawda. – Wiedziała, że nie ma sensu go oszukiwać. – Będę mogła powiedzieć więcej na ten temat, kiedy zaczniemy z nimi...

– Jedyne moje mięśnie, które nadaje się do ćwiczeń, znajduje się trochę ponad udami – rzucił prowokacyjnie.

Stephanie tym razem dała się zaskoczyć i oblała się rumieńcem. Jednocześnie zerknęła na wspomniane miejsce i ze zdumieniem stwierdziła, że Jordan Simpson mówił najszczerzą prawdę.

Czyżby to ona tak go podniecała?

Nie, nie chodzi o mnie, odpowiedziała sobie natychmiast w myślach. Zapewne Jordan Simpson nie miał kobiety od wypadku i po pół roku celibatu spodobałaby mu się każda w miarę ładna kobieta.

– Jeśli chce mnie pan zawstydzić...

– To właśnie mi się to udało – zakończył za nią triumfalnie.

– Możliwe – przyznała. – Czy w związku z tym czuje się pan lepiej?

Popatrzyła na niego, a on uśmiechnął się szeroko. To był ten sam uśmiech, który jeszcze jakiś czas temu widywała na plakatach.

Och, pomocy, pomyślała.

– To nie ma znaczenia – odparł w końcu. – Zależy mi przede wszystkim na tym, żeby jak najszybciej opuściła pani ten dom.

Tym razem to ona mogła się uśmiechnąć.

– Należy pan do bardzo aroganckiej rodziny – stwierdziła.

– Rodziny? A ilu jej członków miała pani okazję poznać? – spytał, znowu poważniejąc.

– Tylko pana i pańskiego brata.

– To znaczy Lucana – rzekł i pokiwał głową. – Zapewniam panią, że Gedeon jest znacznie gorszy.

– Pański brat bliźniak?

– Sporo pani wie na mój temat. – Spojrzał na nią z uznaniem.

Stephanie pokręciła głową.

– Można to było przeczytać w pierwszym lepszym piśmie – zauważyła.

– Ale nie jesteśmy identycznymi bliźniakami – zastrzegł zaraz.

I bardzo dobrze, pomyślała Stephanie. Miała już dość jednego z bliźniaków, a co by było, gdyby stało przed nią dwóch takich samych. Równie seksownych...

Westchnęła ciężko i odrzuciła kilka niesfornych kosmyków.

– Panie Simpson, mam za sobą długą drogę z Londynu, a w dodatku chętnie bym coś zjadła. Może ogłosimy na razie rozejm, a ja przygotuję kolację, dobrze? – zaproponowała.

Jordan przygryzł wargę i zaczął się zastanawiać. Z jednej strony chętnie pozbyłby się tej kobiety z domu, ale właśnie sobie przypomniał, że dawno nic nie jadł.

– To zależy – odezwał się w końcu.

Popatrzyła na niego podejrzliwie swoimi zielonymi oczami.

– Od czego?

– Od tego, czy rzeczywiście umie pani gotować. Mam już dość potraw z puszek. – Właśnie tym się żywił, od kiedy się tu przeprowadził, czyli mniej więcej od miesiąca. Skoro więc Lucan pofatygował się, żeby przysłać mu tutaj tę kobietę, to może wykorzysta ją właśnie w ten sposób. Może do tego

się przyda.

– Myślę, że potrafię zrobić coś lepszego – powiedziała z uśmiechem. – Nie wiedziałam, czy będą tu jakieś produkty spożywcze, więc wzięłam parę rzeczy ze sobą. Zaraz je przyniosę. – Włożyła czarną kurtkę i zatrzymała się przy drzwiach. – Mam nadzieję, że lubi pan steki?

Samo wspomnienie o czymś tak wspaniałym sprawiło, że ślinka napłynęła mu do ust.

– Mogą być – odrzekł z miną władcy.

W drodze do samochodu Stephanie uśmiechnęła się do siebie. Pozwolił jej ugotować obiad. To dobry początek, ale tylko początek. Doskonale wiedziała, że da się na to nabrać, bo widziała na talerzach resztki tego, co jadł.

No i czeka ją kolacja w towarzystwie Jordana Simpsona!

Oczywiście Jordan bardzo się zmienił. Nie był już chyba tym mężczyzną, którego znała z pism i magazynów dla kobiet. Tym bardziej nie był bohaterem z ekranu. Jednak wciąż był sobą!

Ledwie otworzyła bagażnik auta, a odezwała się komórka. Wyjęła ją z torebki i zerknęła na ekran.

– Joey? – rzuciła uradowana telefonem siostry. – Tak się cieszę, że dzwonisz. Obawiam się, że mogę mieć kłopoty. I to duże.

Rozdział drugi

– Myślałem, że jednak zdecydowała się pani odjechać

– powiedział Jordan, kiedy Stephanie ponownie pojawiła się w kuchni.

Miała w rękach całkiem spore pudło z różnymi produktami. Postawiła je na stole i jeszcze bardziej się zaczerwieniła, co wyglądało uroczo w zestawieniu z jej włosami.

– Podziwiałam przez chwilę ten wspaniały dom na końcu ogrodu przy zachodzie słońca.

– Mulberry Hall?

Skinęła głową.

– Czy to jest hotel albo coś w tym rodzaju?

– Raczej coś w tym rodzaju – odparł cierpko Jordan.

Siedział przy stole już od kwadransa, nie mogąc się doczekać na steki. A teraz patrzył, jak Stephanie wyjmuje je swoimi silnymi rękami, które z pewnością wyćwiczyła, łamiąc kości kolejnym pacjentom. Poza mięsem miała jeszcze ziemniaki, szparagi i gotową sałatkę, która jednak nie wyglądała na kupowaną.

– Albo jest to hotel, albo nie – rzuciła i na chwilę przerwała rozpakowywanie.

– Nie jest – odparł Jordan, uważnie obserwując pudło. Widok świeżego jedzenia sprawił, że poczuł się potwornie głodny.

Poza tym rozmowa o Mulberry Hall i o tym, do czego służył, nie miała najmniejszego sensu. Przecież za parę godzin ta kobieta po prostu stąd zniknie.

– Pański brat powiedział, że cała posiadłość jest własnością St Claire

Corporation.

Jordan skrzywił się, słysząc te słowa.

– Naprawdę?

Stephanie popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

– Jeśli nie chce pan o tym rozmawiać, to proszę mi powiedzieć.

– Nie chcę – mruknął.

– Chciałam po prostu o czymś porozmawiać – broniła się.

– Zgodziłem się na to, żeby pani gotowała, a nie mówiła.

Stephanie już miała rzucić jakąś kąśliwą uwagę, ale się powstrzymała.

Wiedziała, że w tej sytuacji niewiele to może pomóc. Może Jordan Simpson okaże się dla niej łaskawszy po kolacji?

Z jego papierów wynikało, że kości ramienia i klatki piersiowej doskonale się zrosły. Wciąż jednak cierpiał, a to za sprawą lewego biodra i kości udowej. Sama nie wiedziała, co o tym myśleć. Palce ją świerzbiły, by wymacać i sprawdzić, co się dzieje, zwłaszcza jeśli chodzi o mięśnie.

Wiedziała jednak, że musi czekać.

Siostra najpierw jej nie uwierzyła, a potem była wyraźnie rozbawiona, kiedy Stephanie zaczęła jej tłumaczyć, na czym polegają problemy związane z rehabilitacją Jordana Simpсона.

Joey również zapewniła ją, że nie powinna przejmować się rozwodem Newmanów. Cieszyła się nawet, że Stephanie wyjechała z Londynu. Pragnęła sama zająć się tą sprawą, mimo że miała mnóstwo klientów i należała do najbardziej wziętych prawników w Londynie.

– Mógłby pan nakryć do stołu? – spytała, przygotowując garnek na ziemniaki i patelnię.

– Oczywiście – odparł. – Przecież nie jestem pełnym inwalidą.

Po chwili wstał, podpierając się swoją hebanową laską. Stephanie

obserwowała go uważnie, jak przechodził przez kuchnię. Jego mięśnie były oczywiście osłabione, ale to nie wyjaśniało tego bólu, który nie wiadomo skąd się brał.

– Do diabła! Na co pani tak patrzy?

Kiedy napotkała gniewny wzrok Jordana, postanowiła powiedzieć prawdę. Wyglądało na to, że w jego przypadku jest to najlepsza taktyka. Miała wręcz wrażenie, że Jordan był nastawiony na wykrywanie fałszu w swoim otoczeniu.

– Zastanawiałam się, czy nie należałoby ponownie przeświecić tego boku.

– Nic z tego. – Wrzucił sztucce do szuflady, a następnie zamknął ją z trzaskiem. – I niech się pani zabiera stąd ze swoim jedzeniem. – Podszedł sztywno do drzwi, które prowadziły do holu.

– A co z kolacją? – rzuciła niepewnie Stephanie.

Jordan spojrzał na nią z wściekłością.

– Właśnie straciłem apetyt.

– Tylko dlatego, że powiedziałam coś na temat pańskiej nogi? – zdziwiła się.

– Dlatego, że w ogóle otworzyła pani usta – odparował ze złością. – Mężczyźni potrafią milczeć, a kobiety muszą o wszystkim paplać.

– Czasami lepiej rozmawiać niż pić – uczyniła aluzję do paru butelek po whisky i winie, które znalazła w kuchni.

– Niech się pani wynosi! – krzyknął niemal histerycznie.

– Nigdzie się stąd nie ruszę – odpowiedziała zimno. –

I nie sądzę, żeby udało się panu mnie usunąć siłą.

Jordan pobladł jeszcze bardziej i zacisnął mocno usta. Trwał tak przez chwilę, patrząc na nią z wyraźną niechęcią.

– No, można powiedzieć, że nie cofa się pani przed niczym – wyrzucił w końcu z siebie.

– Wcale nie chciałam pana urazić...

– To niech się pani stąd wynosi! – krzyknął i obrócił się wolno w stronę drzwi. Przez chwilę patrzyła na jego plecy i opadające na nie włosy. Jordan zapewne od pół roku nie był też u fryzjera.

Pozostało po nim puste krzesło. Była przyzwyczajona do trudnych pacjentów, prawdę mówiąc, lubiła wyzwanie, które stanowili. Jednak praca z Jordanem Simpsonem mogła się okazać trudniejsza, niż przypuszczała.

– Zmienił pan zdanie? – Popatrzyła z nadzieją na Jor – dana, zaglądając na moment do gabinetu.

– Nie – odparł krótko. Nie znaczyło to, że nie kusiły go dobiegające z kuchni zapachy. Miał olbrzymią ochotę na stek z ziemniakami i z masłem, nie mówiąc już o szparagach, najchętniej pod sosem beszamelowym. Tak, było to bardzo kuszące, ale nie miał zamiaru dać się namówić Stephanie McKinley.

W końcu jednak nie wytrzymał i zajął do kuchni. Przede wszystkim uderzyła go panująca tam czystość. Stephanie skończyła sprzątanie i zmywanie w czasie przygotowywania posiłku, co wskazywało, że ma bardzo podzielną uwagę.

Ona sama siedziała przy stole i wyglądała na bardzo zadowoloną ze swojego posiłku, który podlewała teraz czerwonym winem.

– Może jednak się pan poczęstuje? – zaproponowała.

Jordan pokuśtykał do szafki, wyjął kieliszek i nalał sobie trochę wina. Nie znał tej marki, ale było zupełnie niezłe.

– Czy powinien pan pić alkohol, jeśli bierze pan środki przeciwbólowe?

– To jest mój środek przeciwbólowy. – Podniósł kieliszek do góry. Mulberry Hall miał doskonałą piwniczkę z winami, z której korzystał bez

ograniczeń.

Stephanie McKinley zmarszczyła brwi.

– Alkohol powoduje depresję...

– Nie mam, do cholery, depresji! – Postawił kieliszek na stole tak, że część jego zawartości wylała się na blat.

– No dobrze, ale jest pan zły, sfrustrowany i arogancki.

– A skąd pani wie, że nie byłem taki przed wypadkiem?

– Z gazet – odparła, mierząc go wzrokiem. – Inaczej dziennikarze z pewnością by o tym wspomnieli.

W mediach zawsze mówiono, że wspaniały brytyjski aktor jest wcieleniem taktu i elegancji, pomijając to, że zwykle pojawiał się w towarzystwie długonogich kobiet. Nic natomiast nie było wiadomo o jego uporze czy zawodowych frustracjach. Wydawało się, że wszystko z nim jest w najlepszym porządku.

Stanowiło to olbrzymi kontrast z tym, jak prezentował się w tej chwili. I nie chodziło tylko o złość lub frustrację, ale ogólne zaniedbanie.

– Kiedy ostatnio golił się pan? – spytała.

Jordan wziął kieliszek i wypił potężny łyk wina.

– Nie pani interes – burknął.

– Czyżby zadowalał pana obecny wygląd?

– A jakie to ma znaczenie, kiedy noga boli mnie jak jasna cholera? – rzucił, patrząc na nią wyzywająco.

– Dlatego powinniśmy sprawdzić, dlaczego tak się dzieje – naciskała.

– Nie, to pani chce to sprawdzić, bo dobrze pani za to płacą, ale ja nie mam zamiaru do tego dopuścić.

Stephanie raz jeszcze pomyślała, że podjęła się niezwykle trudnego zadania. W tej chwili nie mogła nawet powiedzieć, czy mu podoła. Jordan

Simpson przeszedł zbyt wiele i teraz nie chciał się poddać leczeniu.

– Może jednak usmażyć panu stek? – zaproponowała.

– Może nie rozumiałaś, Steph, o co mi chodziło, kiedy powiedziałem, żebyś się stąd wynosiła? – rzucił, patrząc jej w oczy.

Stephanie wzięła głęboki oddech.

– Doskonale to rozumiałam – odparła chłodno. – Poza tym wolę, kiedy klienci mówią do mnie „Stephanie” albo lepiej „pani McKinley”.

Skandal związany z Newmanami kazał jej uważać na zawodowe kontakty i dlatego wolała trzymać swoich rehabilitantów na dystans. Poza tym to często pomagało w samej fizjoterapii.

Jordan popatrzył na nią szyderczo, a następnie dołał sobie wina.

– Dlaczego nie chcesz przyjąć do wiadomości, Stephanie, że tracisz swój cenny czas? I że nigdy nie będę twoim pacjentem?

Uniosła jedną brew.

– Muszę się zgodzić przynajmniej z pierwszą częścią pańskiej wypowiedzi – przyznała. – Rzeczywiście oboje tracimy czas.

Jordan zdziwił się nieco, widząc jej wyzywające spojrzenie. Powoli zaczynał zdawać sobie sprawę z tego, że choć odrzucał tę kobietę, to jego ciało reagowało odmiennie. Najchętniej wziąłby ją w ramiona i poczuł te jej seksowne kształty. Tyle że nie mógł tego zrobić. Nie w stanie, w którym się znajdował!

Zastanawiał się też, co teraz zrobiłaby Stephanie McKinley, gdyby ją przytulił. Z pewnością byłaby przerażona. Nie potrafiłaby poradzić sobie z taką oznaką uczuć ze strony kaleki.

Nagle oparł łaskę o podłogę i wstał. Po chwili podszedł blisko do Stephanie, by spojrzeć jej prosto w oczy. Odniósł wrażenie, że dostrzegł w nich panikę.

– No, nie jesteś już taka pewna siebie – mruknął i przysunął się jeszcze bliżej.

Stephanie nie wiedziała, co robić. Czowała, że jest jej coraz bardziej gorąco i najchętniej przytuliłaby się do Jordana, ale zdawała sobie sprawę z tego, że nie może tak postąpić. W praktyce oznaczałoby to przecież koniec terapii.

Jednak niezależnie od tego, czy był ogolony, czy nie, Jordan stanowił ucieleśnienie jej erotycznych fantazji.

Sama nie wiedziała, jak to się stało, ale nagle poczuła, że stwardniały jej sutki i że jest podniecona.

– To wcale nie jest zabawne – bąknęła.

– I nie powinno być. – Dotknął jej włosów, a ona niemal omdlała. – Naturalne?

– A myślisz, że jakaś kobieta chciałaby specjalnie ufarbować włosy na ten kolor? – Czowała się w tej chwili bardzo niepewnie i tylko sile woli zawdzięczała to, że mogła wydobyć z siebie głos.

– Jest bardzo ładny – powiedział swoim słynnym gardłowym głosem. – Bardzo oryginalny.

Stephanie zrozumiała nagle, że Jordan obrał nową taktykę. Że to jest teraz jego sposób na to, by się jej pozbyć. Jednak ta wiedza nie uodporniła jej na jego wdzięk. Musiała zebrać wszystkie siły, by mu się przeciwstawić.

– Mam po prostu rude włosy i tyle – rzuciła, cofając się.

– Nie, nigdy nie widziałem tak pięknych włosów. Jest w nich kasztanowe piękno, jak z Tycjana, ale widać też szczyptę cynamonu.

Kolor włosów Stephanie, odziedziczony zapewne po dalekich przodkach, stanowił temat tabu w jej domu. Poza tym nie nastrojał jej dobrze do potencjalnych zalotników.

– Nie, są zwyczajnie rude – powtórzyła.

Wzrok Jordana przesunął się po jej pełnych piersiach, zatrzymując się na chwilę na stwardniałych sutkach, a potem powędrował niżej. Mężczyzna spojrzał na jej płaski brzuch, a potem na mocne uda.

– Tam też? – spytał zaciekawiony.

– Nie mów o tym! – Poczowała, że się rumieni. – Trzymaj się ode mnie z daleka albo...

– Albo co?

Stephanie spojrzała mu wyzywająco w oczy.

– Albo pożałujesz – odparła groźnie.

Nie miała wątpliwości, że poradziłaby sobie z nim. Trenowała ju – jitsu, a Jordan w tym stanie nie był groźnym przeciwnikiem. Jednak myśl o tym, że musiałaby użyć wobec niego siły, była przykra.

Jordan czuł, że to, co zaczęło się jak gra lub zabawa, powoli staje się czymś innym. Nie miał pojęcia, jak to się stało, ale coraz bardziej pragnął Stephanie. Chciał poczuć jej krągłości i płaski brzuch przy swoim brzuchu. Wyobraził sobie, jak byłoby im razem dobrze...

Po chwili potrząsnął głową. Te fantazje zapewne brały się stąd, że już tak dawno nie miał żadnej kobiety. Przecież ta rudowłosa Stephanie, która patrzyła na niego teraz groźnie, nie była nawet w jego typie.

Mrugnął do niej.

– Wiesz co, mogłoby być ciekawie, gdybyś została – mruknął.

– Gdybym? – Uniosła lekko brwi.

Specjalnie cofnął się trochę i sięgnął po laskę, by się na niej wesprzeć.

– To prawda, że masz ładne piersi i pupę, ale to nie wystarczy – rzekł. – Powinnaś się stąd zbierać.

Stephanie westchnęła przygnębiona. Co prawda poczuła ulgę, kiedy

Jordan się cofnął, ale jednocześnie zrobiło jej się czegoś żal. No i te uwagi na temat jej ciała, z zamierzenia ironiczne, ale najwyraźniej szczere, na co wskazywała jego erekcja.

Stephanie wytarła zwilgotniałe dłonie o dzinsy.

– Stek czeka, jeśli jesteś głodny – rzuciła.

– W tej chwili potrzebuję cię bardziej w sypialni niż w kuchni – odparł niezupełnie żartobliwie.

– Twój brat płaci mi za to, żebym zajęła się twoją nogą – zaprotestowała. – Nie możesz zadzwonić do jakiejś swojej dziewczyny?

Twarz Jordana pociemniała.

– Już nie – odparł ponuro.

Stephanie popatrzyła na niego ciekawie. Ponieważ jego rodzice rozwiedli się, kiedy był mały, Jordan Simpson nie krył tego, że nie zamierza się żenić. Jednak nieustannie miał jakieś narzeczone, wszystkie piękne, niektóre nawet bardzo wyrafinowane. Stephanie pomyślała z żalem, że nie przypomina żadnej z nich. Dlatego wiedziała, że Jordan z całą pewnością nie zainteresowałaby się nią jako osobą.

– Dlaczego? – spytała zaciekawiona – Podejrzewam, że wiele przyjechałoby tutaj, gdybyś tylko zadzwonił.

– Popatrz na mnie. – Uśmiechnął się ponuro. – Tylko na mnie popatrz.

Stephanie już to zrobiła. I to parę razy. Chociaż Jordan był teraz chudszy i bardziej zarośnięty, nie zmieniało to faktu, że należał do najprzystojniejszych mężczyzn na świecie!

– No i co?

Prychnął, a potem powiedział z goryczą:

– Przecież sama nazwałaś mnie kaleką!

– Nie, powiedziałam, że ty uwierzyłeś, że jesteś kaleką – sprostowała. –

To co innego.

– Może dlatego, że nim jestem... W każdym razie nie chcę, by ktoś był ze mną jedynie z litości.

– Przecież to śmieszne... – próbowała sprzeciwić się.

– I to mówi kobieta, która nie chce pójść ze mną do łóżka – zaczął się z nią drażnić. Stephanie przewróciła oczami.

– Oboje wiemy, że nie mówiłeś tego poważnie.

– Naprawdę?

– Tak – burknęła. – Chodziło ci tylko o to, żeby się mnie pozbyć.

– I podziałało?

– Nie – odparła, starając się ignorować to, że rozmowa działała na nią coraz bardziej podniecająco. Musiała jednak pamiętać, że Jordan prowadził z nią tylko grę i że nie może mu ulec. – Jak twoim zdaniem zareagowałby Lucan, gdybym zadzwoniła z informacją, że mnie molestowałeś?

Jordan uśmiechnął się szatańsko.

– Pewnie poczułby ulgę na wieść, że coś w końcu mnie zainteresowało...

Stephanie, przypominając sobie, z jaką troską Lucan mówił o bracie, pomyślała, że wcale nie jest to wykluczone.

– To znaczy, że byłem podniecony – dodał, kładąc nacisk na ostatnie słowo.

Na twarzy Stephanie pojawił się rumieniec. Jordan nagle stwierdził, że ta dziewczyna jest naprawdę piękna. Wcześniej jakoś nie przyszło mu to do głowy, może dlatego, że starała się to maskować strojem i uczesaniem. Ale gdyby stanęła przed nim naga i rozpuściła włosy, z pewnością wiele by zyskała...

Nie, zaraz potrząsnął głową, myśląc o tym, że nie może pozwolić

wyobraźni wymknąć się spod kontroli. Najlepiej zrobi, jeśli w ogóle nie będzie patrzył na Stephanie.

– Dobranoc – rzucił w jej stronę i wycofał się na korytarz.

Wiedział, że w tej chwili potrzebuje przede wszystkim zimnego prysznic.

TTLRR

Rozdział trzeci

– Gdzie byłaś? – spytał, kiedy następnego ranka weszła do domu przez drzwi kuchenne.

Powiał chłodny wiatr. W rękach miała zakupy, dlatego pchnęła drzwi nogą. Plastikowe torby postawiła na stole.

Wczorajszy zimny prysznic pomógł mu, ale tylko na chwilę. Jego działanie nie było tak długie, jakby sobie życzył. Teraz, kiedy znowu zobaczył Stephanie, poczuł, że jest jeszcze bardziej podniecony.

Żałował też tego, że nie skorzystał z jej oferty i nie zjadł porządnego posiłku. W nocy na przemian budził go głód i świadomość, że Stephanie śpi w pokoju na piętrze. Co gorsza, wiedział, że sam nie byłby w stanie wejść po schodach, a zatem obiekt jego pożądania był całkowicie niedostępny.

Rano zaczął od kubka mocnej i naprawdę doskonałej kawy. W trakcie picia zaniepokoiła go panująca w domu cisza. Zaraz wyrzwał przed dom i stwierdził, że na podjeździe nie ma już małego samochodu Stephanie.

Czyli jednak wyjechała!

Nie usatysfakcjonowało go to tak, jak się spodziewał. Zaczął się nawet zastanawiać, czy Lucan nie miał racji, kiedy mówił, że już za długo siedzi w domu sam. Teraz poczuł dziwną ulgę na widok wynajętej bez jego woli fizjoterapeutki.

– A jak sądzisz? – Wskazała zakupy.

Zdjęła kurtkę, pod którą miała żółtą, dopasowaną do ciała bluzę i te same dzinsy co wczoraj. Następnie podeszła do stołu, żeby rozpakować zakupy.

– Nalej mi kawy – zadysponowała – a ja za chwilę zrobię śniadanie.

Musiała już wcześniej zorientować się, co się gdzie znajduje, bo wkładała rzeczy od razu do właściwych szafek lub lodówki. Jej rudy warkocz tańczył w takt ruchów.

– Tak jest – odparł i sięgnął po czysty kubek, z którym pokuśtykał do ekspresu.

– To była prośba, a nie rozkaz – zauważyła.

Jordan uniósł z niedowierzaniem brwi, a następnie zbliżył się do niej i... postawił kubek na stole. O dziwo, czuł coś w rodzaju zadowolenia, że może powrócić do potyczek słownych ze Stephanie.

– Dzwoniłem wczoraj wieczorem do Lucana – powiedział chłodno.

Stephanie sięgnęła po croissanty, które kupiła na śniadanie.

– Tak, wiem.

– Wiesz?

– Tak. – Wyłożyła pieczywo na talerzyk, a obok postawiła masło i miód. – Dzwoniłam do niego przed wyjazdem na zakupy. Nie wydawał się szczególnie zadowolony z tego, że obudziłeś go o drugiej w nocy tylko po to, żeby powiedzieć, jak bardzo ci tutaj przeszkadzam. Zresztą sam się tego domyślał.

Położyła na stole jeszcze dwa talerzyki i noże, i sięgnęła po kawę.

– Mmm, pycha – dodała, siadając.

Zapewne nie pomogło mu to, że wypił wczoraj dwie trzecie butelki czerwonego wina. Prawdę mówiąc, zapomniał spojrzeć na zegarek, kiedy zdecydował się zadzwonić do brata. Myślał raczej o tym, że ma nad głową tę piekielną – i całkowicie niedostępną – Stephanie.

Później, kiedy usłyszał zaspany głos brata, który mamrotał coś niezbyt składnie, przyszło mu do głowy, żeby spojrzeć na zegarek. Rzeczywiście było trochę po drugiej.

– Może przynajmniej rozumiał, że nie powinien cię tu przysyłać – rzucił Jordan, chcąc ukryć zmieszanie.

Stephanie wzruszyła ramionami i sięgnęła po smacznego, świeżego croissanta.

– Zrozumiał przede wszystkim to, że stałeś się zupełnym odludkiem, który w dodatku myśli tylko o sobie i o swoich problemach – powiedziała, zanim zaczęła jeść.

Jordan skrzywił się, słysząc te słowa.

– A ty pewnie dodatkowo go oświeciłaś.

– Pychota – odparła, a potem przełknęła pierwszy kęs. Zapach croissantów przyciągnął ją najpierw w piekarni, a potem kusił w trakcie jazdy. Rzeczywiście smakowały wspaniale. – Myślisz, że musiałam? Zjedz rogalika, Jordan. Powinien ci trochę pomóc na kaca.

Rano, od razu po wejściu do kuchni zauważyła pustą butelkę i brudny kieliszek. Jednak sądząc po jego minie, alkohol wzmocnił, a nie złagodził ból.

Jednocześnie Jordan ogolił się, a nawet uczesał i mimo kaca wyglądał znacznie lepiej niż wczoraj. Poza tym miał na sobie czystą, białą koszulkę i dżinsy, co wskazywało, że nie do końca zdziczał.

Stephanie nie spała zbyt dobrze tej nocy. Przeszkadzała jej nie tylko obecność Jordana, ale też brak konkretnych planów na przyszłość. Rano nie mogła znaleźć nic, co by się nadawało na śniadanie. Wykonała krótki telefon do Lucana z informacjami o tym, jak się sprawy mają, a potem, chcąc nie chcąc, pojechała do centrum handlowego.

Teraz odczekała chwilę, aż Jordan wziął croissanta i posmarował go obficie masłem, po czym dodała:

– Nie powiedziałam twojemu bratu, że wybrałeś seks jako najlepszą metodę na to, żeby się mnie stąd pozbyć.

Jordan jadł z apetytem i przez chwilę w ogóle nie odpowiadał.

– Bo wiedziałaś, że i tak go to nie zainteresuje? – zaciekał się w końcu i sięgnął po drugiego rogalika, którego miał zamiar dla odmiany zjeść z miodem.

W odpowiedzi wzruszyła ramionami.

– Może raczej wolę zachować to na później – rzuciła.

Spojrzał na nią z zaciekawieniem. Ta dziewczyna miała charakter. Jaka szkoda, że będzie musiała stąd wyjechać.

– Prawdę mówiąc, trochę mnie wczoraj zaćmiło – przyznał. – Powinienem być przede wszystkim zapytać cię, czy nie jesteś mężatką.

Stephanie wyciągnęła w górę dłoni.

– Nie mam obrączki.

– Nie wszystkie mężatki noszą obrączki – zauważył Jordan.

– Może dlatego, że te, z którymi się spotykasz, nie chcą, żebyś o tym wiedział...

Jordan spojrzał na nią uważniej.

– Mężatki mnie nie interesują.

– Dlatego, że twoi rodzice się rozwiedli? – spytała po chwili wahania.

Najpierw zmierzył ją wzrokiem, a potem wciągnął głęboko powietrze.

– A co wiesz o rozwodzie moich rodziców?

Wstała od stołu i od razu włożyła swój talerzyk do zmywarki.

– Tyle, co sam mówiłeś – odparła. – Że z tego powodu nie chcesz się z nikim wiązać na stałe.

Jordan dojadł croissanta i odepchnął gwałtownie talerzyk. Nie była to reakcja, na jakiej jej zależało, ale zawsze coś.

– Nie przejmuj się – powiedziała. – Trudno mi sobie wyobrazić kobietę, która zdradziłaby słynnego Jordana Simpsona.

Jordan pokręcił głową.

– To była wina mojego ojca – mruknął.

Stephanie pomyślała, że nie powinna informować go o oskarżeniach związanych z rozwodem byłego pacjenta. Wyglądało na to, że Jordan jest bardzo drażliwy na tym punkcie. Zresztą trudno się było dziwić, skoro z tego powodu rozpadło się małżeństwo jego rodziców.

Wstał i ruszył na korytarz.

– Idę do gabinetu – powiedział, nawet nie odwracając się w jej stronę.

– I co będziesz tam robił?

Szybko podeszła do drzwi, tak by mieć go przed sobą.

– Nie twoja sprawa.

– Może mogłabym pomóc?

– A może byś tak zniknęła? Sprzed drzwi i z mojego życia!

Stephanie z trudem przełknęła ślinę. Chyba powinna była zachodzić mu drogi. Czowała teraz żar bijący od jego ciała. A może to ciepło pochodziło od niej samej?

– Lucan wspomniał dziś, że jest tu podgrzewany basen.

– I? – Popatrzył na nią pytająco.

– Fajnie byłoby popływać.

– A przy okazji byłoby to dobre ćwiczenie na wzmocnienie mięśni, tak?

– zapytał z przekąsem.

Stephanie poczuła, że się czerwieni.

– A co w tym złego?

Jordan wzruszył ramionami, które wciąż były silne i wyćwiczone.

– Nic. Pod warunkiem, że chciałbym ćwiczyć mięśnie nogi, na co nie mam najmniejszej ochoty – zakończył dobitnie.

– Ale dlaczego? – spytała z westchnieniem.

– No, z drogi – mruknął, chcąc przejść dalej.

Potrząsnęła głową i jednocześnie uniosła wyżej brodę.

Nie miała zamiaru ruszyć się z miejsca.

– Nie odejdę, dopóki nie powiesz mi, dlaczego nie chcesz mieć sprawnej nogi – powiedziała twardo.

Te słowa podziały na niego jak czerwona płachta na byka. Miała wrażenie, że za chwilę się na nią rzuci, ale zdołał nad sobą zapanować.

– Nie bądź głupia! – burknął.

– Czyli chcesz mieć sprawną nogę...

– To, czego chcę, nie ma tu nic do rzeczy.

– Przynajmniej spróbuj. Chodź popływać – prosiła.

– Nie zmuszaj mnie, żebym użył siły.

Stephanie przyjrzała mu się.

– Zdecydowałbyś się to zrobić? Uważasz, że jesteś na tyle sprawny? – dodała prowokacyjnie.

– Ty wredna wiedźmo! – wrzasnął i zacisnął dłoń.

Stephanie przestraszyła się, że za chwilę ją uderzy, ale nie zrobił tego.

– Nie musisz mnie lubić, ale pozwól sobie pomóc!

– Nie przypominam sobie, żebym prosił o pomoc.

– Ale i tak widać, że jej potrzebujesz. – Była okrutna. Nie widziała innego wyboru.

Jordan chyba po raz pierwszy poczuł się zupełnie bezbronny. Nigdy wcześniej nie zetknął się z tak upartą kobietą. Z tak upartą i seksowną kobietą, dodał w myślach. Nie potrafił pozostać wobec niej obojętny. Stephanie roz-
taczała wokół siebie niezwykłą aurę. Było w niej coś, co go pociągało, chociaż powtarzał w myśli, że nie może dać się uwieść. Spotykał się wcześniej z wieloma kobietami, ale żadna nie wydawała mu się tak

niebezpieczna.

Stephanie po raz pierwszy w życiu odczuwała, że między nią a jakimś mężczyzną istnieje olbrzymie napięcie seksualne. Chodziła wcześniej z paroma chłopakami i seks wydawał jej się czymś miłym, choć niezbyt elektryzującym. Jednak teraz zupełnie nie panowała nad emocjami. Wydawało jej się, że wystarczy jeden impuls i rzuci się w ramiona Jordana albo też zrobi coś równie głupiego.

Dlatego nagle zdecydowała, że musi się poddać. Spuściła oczy i wymamrotała:

– Dobrze, nie będę cię dłużej zatrzymywać.

Następnie usunęła się z przejścia.

Jordan popatrzył na nią z lekkim rozczarowaniem, a potem ruszył wolno na korytarz. Kiedy minął próg, obrócił się.

– Daj znać, jeśli zdecydujesz się wyjechać.

– Po co? Chciałbyś mi pomachać na pożegnanie?

– Nie. Chciałbym, żebyś oddała mi klucze – odparł, a następnie posłał jej wyzywające spojrzenie i ruszył dalej.

Chwilę później Stephanie opadła z westchnieniem na krzesło. Sięgnęła po dzbanek i naląła sobie świetnej, chociaż już niezbyt gorącej kawy, zastanawiając się, co dalej. Nie wzięła pod uwagę tego, że w grę może też wchodzić seks. I że może nie pozostać obojętna na wdzięk pacjenta. Jedno i drugie bardzo kłóciło się z jej zawodowymi zasadami.

Rozdział czwarty

– O co ci chodzi? – spytał niecierpliwie Jordan, kiedy Stephanie zajrzała do jego gabinetu.

Jego brak entuzjazmu nie zrobił na niej specjalnego wrażenia.

– Wybieram się na spacer i zastanawiałam się, czy nie chciałbyś dołączyć.

Jordan spojrział na nią z urazą.

– Ciekaw jestem, czy to brak delikatności, czy też świadome okrucieństwo – mruknął.

– Ani jedno, ani drugie – odparła.

Zdażyła już posprzątać kuchnię i odkurzyć pokoje na dole. W międzyczasie ugotowała też bulion. Zdrowa dieta stanowiła część właściwej terapii.

– Nie musimy iść daleko – dodała. – Możesz mnie po prostu oprowadzić po Mulberry Hall.

Zerknął na nią podejrzliwie.

– Myślisz, że ta taktyka zadziała?

Stephanie wzruszyła ramionami.

– To żadna taktyka – rzuciła. – Stwierdziłam po prostu, że przydałoby ci się trochę świeżego powietrza.

– I ruchu – dodał. – Nie zapominaj o ruchu.

– Boże, ale z ciebie zrzęda. Niedługo nawet palcem nie kiwniesz, byle tylko zrobić mi na złość.

– Przecież nie powiedziałem, że nie pójdę.

– A pójdiesz? – spytała zdziwiona.

Od ponad godziny siedział w gabinecie, nie bardzo wiedząc dlaczego. W końcu uznał, że przydałaby mu się jakaś zmiana. Praca nad scenariuszem wyraźnie mu nie szła, a poza tym wciąż wsłuchiwał się w to, co robiła Stephanie.

– Czemu nie? – mruknął. – Chociaż akurat w samym Mulberry Hall będzie ciężko, bo nie mogę chodzić po schodach.

– To sama zajrzę na górę, a ty zaczekasz na dole – zaproponowała.

– Szkoda, bo na górze są wielkie łoża z baldachimem – rozmarzył się.

– Och, daj już spokój! – rzuciła. – Wezmę tylko kurtkę, bo jest dosyć chłodno jak na październik.

Nagle zadzwonił telefon. Na stoliku leżały dwie komórki: srebrna i czarna. Wprawdzie w domu była linia wewnętrzna, ale kto, na miłość boską, potrzebuje aż dwóch komórek?

Jordan podniósł czarną, sprawdził, kto dzwoni, a następnie przyłożył aparat do ucha.

– Cześć, Crista – powiedział, odwracając się do Stephanie plecami.

Stephanie patrzyła przez chwilę na jego wielkie barki. Był to niewątpliwie prywatny telefon. Od Cristy Moore, z którą, według gazet, Jordan spotykał się bezpośrednio przed wypadkiem.

– Zaczekaj – rzucił Jordan, widząc, że Stephanie chce wyjść z gabinetu.

Stephanie tylko potrząsnęła głową i po chwili wyszła. Jordan z przyjemnością patrzył na jej krągłe biodra i opięte na pośladkach dzinsy.

– Nie, nie mówiłem do ciebie – odparł. – Och, osoba, która pracuje dla starszego brata... Tak, Lucana. Nie wiem, czy pamiętasz, ale mam tylko jednego starszego brata...

Bez trudu mógł sobie wyobrazić długonogą blond aktorkę siedzącą w swoim apartamencie w Los Angeles. Ze wszystkich znanych mu osób Crista

należała do najbardziej wytrwałych, gdyż dzwoniła co tydzień, by się dowiedzieć o jego zdrowie i o to, kiedy wraca do Hollywood. On jednak nie zamierzał wracać ani do niej, ani do Los Angeles, dlatego starał się rozmawiać krótko.

Tym razem również wymienili tylko parę zdań, a następnie Jordan udał się na poszukiwania Stephanie. Odnalazł ją w kuchni. Miała ze sobą ciepłą kurtkę, którą przyniosła z góry.

– Coś tu ładnie pachnie – zauważył.

– To zupa na lunch – wyjaśniła. – Nie, nie jestem twoją gospodynią domową. Po prostu musisz się zdrowo odżywiać, żeby wrócić do formy.

Jordan uśmiechnął się pod nosem.

– Czyli uważasz to za część terapii?

– Właśnie.

Podniósł dłonie do góry w wymownym geście.

– Jak uważasz.

– Jordan... – zaczęła.

– Tak? – Zdziwił się, widząc, że jest speszona.

– Po co ci dwie komórki? – spytała, wkładając kurtkę.

– Co takiego?

– Zauważyłam dwie komórki na stoliku w twoim gabinecie i zastanawiałam się, po co ci aż tyle – wyjaśniła.

– Może dlatego, że prowadzę podwójne życie – powiedział, myśląc, że Stephanie jest bardzo bystra, co czasami może być irytujące.

Nagle uniosła dłoń do ust.

– To dlatego, że jesteś Jordanem Simpsonem i Jordanem St Claire'em?

– Tak.

– Dlaczego zmieniłeś nazwisko? St Claire brzmiałoby znacznie lepiej...

– Idziemy na ten spacer czy nie? – mruknął Jordan i podszedł do drzwi prowadzących na tyły domu.

– Jasne, że idziemy. – Pospieszyła za nim. – Zatem twierdzisz, że Jordan Simpson i Jordan St Claire to dwie różne osoby? – dopytywała się jeszcze.

Jordan nie musiał niczego twierdzić. To po prostu były dwie różne osoby, tak bardzo do siebie niepodobne, że trudno je było pomylić.

– No, chodźmy.

Stephanie ruszyła wolno przed siebie, po chwili zerknęła jeszcze do tyłu.

– A nie myślałeś o tym, żeby pracować w St Claire Corporation?

Jej ciekawość była zrozumiała, ale Jordan nie miał ochoty wszystkiego jej w tej chwili wyjaśniać.

– A może tak dla odmiany przestałabyś gadać? – mruknął.

Stephanie zamilkła urażona. Wcale nie podobała jej się cisza, która między nimi zapadła. Sprawiała, że obecność Jordana narzucała jej się jeszcze bardziej.

– Imponujące!

Jordan oparł się o jedną z czterech kolumn w korytarzu Mulberry Hall. Noga bolała go zbyt mocno, by mógł w tej chwili jeszcze się zachwycać tym, co znał aż nazbyt dobrze. Przeszli razem niewiele ponad kilometr, ale to mu wystarczyło. Stephanie patrzyła z podziwem na wielki kryształowy żyrandol, a potem rozejrzała się po zdobiących ściany freskach.

– Naprawdę imponujące – dodała.

– Tak, zorientowałem się już, że Mulberry Hall zrobiło na tobie duże wrażenie. – Jordan rozejrzał się niechętnie po marmurowym wnętrzu.

– A na tobie nie? – spytała zdziwiona.

– Niespecjalnie – odparł, a następnie wsparł się na lasce i ruszył do sali balowej, gdzie, jak wiedział, znajdowały się wielkie królewskie krzesła.

Stephanie szła za nim, rozglądając się z olbrzymią przyjemnością po posągach i meblach z okresu regencji.

– Czy Lucan nie myślał o tym, żeby udostępnić Mulberry Hall dla zwiedzających? – spytała.

– Jasne, że nie. I radzę ci nie proponować mu tego. – Jordan wyobraził sobie niesmak, z jakim starszy brat przyjąłby tego rodzaju sugestię.

Stephanie potrząsnęła głową.

– Wielka szkoda. Już sam dom... w zasadzie pałacyk, wydaje się bardzo stary.

– Druga połowa szesnastego wieku – wyjaśnił.

Dotarli do sali balowej i Jordan mógł wreszcie spocząć na wygodnym krześle. Ona natomiast przechodziła między gablotkami, w których znajdowały się porcelanowe naczynia i kieliszki z kryształu. Na moment zatrzymała się przed wielkim, orientalnym zegarem.

– Czy Lucan kupił ten dom wraz z wyposażeniem wnętrza?

Jordan zawahał się.

– O ile wiem, większość z tych rzeczy znajduje się tutaj od setek lat – odparł wymijająco.

– Ciekawe, co się stało z rodziną, która tu mieszkała. To musiał być jakiś znaczny ród...

– Książęta Stourbridge – potwierdził.

– Jaka szkoda, że tyle wielkich rodów wymarło bezpotomnie – rzuciła. Jordan miał taką minę, jakby niewiele go to obchodziło.

– Tak, szkoda.

– Myślisz, że Lucan zamieszka tu, kiedy się ożeni? Tak tylko pytam –

dodała szybko, kiedy Jordan parsknął śmiechem. – Mówiłeś, że nie chce udostępnić tego zwiedzającym, więc uznałam, że trzyma ten dom dla siebie.

Jordan starał się powstrzymać śmiech, ale nie bardzo mu się to udawało.

– Przepraszam, ale wyobraziłem sobie, że Lucan się żeni. – Znowu zaczął chichotać, zakrywając usta. – Nie, to niemożliwe.

Stephanie też trudno było sobie wyobrazić, by ten chłodny i wyrachowany mężczyzna, którego spotkała w zeszłym tygodniu, mógł się w kimś zakochać.

– To dlaczego kupił tę posiadłość?

– Nigdy nie jestem w stanie odgadnąć zamiarów Lucana. I tobie też nie radzę próbować. – Jordan wstał ze swego miejsca i podszedł do prowadzących na taras przeszklonych drzwi. – Chcesz zobaczyć basen?

Stephanie wciąż tkwiła przy wielkim, marmurowym kominku.

– Filistyni – mruknęła.

Widziała kilka podobnych posiadłości, ale wszystkie były udostępnione dla zwiedzających. Poza tym w żadnej nie było aż tylu zabytkowych mebli, luster czy obrazów, które wydały jej się bardzo cenne. Prawdę mówiąc, cały dom wyglądał tak, jakby oczekiwał na swego gospodarza, księcia Stourbridge.

– Oczywiście jest tutaj dozorca, a jego żona dba o wnętrza.

– Tylko szkoda, że nikt tu nie mieszka – zauważyła Stephanie.

– To przecież nie jest prawdziwy dom – zauważył Jordan. – Naprawdę chciałabyś w czymś takim mieszkać?

Stephanie rozejrzała się po wysokiej sali balowej, myśląc o tym, ile pięknych kobiet bywało tutaj swego czasu na tańcach. A jakie miały piękne stroje! Ile miłości znalazło właśnie tutaj początek! Ile spełnionych nadziei! A teraz pałac stał pusty i nikogo nie mógł cieszyć. To prawda, że w dzisiejszych

czasach trudno go było uznać za prawdziwy dom, ale z drugiej strony, powinien jednak cieszyć ludzkie oczy.

– Raczej nie – odparła.

Jordan uznał rozmowę na ten temat za skończoną. Nie chciał tłumaczyć tej ciekawskiej Stephanie, że Lucan wcale nie kupił tej posiadłości i że jest aktualnym, piętnastym księciem Stourbridge. Z czego oczywiście wynikało, że jemu samemu oraz jego bratu bliźniakowi przysługują tytuły lordowskie. Właśnie dlatego Jordan zdecydował się na pseudonim artystyczny i bardzo dbał o to, by informacje o jego rodzinie nie przedostały się do prasy.

Poza tym Mulberry Hall było jego domem rodzinnym. To właśnie tutaj wychowywał się z braćmi do momentu, kiedy ich pochodząca ze Szkocji matka nie odkryła, że ojciec, czternasty książę Stourbridge, ma kochankę we wsi. Po tym jak sąd orzekł separację, przeprowadziła się wraz z dziećmi do rodzinnego Edynburga.

Oczywiście przyjeżdżali we trzech do ojca, do Mulberry Hall, ale znacznie bardziej podobał im się mniejszy dom, gdzie panowała zdecydowanie większa swoboda. Poza tym nigdy tak naprawdę nie wybaczyli ojcu tego, co zrobił.

W konsekwencji, kiedy stali się pełnoletni, niechętnie odwiedzali to miejsce. Ich nastawienie nie zmieniło się, nawet gdy osiem lat temu umarł ojciec i Lucan odziedziczył po nim tytuł. Wszyscy mieli już wtedy własne życie. Lucan zajmował się z dużym powodzeniem biznesem, Jordan rozpoczął karierę w Hollywood, a Gideon dał się poznać jako jeden z najlepszych prawników w Londynie. Żaden z nich nie potrzebował tego mauzoleum, chociaż Jordan coraz częściej zaczynał dostrzegać uroki tego miejsca, kiedy chciał się schronić przed wielbicielami i dziennikarzami.

Przeszli w końcu do dużego pomieszczenia z basenem.

– Kiedy patrzy się od frontu, trudno się nawet domyślić, że się tu znajduje – zauważyła Stephanie.

– Zdaje się, że o to chodziło – mruknął Jordan.

Stephanie udała, że nie słyszy sarkazmu w jego głosie. Zaraz też zdjęła kurtkę, bo w pomieszczeniu było bardzo ciepło.

– Naprawdę nie chciałbyś popływać? – spytała, patrząc tęsknie na krystalicznie czystą wodę.

On z kolei zerknął na jej żółtą bluzę, pod którą najwyraźniej nie miała biustonosza.

– Jeśli nie będziesz wracać do domu po kostium...

– Przestań, Jordan. Masz tu naprawdę idealne miejsce do ćwiczeń, a mimo to zachowujesz się jak uparty osioł.

– Kto tutaj jest uparty?!

– Wydaje mi się, że lepiej rozstrzygnąć, kto jest osłem – rzuciła prowokacyjnie.

– I co, myślisz, że jak mnie będziesz ciągle męczyć, to zmienię zdanie?
– mruknął niechętnie.

– Wcale cię nie męczę!

– Właśnie że męczysz!

Stali teraz niemal nos w nos i Stephanie zebrała całą odwagę, żeby się nie cofnąć. Z bliska Jordan wydawał się znacznie potężniejszy. Z pewnością był też silniejszy od niej. Miała wrażenie, że walczy ze sobą, ale po chwili cisnął laskę i chwycił ją w pól. Zamknęła oczy i po chwili poczuła na swoich wargach jego gorący pocałunek.

Był on tak niespodziewany, że odruchowo rozchyliła usta. Wypuściła kurtkę z rąk i podniosła ramiona, by objąć Jordana. Poczuła jego umięśnioną pierś. Sama nie wiedziała, co się z nią dzieje. Wszystko w niej płonęło,

chciała tylko, by pocałunek trwał jak najdłużej.

Dopiero po chwili dotarło do niej, że zachowuje się niewłaściwie. Jak łatwo było źle odczytać całą tę sytuację. Co pomyślałby sobie Jordan, gdyby dowiedział się o fałszywych oskarżeniach Rosalind Newman?

Ta myśl sprawiła, że zdrętwiała i odepchnęła go mocno. Zupełnie zapomniała przy tym o jego nodze. Jordan zachwiał się, a nie mogąc znaleźć oparcia, chwycił ją za ramię. Po chwili oboje runęli w ubraniach wprost do basenu.

TTLR

Rozdział piąty

– Zrobiłaś to specjalnie! – warknął Jordan, kiedy już wynurzył się z wody i odgarnął włosy, które opadały mu na oczy.

Jego gniew podsycala świadomość, że nie mógł jej pocałować, nie robiąc z siebie idioty. W dodatku pokazał, jak bardzo jest ułomny.

Stephanie chciało się śmiać z tego wszystkiego. Wystarczyło jednak jedno spojrzenie na Jordana, żeby jej przeszło. Potem przypomniała sobie, dlaczego wpadli do wody...

Dobry Boże! Jak mogła do czegoś takiego dopuścić?! Naraziła w ten sposób nie tylko swoją reputację, ale też wyniki przyszłej pracy, bo wciąż miała nadzieję, że uda jej się zacząć fizjoterapię.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Popatrzyła na niego i potrząsnęła głową. – Że ja... że specjalnie pozwoliłam się pocałować, żeby...

– ... wepchnąć mnie do basenu – dokończył, a następnie podpłynął bez wysiłku do drabinki. – Właśnie to chcę powiedzieć.

Zaczął podciągać się do góry, starając się jak najmniej korzystać z chorej nogi. Stephanie podpłynęła do niego.

– Nie możesz myśleć.

– Właśnie że mogę!

– Ale.

– Chciałaś, żebym znalazł się w basenie i postanowiłaś użyć podstęp. – Wyszedł na brzeg. Zostawiając za sobą mokre ślady, pokuśtykał do szafki z ręcznikami. – Muszę przyznać, że jesteś bardzo oddana swojej pracy. Myślę, że nawet opowiem o tym Lucanowi, kiedy cię stąd wyrzucę.

Wytarł włosy i twarz, a następnie rzucił wilgotny ręcznik na leżak.

Stephanie wyszła na brzeg. Była wściekła. Czy naprawdę był tak głupi, by sądzić, że zależało jej na tym, by go wepchnąć w ubraniu do wody? Po co? Żeby sobie podpłynął do brzegu?! Rzeczywiście dużo się przy tym napracował.

– Zaraz, chwileczkę...

– Żadnej chwileczki! – warknął. – Straciłem na ciebie i tak dostatecznie dużo czasu.

Popatrzyła na jego tors, wyraźnie widoczny pod mokrą koszulką, i poczuła, że twarz jej płonie. Czy to możliwe, że jeszcze przed chwilą czuła go tak blisko? I że tak bardzo tego pragnęła?

Wzięła ręcznik i zaczęła wycierać włosy, starając się ukryć twarz. Nie chciało jej się pomieścić w głowie, że słynny aktor, Jordan Simpson, pocałował ją, zwykłą dziewczynę o przeciętnej urodzie. No a potem oskarżył ją o to, że wepchnęła go do wody. Z pewnością nie zrobiła tego specjalnie, ale czy rzeczywiście nie sprowokowała tego pocałunku? A jeśli tak, to czy nie pozostawi to plamy na jej reputacji? Zwłaszcza jeśli te informacje dotrą do Lucana St Claire'a...

Nagle zrobiło jej się niedobrze. Czuła, że policzki palą ją coraz bardziej i że zupełnie nie ma siły i nie wie, co dalej robić. Przysiadła na jednym z leżaków, by móc się chwilę zastanowić. Być może udałoby jej się przekonać wszystkich, że oskarżenia Rosalind Newman są bezzasadne, ale będzie jej znacznie trudniej, jeśli wybuchnie nowy skandal. Stephanie miała już dość skandali. Nigdy w życiu nie przypuszczała, że może zostać bohaterką jednego z nich.

– Co się stało? – Jordan pochylił się nad nią.

Zamrugła parę razy, żeby powstrzymać łzy, i dopiero wtedy odważyła się na niego spojrzeć. Zupełnie zapomniała, że oboje są przemoczeni i mają

potargane włosy.

– To nie powinno było się zdarzyć – odparła, kręcąc głową.

Jordan poczuł nagle niesmak z powodu swego zachowania. Tak, Stephanie miała rację. Powinien był trzymać się od niej z daleka z nadzieją, że w końcu przekona ją, by stąd wyjechała. No i oczywiście nie mógł przypisywać jej winy związanej z pocałunkiem. Przecież wcale nie musiał jej całować.

Zmarszczył brwi, patrząc w pełne łez oczy Stephanie. Jednocześnie przypomniał sobie pocałunek i własne podniecenie, które nie zmniejszyło się nawet po nieoczekiwanej kąpieli. Wciąż był pobudzony i, niestety, było to bardzo widoczne.

Stephanie ponownie zamrugowała.

– Naprawdę nie wepchnęłam cię specjalnie do basenu – powiedziała.

Do Jordana zdążyło to już dotrzeć. Zrozumiał też, że jest bardziej zły na siebie niż na nią.

– Chyba najlepiej będzie, jeśli jak najszybciej zapomnimy o tym, co się stało – zaproponował. – Co ty na to?

– Jestem za – potwierdziła i skinęła głową dla podkreślenia tych słów.

– Dobrze. Musimy teraz przejść do małego domku i wziąć gorący prysznic – zaproponował. – Tylko szybko, żeby za bardzo nie zmarznąć.

– A potem mam wyjechać. – Było to raczej stwierdzenie niż pytanie.

– To najlepsze rozwiązanie – przytaknął.

– Prawdę mówiąc, jeszcze się do końca nie rozpakowałam – rzekła, wstając z leżaka.

Jordan starał się nie patrzeć na jej piersi z ciemnymi sutkami, które teraz były tak wyraźnie widoczne pod żółtym materiałem. Pamiętał jeszcze, jak wspaniale się poczuł, kiedy otarł się o nie swoim ciałem.

Pospieszył do drzwi, żeby ukryć erekcję.

– Idziesz do domu, czy nie – rzucił przez ramię, udając zniecierpliwienie.

– Już idę. – Wzięła kurtkę i ruszyła za nim.

Po drodze wciąż dręczyły ją wyrzuty sumienia. Uspokoiło ją nieco jedynie, że Jordan postanowił zapomnieć o tym incydencie. Niezależnie jednak od tego wiedziała, że nie powinna była pozwolić, żeby ją pocałował. Oboje milczeli, nie bardzo wiedząc, o czym teraz rozmawiać. Dystans, jaki mieli do pokonania, nie był zbyt duży, ale mimo to zdążyli przemarznąć. Byli przecież zupełnie przemoczeni, a na dworze wiał porywisty wiatr, który targał gałęziami kilkusetletnich drzew.

W końcu dotarli do domu.

– No, teraz na górę i pod prysznic – polecił Jordan, widząc, że posiniały jej wargi.

– T... tak – powiedziała, wieszając kurtkę na jednym z krzeseł. – T... ty powinienesz zrobić t... to samo.

– Wiem, co mam robić – mruknął. – Jak zejdziesz, zjemy tę twoją zupę. Popatrzyła na niego wielkimi oczami.

– Myślałam, że chcesz, żebym wyjechała.

– Musisz coś zjeść przed wyjazdem, bo inaczej dostaniesz zapalenia płuc.

Stephanie zawahała się i przełknęła ślinę.

– Chcę, żebyś wiedział, że niczego nie zrobiłam specjalnie – rzuciła, czując, że jest jej trochę cieplej. – Naprawdę, Jordan.

Patrzyła na niego jeszcze przez chwilę, a potem ruszyła na górę. Jordan wciągnął głęboko powietrze i zacisnął pięści. Być może w innych okolicznościach uznałby całe zdarzenie za zabawne, teraz jednak patrzył ponuro za dziewczyną. Było w niej coś niepokojącego i... bardzo

pociągającego. Na tyle, że nie potrafił do końca nad sobą zapanować.

Cóż, była pierwszą kobietą, do której usiłował się zbliżyć po wypadku, a samo słowo „usiłował” potwierdzało tylko to, że stał się nikomu niepotrzebnym, żalnym kaleką.

A jednak pocałunek był wspaniały – zupełnie się w nim zatracił i zapomniał, że ma słabą nogę. Stephanie też zareagowała na niego, przynajmniej do pewnego momentu, całkowicie normalnie.

Teraz już wiedział z całą pewnością, że to nie ona jest odpowiedzialna za cały incydent. Rozumiał też, dlaczego stało się to, co się stało, i skąd wzięła się potem jego złość. Kiedy pocałował Stephanie, przestał nagle myśleć o tym, w jakim jest stanie, i sam przeniósł ciężar ciała na chorą nogę.

Ten wypadek pokazał mu, że nie może już nawet pocałować kobiety i się przy tym nie skompromitować. Stał się po prostu żalny!

– Zdecydowałam, że jednak nie wyjadę – oznajmiła Stephanie, kiedy pół godziny później zeszła na dół.

Stanąła w drzwiach kuchennych, czekając na jego reakcję, a on spojrzał na nią znad rozżarzonego palnika kuchenki. Jordan wziął prysznic i przebrał się w suche dżinsy i obcisły sweter z kaszmiru. Za długie ciemne włosy były niemal suche, zaczesane do tyłu. Ale gdy tylko wypowiedziała swoją kwestię, jego twarz wykrzywił ponury grymas.

Stephanie zdecydowała się wziąć gorącą kąpiel w wannie. Dzięki temu porządnie się rozgrzała, a jednocześnie zyskała czas, żeby przemyśleć całą sprawę. Raz jeszcze stwierdziła, że nie powinna była pozwolić Jordanowi na ten pocałunek. I że może to jej bardzo utrudnić zadanie. Nie byłaby jednak sobą, gdyby się od razu poddała. Miała tu przecież zadanie do wypełnienia.

Nie chciała, by Lucan płacił jej za nic. Musiała odpowiednio zająć się Jordanem, a w tej chwili nie był on nawet jej pacjentem. Trudno bowiem było

uznać za terapię to, że bez przerwy go do niej przekonywała. A tym bardziej ugotowanie zupy.

Wyjazd w tej chwili oznaczałby przyznanie się do porażki. To, że uległa pokusie pocałowania Jordana Simpsona, nie było wielką zbrodnią. Większość kobiet stwierdziłaby, że trudno mu się oprzeć. Zrobiła więc coś zupełnie naturalnego. Ale kiedy zacznie z nim pracować, będzie musiała uważać, by to się nie powtórzyło.

Weszła do kuchni.

– Powiedziałam...

– Słyszałem, co powiedziałeś – rzucił Jordan, przyglądając jej się uważnie. – Wciąż dziwi mnie to, że uważasz, że decyzja w tej sprawie należy do ciebie.

– Tę decyzję podjął twój brat – zauważyła. – Ja spełniam tylko jego życzenia. To znaczy, usiłuję – dodała znacząco.

Bursztynowe oczy zalśniły złowrogo.

– I myślisz, że nie zmieni zdania, kiedy dowie się, że próbowałam mnie utopić?

– Próbowałam utopić? – powtórzyła. – Nie wydaje ci się, że trochę przesadzasz?

– Może odrobinę – przyznał. – Ale przecież nie wiedziałaś, czy umiem pływać, kiedy wepchnęłam mnie do basenu.

– Ja? Wepchnęłam? – Stephanie nie posiadała się z oburzenia. – Poza tym tam było najwyżej półtora metra Wody.

– Tego też nie musiałaś wiedzieć. A jeśli idzie o wepchnięcie, to moje słowo przeciwko twojemu.

Stephanie wyprostowała się i uniosła dumnie brodę.

– Właśnie! Zdaje się, że aktorzy to tacy ludzie, którzy często myślą

rzeczywistość z tym, co odgrywają.

Jordan uniósł rękę w górę, chcąc ją uspokoić.

– Musisz zrozumieć, że po tym, co się stało, nie powinniśmy pozostawać pod tym samym dachem.

– Nie wyjadę – powtórzyła z uporem.

Westchnął głęboko. Znaleźli się w patowej sytuacji. Oczywiście nie mógł jej zmusić do wyjazdu, ale ona nie przekona go do podjęcia terapii. Jak długo to może trwać? Czy oboje to wytrzymają?

Specjalnie podszedł bliżej i stanął z nią twarzą w twarz. Niemal czuł ciepło ciała i jej oddech na swojej twarzy.

– Jeśli zostaniesz, to gwarantuję, że nie skończy się na jednym pocałunku – ostrzegł.

W zielonych oczach pojawił się strach. Stephanie poczerwieniała, co wskazywało, że sama też czuje się przynajmniej częściowo winna temu, co stało się na basenie.

– Skończy się, jeśli nie będę tego chciała – rzekła twardo.

– Ale przecież chcesz, prawda?

Jej policzki stały się jeszcze o ton czerwiejsze. Z satysfakcją zauważył też żyłę, która pulsowała na jej szyi, chociaż mogło to również znaczyć, że jest po prostu przestraszona. Wbił w nią wzrok, a ona zwilżyła nerwowo wargi. Musiał to sprawdzić. Spojrzał niżej i zauważył napięty materiał na końcach jej piersi.

– Nie – odparła słabym głosem.

– Ależ tak – powiedział i dotknął lekko palcem jej ust.

– W każdym razie to właśnie mówi twoje ciało.

Stephanie z trudem przełknęła ślinę.

– Wciąż chcesz mnie zmusić do wyjazdu.

– I co, działa? – spytał, chociaż doskonale znał odpowiedź. Nie wyszedł jeszcze zupełnie z wprawy. – Jak mówiłem, następnym razem nie skończy się na pocałunku. Zacznę cię pieścić tak, że będziesz mnie błagać, żebym się z tobą kochał.

Powiedział to z taką siłą i przekonaniem, że Stephanie od razu wyobraziła sobie tę sytuację. Leżała naga w jego łóżku, a on dotykał delikatnie ustami jej szyi, całował jej piersi, brzuch... Nie, nie mogła o tym myśleć, bo znowu zrobiło jej się słabo. Nie potrafiła ukryć tego, jak bardzo ją to podnieca.

Kiedy, kąpiąc się podejmowała decyzję, w ogóle nie myślała o Jordanie jako mężczyźnie. Znowu stał się dla niej pacjentem. I to był błąd. Powinna była przygotować się na to, co się z nią w tej chwili działo. Ale czy w ogóle mogła to zrobić? Kiedy Jordan był blisko, przestawała myśleć i nie miała siły, by mu się opierać.

Stephanie wzięła głęboki oddech.

– Poradzę sobie – rzekła z mocą. – To, że w gazetach piszą, że żadna kobieta ci się nie oparła, nie znaczy, że tak musi być w rzeczywistości.

– Nie? – Pewny siebie uśmiechnął się.

– Nie! – Raz jeszcze wciągnęła powietrze głęboko do płuc.

– Bardzo pochlebia mi to, że o mnie czytasz. – Nagle zmienił temat.

– Wcale nie powiedziałam, że czytam – zauważyła. – Tylko że piszą. Słyszałam od siostry.

Popatrzył na nią znacząco.

– Skoro tak twierdzisz... Zresztą nie odpowiadam za to, co wypisują dziennikarze o mnie lub o kobietach, z którymi kiedyś chodziłem.

– Raczej chodzisz – powiedziała cierpko. – Ten telefon rano był od Cristy Moore, prawda?

Imię Crista było na tyle rzadkie, że nie mogło należeć do innej osoby. Telefon świadczył więc o tym, że wciąż są ze sobą związani. To z kolei znaczyło, że postąpiła wyjątkowo głupio, pozwalając mu się pocałować.

– A jeśli tak, to co?

Stephanie zmrużyła oczy.

– Może powinna ci wystarczyć jedna lalka na raz?

– Nie zaliczyłbym cię do tej kategorii, Stephanie.

– Ale przecież nie chodzimy ze sobą!

– Chodzimy... na spacer. Ale jeśli tu zostaniesz, przestaniemy chodzić i położymy się, żeby odpocząć. A wtedy będzie znacznie gorzej. – W jego głosie znowu pojawiły się groźne tony.

Raz jeszcze cała oblała się rumieńcem.

– Wcale tak nie musi być. Trochę... trochę mnie zaskoczyłeś, ale to się już nie powtórzy.

– Nie? – Przysunął się bliżej.

Stephanie ponownie uniosła głowę.

– Nie!

Popatrzył na nią z rozbawieniem.

– Wyglądasz na... zgrzaną – zauważył.

– To dlatego, że jestem zła – odparła. – Zła i zirytowana.

– Na tyle, by wyjechać?

– W żadnym wypadku!

Przez chwilę wahał się, jakby nie wiedział, co robić, a potem cofnął się. Był chyba zmęczony, bo usiadł na krześle, a laskę oparł o stół.

– Jak uważasz. Ale nie mów potem, że cię nie ostrzegalem.

Stephanie uznała, że brzmi to bardziej jak groźba niż ostrzeżenie i stwierdziła, że rzeczywiście będzie musiała się strzec.

Rozdział szósty

– Idę pracować do swojego gabinetu – oznajmił Jordan i wstał od stołu.

Zjedli właśnie w milczeniu zupę i teraz nie bardzo było wiadomo, co dalej. Jednak niewątpliwie coś się między nimi działo, a Jordan zachodził w głowę, dlaczego Stephanie tak go pociąga. Przecież nigdy nie przepadał za rudymi zielonookimi kobietami. W dodatku nie lubił tych zbyt upartych, które potrafiły się o wszystko kłócić.

A jednak podświadomie cieszył się z tego, że Stephanie McKinley nie chce wyjechać z Mulberry Hall. Ale nie było równoznaczne z tym, że musi cały czas z nią przebywać.

– Nie chcę, żebyś mi przeszkadzała aż do obiadu – dodał władczym tonem.

– Tak, milordzie. Ależ oczywiście, milordzie. – Nawet wstała, żeby mu się ukłonić.

Najwyraźniej zrobiła to po to, żeby z niego zakpić, ale Jordan spojrzał na nią podejrzliwie. Założył, że Stephanie nie wie nic na temat historii St Claire'ów. Nie zareagowała też, kiedy wspomniał księcia Stourbridge'a, więc uznał, że z całą pewnością nie wie o tym, że jest lordem. Teraz jednak zaczął mieć wątpliwości.

Po chwili odprężył się. Nie, Stephanie tylko sobie żartowała.

– Gdybym naprawdę był lordem i wszystko to odbywało się kilkaset lat temu, kazałbym cię wypędzić na ulicę za twoją bezczelność – rzekł z wyniosłą miną.

Dziewczyna pociągnęła smutno nosem.

– To pewnie żałujesz, że czasy się zmieniły.

– Żałowałbym, gdybym rzeczywiście był feudalnym dziedzicem – poprawił ją.

– Muszę jednak przyznać, że masz w sobie coś z takiego dawnego hrabiego czy innego barona – dodała z namysłem. – Może to ta twoja arogancja...

Jordan ponownie zastygł, słysząc te słowa. Może ktoś powinien o tym powiedzieć Lucanowi. On sam używał szlacheckiego tytułu równie niechętnie jak Jordan, ale też miał w sobie dużo z buty przodków.

– Ciesz się zatem, że nie mogę dać jej upustu. A jeśli idzie o obiad, to wspominałaś, że odpowiednia dieta jest ważną częścią terapii, prawda?

– Jak najbardziej.

– Zatem do tego ją ograniczymy – powiedział łaskawie.

Stephanie patrzyła na niego, nie bardzo wiedząc, co myśleć. Nigdy wcześniej nie spotkała takiego mężczyzny jak Jordan St Claire. Kogoś, kogo jednocześnie chciałaby sprać na kwaśne jabłko i... przytulić.

– Obawiam się, że to może nie wystarczyć – powiedziała z głośnym westchnieniem.

– Mnie zupełnie wystarczy. Uważam, że to najprzyjemniejsza część fizjoterapii.

Znowu miała ochotę go uderzyć, żeby tylko przestał się uśmiechać z takim zadowoleniem. Odnosiła wrażenie, że zyskuje nad nią przewagę, a ona nie lubiła przegrywać.

– Czym się będziesz teraz zajmować?

– To moja sprawa – mruknął.

No proszę, a chciała skierować tę rozmowę na jakieś bezpieczniejsze tory! Porozmawiać o pracy. O tym, co może teraz robić.

Jej problem polegał również na tym, że nie mogła przestać myśleć o

Jordanie. Zaczynało się to zwykle całkiem niewinnie. Patrzyła na przykład na jego dłonie i stwierdzała, że są kształtne, sprawne i doskonale sprawdziłyby się przy niektórych ćwiczeniach. Potem przychodziło jej do głowy, że jeszcze lepiej sprawdziłyby się przy niektórych pieszczotach... No i później musiała włożyć duży wysiłek w to, by powstrzymać ciąg erotycznych obrazów, które przewijały się przed jej oczami niczym film.

Stephanie westchnęła ciężko. Może jednak powinna wyjechać? Może powinna przyznać się do porażki, zanim zrobi coś, czego później będzie żałować?

Nie, nie może wrócić teraz do Londynu.

Znowu znajdzie się między Richardem i Rosalind, co może być nawet gorsze niż czas spędzony z Jordanem. Musi tylko uważać i nie dać się zaskoczyć. Fantazje erotyczne to przecież jedna rzecz, ale prawdziwy seks to coś zupełnie innego. Być może gdyby Joey zadzwoniła z informacją, że cała sprawa jest już zażegnana, zdecydowałyby się wrócić do domu. Teraz jednak musiała stawić czoło Jordanowi.

– Zadzwonię dziś do twojego brata – dodała po chwili.

– Czy mam mu coś przekazać?

Jordan skrzywił się, słysząc słowo „brat”.

– Nie sędzę, żeby oczekiwał od ciebie tak częstych raportów na temat postępów w leczeniu.

– Lub ich braku – rzuciła.

– Lub ich braku – zgodził się.

– To prawda, ale nie mam nic więcej do roboty. Oczywiście poza obiadem.

Jordan wiedział, że jest to zawołowana groźba. Zapewne rudej wydawało się, że w którymś momencie ugnie się przed żądaniami brata.

Wspomniała nawet coś o rachunkach, jakby nie zdawała sobie sprawy z tego, że ma sporo własnych pieniędzy. Oczywiście Lucan miał ich więcej, ale pewnie tylko dlatego, że Jordan nie potrafił właściwie o nie zadbać.

– Zapewniam, że nic w ten sposób nie osiągniesz. Przestałem podziwiać starszego brata, jak tylko okazało się, że tak jak wszyscy musi chodzić do łazienki.

– Czy nie jesteś zbyt trywialny?

Jordan wzruszył ramionami.

– Możliwe, ale to pomaga w bardzo wielu sytuacjach. Zwłaszcza kiedy wydaje ci się, że masz do czynienia z kimś wielkim i wspaniałym. Niemal boskim...

– Jakoś mi to jednak nie pasuje do twojego brata...

Jordan mógł zrozumieć jej wątpliwości.

– Jak uważasz – mruknął. – Zwykle jem obiad o piątej.

– Jeśli w ogóle jesz.

Skłonił jej się lekko.

– Skoro chcesz tu zostać, to liczę na częste i obfite posiłki. Wypełnisz sobie przynajmniej jakoś czas – dodał.

Stephanie pokręciła głową. Pracowała z różnymi pacjentami: w różnym wieku, różnej płci, o różnym statusie społecznym. Z niektórymi szło bardzo trudno – w końcu w tym się specjalizowała – ale żaden z dotychczasowych pacjentów nie był tak oporny jak Jordan St Claire. Nie spotkała jeszcze człowieka, który wkładałby tyle energii w to, żeby nic nie robić! Żeby nawet nie kiwnąć palcem dla polepszenia swojego stanu zdrowia.

– Nie chcę się powtarzać, ale pragnę ci przypomnieć, że nie jestem gospodynią domową.

– Powtarzaj się, ile chcesz, Stephanie – rzekł lekko. – Jedyne, co

możesz w tej chwili dla mnie zrobić, to gotować albo... mnie zabawiać. Wybieraj.

Patrzyła na niego wściekła, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

– No, idź już do tej pracy – mruknęła w końcu poirytowana. Jednocześnie pomyślała lekko rozbawiona, że w żadnej ze swoich fantazji na temat Jordana Simpsona nie miała go dosyć i nie mówiła mu, żeby sobie poszedł.

– Jak rozumiem, chcesz się nad tym zastanowić.

Znowu spojrzała na niego złowieszczo, a kiedy w końcu wyszedł z kuchni, odetchnęła z ulgą. Po chwili usłyszała, jak gwizdże za drzwiami. Później rozległ się trzask kolejnych drzwi i w domu zapanowała cisza.

Musi być jakiś sposób na to, by do niego dotrzeć, pomyślała. Każdego można przekonać do tego, by przyjął pomoc! Tyle że Stephanie nie wiedziała, jak to zrobić w tym konkretnym przypadku.

– Wygodnie ci? – spytał z przekąsem, gdy wszedł wieczorem do pokoju, w którym rozpałała ogień w kominku.

Stephanie siedziała zwinięta na wielkim fotelu i wpatrywała się rozmarzona w płomienie.

– Tak, bardzo – odrzekła i opuściła bose stopy na puszysty dywan. – Już piąta? Trochę się zamyśliłam i nie zauważyłam, że zaczęło się ściemniać.

Jordan zacisnął mocniej szczęki, widząc, jak pięknie wygląda w blasku ognia. Jej rude włosy wyglądały tak, jakby same były płomieniami, a zielone oczy wydawały się świecić w mroku.

– Mam już dość pracy – oznajmił. – Co robiłaś?

Podszedł bliżej, opierając się mocno na lasce. Zauważyła, że noga bardziej go teraz boli – zapewne siedział przez dłuższy czas w bezruchu.

– Nic szczególnego – przyznała.

– Nic szczególnego? – powtórzył, unosząc brwi.

– Nudziłam się – odparła z pretensją w głosie. – Nie jestem przyzwyczajona do beczynności.

Jordan znał to uczucie. Spędził wiele dni w szpitalu w Stanach, po prostu gapiąc się w sufit.

– Jest tu sporo książek – zauważył. – Poza tym możesz wybrać się na kolejny spacer albo popływać.

Stephanie skrzywiła się na te słowa.

– Nie będę pływać bez ciebie.

– No to będziesz musiała czekać bardzo długo. – Jordan opadł na stojący naprzeciwko fotel i odetchnął z ulgą. Następnie przyjrzał się uważnie Stephanie. – Zwykle wiążesz włosy, prawda?

Potrząsnęła końskim ogonem.

– Tak łatwiej pracować.

– Mogłabyś je ściąć, a wtedy byłoby jeszcze łatwiej – zauważył.

– Prawdę mówiąc, nigdy o tym nie pomyślałam. – Zmarszczyła brwi, gdyż nie była zbytnio zadowolona, że tak dokładnie się jej przygląda.

W świetle płomieni Jordan wyglądał jak drapieżnik: jego oczy lśniły złotym blaskiem, arystokratyczny nos pochylał się do przodu, lekki zarost dodawał mu uroku, ale też sprawiał, że wydawał się groźniejszy. Miała wrażenie, że siedzi tak, czekając na nową ofiarę, czyli... na nią!

Wstała gwałtownie, chcąc przynajmniej na moment wyrwać się z dusznej atmosfery oczekiwania.

– Napijesz się wina przed kolacją? – zapytała.

Jordan uśmiechnął się lekko.

– Myślałem, że już nie zapytasz.

Stephanie zatrzymała się na progu.

– Znowu cię boli, prawda? – Zauważyła, że mocniej zaciska szczęki, a na czole pojawiły mu się krople potu. Jordan usilnie próbował ukryć cierpienie.

Popatrzył na nią z niechęcią.

– No, idź już po to wino – mruknął.

Stephanie powstrzymała ripostę, bo widziała po jego minie, że nie jest to najlepszy moment na kłótnię. A zwłaszcza na to, by zacząć go przekonywać do podjęcia terapii.

– Czerwone czy białe? – spytała tylko.

– Zależy, co będzie na kolację.

– Nic wielkiego – odparła ze wzruszeniem ramion. – Przygotowałam lazanie, no i jest jeszcze sałatka.

– Zatem czerwone. No idź już – dodał szybko, widząc, że wciąż się waha. – Jak wrócisz, to obiecuję, że postaram się być grzeczny i uprzejmie z tobą porozmawiać.

Popatrzyła na niego nieufnie.

– O czym?

– A skąd, do diabła, mam wiedzieć? – Jego ton wcale nie był uprzejmy.
– Tak dawno z nikim nie rozmawiałem, że chyba się tego oduczyłem.

Stephanie miała wątpliwości, czy w ogóle bywał uprzejmy. Jordan Simpson miał opinię kogoś, kto nie znosi fuszerki i głupoty, a ponieważ był perfekcjonistą, inni aktorzy starali się go unikać na planie. Inna sprawa, że potrafił ich zainspirować tak, że przechodzili samych siebie, chociaż oczywiście nie obywało się przy tym bez awantur. Jednak w kontaktach pozazawodowych był podobno bardzo szarmancki.

Niestety tutaj, jako Jordan St Claire, był albo zgorzkniały, albo sarkastyczny i Stephanie sama nie wiedziała, co jest gorsze. Rozumiała jego

trudną sytuację, ale nie wydawało jej się, by można nią było wszystko usprawiedliwić.

– Prawdę mówiąc, ja też nie przepadam za uprzejmymi rozmowami – powiedziała Stephanie. – Z reguły są płytkie i mało interesujące.

– No to oboje możemy mieć problem – rzucił i popatrzył na nią z niechęcią.

A może jednak to skrzywienie ust brało się stąd, że cierpiał? I w dodatku nie chciał tego okazać, co tylko potęgowało ból.

Stephanie nabierała przekonania, że z jakichś powodów biodro boli go dziś bardziej niż zazwyczaj. Można się było tego domyślić nie tylko z zachowania Jordana, ale też z jego wyglądu: z tego, jak zaciskał szczęki i z cieni, które pojawiły się pod jego oczami. Alkohol pomoże mu oczywiście zagłuszyć ten ból, ale nie rozwiąże problemu. Kto wie, może nawet go spotęguje...

Cóż jednak miała robić? Raz jeszcze spojrzała na jego zaciśnięte szczęki, a potem westchnęła i obróciwszy się na pięcie, ruszyła do piwniczki z winami. Wybrała pierwszą z brzegu butelkę, sprawdzając tylko, czy wino jest wytrawne. Domyślała się, że nie ma tutaj przypadkowych trunków i że Lucan zadbał o odpowiednią jakość tutejszych alkoholi.

Kiedy weszła do pokoju, Jordan siedział dokładnie w tym samym miejscu.

– Proszę bardzo – podała mu jeden z kieliszków, a następnie przeszła na swoje miejsce. Resztę alkoholu zostawiła przezornie w kuchni. – No dobrze, to o czym będziemy rozmawiać? – spytała po paru minutach niezręcznego milczenia.

Jordan jednym haustem wypił niemal pół kieliszka merlota, wiedząc z doświadczenia, że minie parę minut, zanim alkohol zacznie działać.

– Może opowiesz mi o swojej rodzinie – zaproponował.

Popatrzyła na niego zdziwiona.

– A co chcesz wiedzieć?

– Wiesz co, trudno się z tobą rozmawia – mruknął i wypił jeszcze trochę wina.

– A z tobą to niby łatwo?

– O widzisz, znowu odpowiadasz pytaniem – zauważył. – Poza tym wiesz już co nieco na temat mojej rodziny. Mam dwóch braci, jednego starszego o dwa lata i drugiego bliźniaka. To wszystko.

– A co z rodzicami? Czy żyją?

– Tylko mama. Mieszka w Szkocji – odparł krótko.

Stephanie nadstawiła ucha, ale on na tym skończył.

Nie miał zamiaru informować jej, że jego matka, księżna Stourbridge, niecierpliwie czeka na ślub najstarszego syna, by móc wycofać się z życia publicznego. Że w ogóle czeka na ożenek któregokolwiek z synów i upragnione wnuczeta. Jednak nie wyglądało na to, by któryś z nich zdecydował się na taki krok.

Molly przeniosła całą swoją energię na synów. Chciała nawet przyjechać do Mulberry Hall, ale Jordan stanowczo się temu sprzeciwił, chociaż oczywiście bardzo ją kochał. W tej chwili jednak wolał poprzestać na własnym towarzystwie.

– Teraz twoja kolej – zwrócił się do Stephanie. – Możesz zacząć od dziadków – dodał, widząc, że się waha.

Dziewczyna pokręciła głową.

– Zwykle nie rozmawiam z pacjentami o moim życiu – bąknęła.

– Ale chyba zgodziliśmy się, że nie jestem twoim pacjentem.

– To co ja tu robię?

– A skąd ja mam, do cholery, wiedzieć? – burknął. – Posłuchaj, to ma być tak: ja ci zadaję uprzejme pytanie na temat twojej rodziny, a ty na nie uprzejmie odpowiadasz.

Jordan poczuł, że ból wyraźnie się zmniejszył. Alkohol zaczął już chyba działać. A może wynikało to z faktu, że przestał myśleć o swoim biodrze?

Stephanie spojrzała na niego niechętnie.

– No dobrze... Wszyscy moi dziadkowie żyją. Rodzice też. Ja sama...

– Przecież widzę, że żyjesz. Jeszcze żyjesz – dodał groźnie. – Posłuchaj, taka rozmowa nie ma sensu, bo zaraz znowu będziemy siedzieć w milczeniu. No, podaj jakieś szczegóły...

GWIAZDA Z HOLLYWOOD

Stephanie nigdy nie miała cierpliwości do takich rzeczy, ale dotarło do niej, że Jordan może mieć rację.

– Hm, dobrze... Dziadek ze strony ojca sprzedał parę lat temu własną firmę i przeprowadził się z żoną do Surrey, a dziadkowie ze strony mamy od lat mieszkają w pobliżu Oksfordu. Babcia uczyła na uniwersytecie. Czuje się z nim bardzo związana. Rodzice mieszkają w Kent i prowadzą razem centrum ogrodnicze.

– Tak jest lepiej. – Jordan skinął łaskawie głową.

– Mam jedną siostrę, Joey.

– Naprawdę ma na imię Joey? – zdziwił się.

– To od Josephine – wyjaśniła i z ulgą stwierdziła, że Jordan wygląda lepiej. Nie zaciskał już szczęk. Pot nie perlił się na jego czole. – Ale siostra nie lubi tego imienia, więc trzeba uważać.

– Uważać? – powtórzył.

– Raz jednemu chłopakowi, który nazywał ją tak w szkole, wrzuciła ząb za koszulę – powiedziała. – Czy muszę dodawać, że ten chłopak się w

niej podkochał i chciał zwrócić na siebie uwagę?

– No tak – westchnął Jordan.

– Innemu, będąc już na studiach, podbiła oko – ciągnęła Stephanie. – Zrobiła to pod wpływem impulsu. Biedak musiał się potem przenieść na inną uczelnię...

Jordan zachichotał.

– Masz, hm... raczej nietypową siostrę – zauważył. – Ile ma lat? I czy zarabia na ringu, czy ma jakąś inną pracę?

– Jest prawniczką.

– A wiek?

– Powiedzmy, że jest przed trzydziestką – odparła, zastanawiając się, dlaczego tak ją o wszystko wypytuje i dokąd prowadzi ta rozmowa.

– Starsza od ciebie?

– Trochę młodsza – przyznała.

Jordan przyjrzał jej się, wyczuwając, że coś chce zataić.

– O ile młodsza?

Jej oczy zalśniły w świetle kominka. Uśmiechnęła się przebiegle.

– Jakieś pięć minut...

Jordan aż otworzył usta ze zdziwienia.

– Czyli masz siostrę bliźniaczkę?

– Tak.

– Identyczną?

– Tak.

Spojrzał z niedowierzaniem.

– Chcesz powiedzieć, że na świecie są dwie rudowłose, zielonookie, potwornie uparte i wścibskie kobiety? – zapytał ze zgrozą.

– Nie jestem uparta – rzuciła. – Ani wścibska.

– Jesteś.

– Nie jestem! – powiedziała dosadnie.

– No właśnie – powiedział z uśmiechem. – Zaczekaj, niech zgadnę. Joey ma krótkie włosy, nosi okulary i chodzi zwykle w czarnych kostiumach, prawda?

– Skąd wiesz? – spytała zdziwiona.

– To zupełnie naturalne, że chcesz się odróżnić od bliźniaka. Jak my z Gideonem.

– Ale jesteście przecież dwujajowi.

Jordan pokręcił głową.

– To nic. I tak jest między nami spore podobieństwo. Na tyle duże, by chcieć je zamaskować. Może powinienem przedstawić twoją siostrę bratu, co? Mówiłem ci, że też jest prawnikiem.

Stephanie doskonale wiedziała, co się stanie, kiedy niezależna i dumna Joey spotka kogoś równie aroganckiego jak Jordan. I wcale nie chciałyby być odpowiedzialna za takie spotkanie. Wolałyby nawet nie brać w nim udziału.

– Może lepiej nie. – Jordan też chyba uznał, że nie jest to najlepszy pomysł. – Jeśli jest choćby w połowie taka jak ty, to brat mógłby mieć do mnie pretensje...

Stephanie aż się zjeżyła.

– No wiesz! Nie pozwalaj sobie!

Jordan roześmiał się na widok jej miny. Wino najwyraźniej dobrze mu zrobiło. Wypił już cały kieliszek, ale ona nie proponowała, że przyniesie butelkę z kuchni. Tyle powinno mu na razie wystarczyć, choć musiała przyznać, że wino było naprawdę doskonałe. O pełnym bukiecie, lekkim posmaku jeżyn i niezwykłą, przechodzącą niemal w bordową, barwą.

Stephanie wstała z fotela.

– Sprawdzę, jak tam kolacja – rzuciła.

Jordan też podniósł się z miejsca i kiedy przechodziła obok, chwycił ją za rękę.

– Chyba się nie przypali, co?

Stephanie zwilżyła lekko wargi, czując, że nagle zaschło jej w gardle.

– Nie, chyba nie – powiedziała z trudem. – Ale myślę...

– Za dużo myślisz, Stephanie – rzucił. – Może teraz zdecydowałabyś się więcej poczuć?

Wyczuł jej szybszy puls pod palcami.

– Nie, nie, myślę sobie...

Stephanie jednak czuła. I to dużo. Woląca tylko tego nie uzewnętrzniać. Co gorsza, jego serce też przyspieszyło. A przecież obiecywał sobie, że będzie tego unikać.

– Tak?

– ... że to czucie wcale nie jest najlepszym pomysłem.

Jordan podzielał tę opinię, a jednak z jakichś powodów nie mógł puścić Stephanie. W dodatku wyciągnął drugą dłoń i dotknął jej policzka, a potem przyciągnął ją delikatnie.

– A to z pewnością nie jest dobry pomysł – dodała drżącym głosem.

– Cóż, dobre mi się skończyły – odparł, wciąż ją trzymając. – Może więc wypróbujemy te gorsze? Są zwykle znacznie przyjemniejsze – kusił.

Wiedziała, że chce ją pocałować. A może nawet coś więcej?! Doskonale zdawała sobie z tego sprawę, a jednak nie mogła wyrwać się i uciec do kuchni. Coś jej po prostu nie pozwalało.

– Może będzie nam lepiej w fotelu – zaproponował, a po chwili zaczął ją delikatnie całować.

Jordan dotykał jej ust, a potem się cofał, zachęcając ją do reakcji, brał jej

wargę między swoje, mruczając coś przy tym pod nosem, dotykał językiem jej zębów, a później języka. Napięcie między nimi rosło i oboje wiedzieli, że znaleźli się na równi pochyłej, która nie wiadomo dokąd może ich zaprowadzić.

Oboje poczuli, jak dreszcz przebiegł im po plecach, gdy pocałunki stały się głębsze, bardziej namiętne. Stephanie zauważyła, że narasta między nimi pożądanie i że nie może mu się przeciwstawić. Wiele wskazywało na to, że Jordanowi też by się to nie udało. Był za bardzo podniecony. Pragnął Stephanie i myślał tylko o niej. Gdy jego dłoń powędrowała pod jej sweter, Stephanie wyprężyła się, czując ją na nagim ciele. Zaczęli oddychać szybciej, a kiedy po raz pierwszy dotknął nagą pierś Stephanie, jęknęła z rozkoszy.

Jordan całował teraz jej długą szyję. Jedną dłonią trzymał ją z tyłu, żeby nie spadła, ale drugą przesunął w górę, ku jej piersiom, które znowu dotknął, ale tym razem mocniej. Stephanie z trudem oddychała, a kiedy pociągnął sweter do góry, pomogła mu go zdjąć. Przez moment patrzył na jej dwie niewielkie, ale doskonale krągłe piersi.

– Są piękne – szepnął, a następnie wziął w usta koniec jednej z nich.

Sutek, który już wcześniej był twardy, nabrzmał teraz i stwardniał jeszcze bardziej.

– Nie, Jordan – starała się protestować, poddając się jednocześnie pieszczocie.

Cofnął się i spojrział w górę.

– Jesteś zbyt smakowita, żebym mógł się powstrzymać – powiedział, a potem przytulił policzek do jej nagiego ciała.

Nie miała już siły sprzeciwić się. Ulegała pieszczotom, czując, że jest jej tak dobrze jak nigdy. Czuła pulsowanie między udami i chciała, żeby Jordan tam też jej dotykał. Pragnęła być przy nim zupełnie naga.

Po chwili ich oczy spotkały się. Jordan jakby przeczuwał, o czym myśli. Zawahał się, ale rozpiął guzik jej dzinsów. Stephanie wstrzymała oddech. Miała nogi jak z waty, mimo to udało jej się wstać, by mógł rozpiąć zamek jej spodni. Po chwili ściągnął je i spojrzał na czarne, koronkowe majteczki. Czowała oddech Jordana na swoim brzuchu. Po chwili otarł się nieogoloną brodą o okolice jej pępka, a ona znowu krzyknęła z rozkoszy. Wyciągnął ręce wyżej, by sięgnąć do jej piersi, ale potem opuszczał je, aż w końcu dotarł do czarnej koronkowej linii.

Stephanie nie miała siły, by go odepchnąć. Za bardzo pragnęła Jordana. Ciało miała rozpalone, a krew jak płynną lawę. Pochyliła się i pocałowała go mocno, prosto w usta.

Już się nie wahał. Zdjął jej majtki i przez moment patrzył. Ciało miała tak świeże, a jednocześnie tak bardzo rozpalone, że drżało przy najmniejszym dotknięciu. Przesunął dłoń niżej i dotknął jej wilgotnej kobiecości. Stephanie westchnęła głośno, niemal zachłystując się. Kiedy dotknął jej tam mocniej, krzyknęła. Pieszczota stała się rytmiczna, a ona myślała, że nie przeżyje tej rozkoszy. Sama nie wiedziała, co się z nią dzieje. Kiedy już dochodziła do szczytu, Jordan cofał dłoń, jakby wiedział dokładnie, co się z nią dzieje.

– Proszę – szepnęła, łapiąc go za rękę.

Pomyślała, że jeśli dłużej to potrwa, to zwariuje.

Jordan pocałował jej pierś, a jednocześnie nasilił pieszczotę, poruszając miarowo palcami, przesuwając je w głąb i cofając. Stephanie czuła, że jest tam zupełnie mokra, nagle coś w niej wybuchło i przeżyła taki orgazm, jakiego nigdy w życiu nie doświadczyła. Opadła na fotel obok Jordana, czując, że on sam jeszcze porusza rytmicznie ciałem.

Musiała przyznać, że nie był samolubny i potrafił dawać. Przyszło jej do głowy, że jest to niezwykle miłe z jego strony. I że zasługuje na coś jeszcze...

Była jednak zbyt zmęczona, by móc się o to teraz zatroszczyć. Czowała, że nagle uszła z niej cała energia. Jednocześnie było jej bardzo dobrze. Jakby nareszcie osiągnęła cel, do którego dążyła, zupełnie sobie tego nie uświadamiając.

Trwało to dwie, może trzy minuty. A potem nagle jej oczy rozszerzyły się z przerażenia, bo dotarło do niej, co się stało.

– Wszystko w porządku – szepnął.

Stephanie zakryła piersi rękoma.

– Nie, nie...

Chciał jej dotknąć, ale nie pozwoliła na to. Szybko włożyła majtki, dzinsy i sweter. Popatrzyła jeszcze po sobie, jakby chciała sprawdzić, czy udało jej się zasłonić całe ciało. Nie spodobało jej się, że przez materiał widać było jej sutki. Chyba po raz pierwszy w życiu pożałowała, że nie nosi biustonosza.

Jordan popatrzył w jej jaśniejące i wciąż jeszcze zamglone oczy.

– Jesteś piękna naga – powiedział.

Stephanie zwilżyła lekko wargi. Przypomniało jej się, o czym myślała jeszcze przed chwilą.

– A co z tobą? Ty nie...

– Mamy przecież całą noc.

Potrząsnęła głową.

– Nie. Nie możemy. Sama nie wiem, czy powinnam tu zostać...

Jordan wziął ją za rękę.

– Zostań, proszę – powiedział łagodnie.

Popatrzyła na niego nieśmiało.

– Ale...

– Gdybym wiedział, że nie będę tu mile widzianym gościem, pewnie bym zadzwonił zamiast lecieć – usłyszeli nagle od drzwi pełen ironii głos.

Jordan nie musiał tam nawet patrzeć. Doskonale znał ten głos – należał do jego brata bliźniaka.

TTLR

TTLR

Rozdział siódmy

– O Boże! – jęknęła Stephanie, która zerknęła w stronę drzwi, gdzie dostrzegła niezwykle przystojnego blondyna, uśmiechającego się cynicznie na jej widok. Zaraz jednak odwróciła wzrok i przytuliła się do Jordana.

– Nigdy jeszcze mnie tak nie witano – rzekł mężczyzna.

– Bo wcale na to nie zasługujesz, Gideon – odparował Jordan.

– Zdaje się, że byliście oboje... zbyt zajęci, by słyszeć mój helikopter, co?

– Chyba tak – odparł sucho Jordan. – Czy to znaczy, że jest tu też Lucan?

– Nie, przyleciałem sam.

– Dlaczego?

Gideon zawahał się i spojrzał wymownie na Stephanie.

– Wolałbym porozmawiać o tym w cztery oczy.

– Za chwilę. – Jordan przytulił mocniej drżącą dziewczynę. – Może dasz nam jeszcze parę minut?

– Jak najbardziej – odparł Gideon. – Czy mam poczekać w kuchni, czy...?

– Gdzie chcesz, tylko już idź – rzucił zniecierpliwiony Jordan, a Stephanie jęknęła i ukryła twarz jeszcze głębiej.

Myślała, że umrze ze wstydu. Miała ochotę wykopać jakąś jamę i zagrzebać się w niej. Zdarzało jej się robić różne głupie rzeczy, ale nigdy nic tak idiotycznego! Nie tylko straciła zupełnie głowę dla Jordana, ale miała też świadka, który to widział. A w dodatku był nim brat jej kochanka!

– W porządku, już poszedł – powiedział Jordan.

Możliwe, ale teraz wstydziła się nawet patrzeć na Jordana. Przecież to przede wszystkim on był świadkiem jej słabości. Co ją opętało, że tak się zachowała?

I dlaczego właśnie z Jordanem Simpsonem?

Nie miała już wyboru – musiała wyjechać. I to jak najszybciej. Nie powinna pozostawać w tym domu ani minuty dłużej.

– No, uspokój się – rzucił Jordan, kiedy próbowała uwolnić się z jego ramion. – Jesteśmy przecież dorośli. No i nie zrobiliśmy nic złego.

Przestała się szarpać i popatrzyła na niego z wyrzutem.

– Może ty nie, ale ja tak. – Potrzaskała stanowczo głową. – Muszę jak najszybciej stąd wyjechać.

– Niby dlaczego? – Przyciągnął ją mocniej do siebie. – Gideon nigdy nie wpada na dłużej.

– Jeśli o mnie idzie, to i tak był tu zdecydowanie za długo. – Jej oczy zaśniły jak szmaragdy. – Puść mnie, muszę już iść!

Jednak Jordan nie puszczał. Nie chciał, żeby zrobiła coś głupiego.

– Musisz się najpierw uspokoić – powiedział.

Stephanie była spokojna. Na tyle, na ile może być osoba, która zrobiła z siebie kompletną idiotkę. I to nie tylko przed Jordanem, ale też przed jego bratem. Nie chciało jej się wierzyć w to, że jeszcze przed chwilą była tak rozpalona. I tak bardzo pragnęła, by Jordan jej dotykał. Jej ciało reagowało nawet na najmniejszą pieszczotę. A potem ten niezwykły orgazm, w który teraz trudno jej było uwierzyć. Miała wrażenie, że to wszystko wydarzyło się tak dawno temu i nie tutaj, ale w jakimś innym miejscu.

Zerknęła niepewnie w stronę fotela.

– Przyznaję, że Gideon nam trochę przeszkodził...

– Trochę przeszkodził? – Stephanie wyrwała się w końcu z jego objęć i

stała przed nim, a jej oczy ciskały pioruny. – Jak sądzisz, jak długo twój brat ob... obserwował całe to... to zajście? Czy słyszał, jak... – Zdusiła jęk, który narastał w jej piersi.

Jordan wzruszył ramionami.

– Nawet jeśli coś widział lub słyszał, nie zapominaj, że jest prawnikiem. A to oznacza przede wszystkim dyskrecję – przekonywał.

Najwyraźniej traktował całe zajście lżej niż ona. Cóż, być może miał ku temu powody, w końcu często spotykał się z kobietami. Ale dla niej była to prawdziwa katastrofa. I w dodatku plama na jej zawodowej reputacji.

– Powinnaś w ogóle przestać o tym myśleć – dodał po chwili.

– Łatwo ci mówić, kiedy to nie ty się skompromitowałeś – powiedziała oskarżycielskim tonem. – O ile pamiętam, w ogóle się nie rozebrałeś!

Patrzył, jak Stephanie zaczyna chodzić po pokoju niczym dzikie zwierzę w klatce. Zapewne nie zdawała sobie sprawy z tego, że jej włosy rozsypały się na ramionach i wygląda naprawdę pięknie.

– No ale jednak tu byłem – zauważył.

Stephanie przystanęła i zmierzyła go zimnym wzrokiem.

– Chcę cię ostrzec, że nie jestem w nastroju do żartów – rzuciła.

– To przestań robić z igły widły – powiedział i sięgnął po laskę. Wiedział, że brat ma dla niego coś ważnego. Inaczej nie przyleciałby tutaj z Londynu.

– Dla mnie ta sprawa jest poważna – powiedziała dobitnie. – Przede wszystkim nie zachowuję się w ten sposób. No a tutaj miałam jeszcze publiczność.

– Już ci mówiłem, że Gideon będzie dyskretny, jeśli tylko ty nie zaczniesz wywlekać tej sprawy.

– Prawdę mówiąc, nie chcę nawet o tym myśleć! – wykrzyknęła.

Jordan nagle zacisnął usta.

– Niby dlaczego? – spytał słodkim jak cykuta tonem.

– Dlaczego? – powtórzyła.

– Właśnie, dlaczego?

Stephanie chrząknęła.

– To chyba oczywiste.

Jordan uderzył laską w podłogę.

– Przecież oboje tego chcieliśmy. I jak już mówiłem, oboje jesteście pełnoletni. W czym tkwi problem?

– Przecież Lucan zatrudnił mnie, żebym była twoją fizjoterapeutką – powiedziała, kręcąc głową. – A nie po to, żebym poszła z tobą do łóżka.

– Nie potrzebuję fizjoterapeutki.

– Ależ potrzebujesz...

– No i nawet nie dotarliśmy do łóżka. Jeśli pamiętasz, zaczęliśmy i skończyli w fotelu...

Jordan nic nie rozumiał. Nie docierało do niego, jak bardzo się skompromitowała. Poza tym Gideon jest jego bratem, więc czuje się przy nim zupełnie naturalnie. Nie tak jak ona... No i w dodatku, to nie on stracił panowanie nad sobą i krzyczał w ekstazie.

Stephanie usiadła gwałtownie w jednym z foteli i ukryła twarz w dłoniach. Po chwili pierwsze łzy popłynęły między jej palcami. Patrzył na nią bezradnie, nie bardzo wiedząc, co zrobić. Kobiety, z którymi się kochał, rzadko później płakały z tego powodu. Prawdę mówiąc, przytrafiło mu się to po raz pierwszy.

Jednak dotyczyło to słynnego aktora Jordana Simpsona, natomiast upośledzony fizycznie Jordan St Claire jest przecież kimś zupełnie innym.

Naprawdę nie znosił tego poczucia bezsilności. Zupełnie nie

przypominał teraz siebie samego.

– Tak pomyślałem...

Jordan obrócił się gwałtownie w stronę drzwi.

– Wynoś się, Gideon!

– ... że jestem tym niechcianym trzecim – dokończył niezrażony niczym i spojrzał znacząco w stronę Stephanie. – Mogę przenieść się na noc do tutejszego zajazdu i wrócić rano.

– Nie – zaprotestowała Stephanie. Zaraz też wstała, wycierając łzy z policzków. – Powinien pan zostać, panie St Claire.

– Jestem Gideon. Jak mówisz „panie St Claire”, to czuję się jak mój starszy brat.

Stephanie skinęła głową.

– Dobrze – rzuciła. – Masz takie samo prawo, by tu być, jak Jordan. To ja muszę wyjechać.

– Nie sądzę, żeby Jordan był zachwycony takim rozwiązaniem – rzucił Gideon, spojrzawszy na brata.

Nagle dotarło do niej, że są jak negatyw i pozytyw zdjęcia – bardzo podobni, mimo że tak różni. Oczy Jordana przypominały barwą włosy Gideona, natomiast jego oczy były tak ciemne jak włosy brata. Poza tym ubierali się zupełnie inaczej, choć mogło to wynikać z faktu, że elegancja była czymś pożądanym w zawodzie Gideona.

Obaj byli też bardzo przystojni, choć w zupełnie inny sposób.

– Racja – potwierdził Jordan. – A teraz, skoro już prze – szliście na ty, pozwólcie, że was sobie przedstawię: Stephanie, to jest mój brat, Gideon St Claire. Gideon, poznaj Stephanie McKinley.

Stephanie zwróciła uwagę na to, że nie powiedział, co ona tutaj robi i czym się zajmuje, ale nie wiedziała, jak to traktować. Z drugiej strony sama

także niechętnie wspomniałaby o tym, w jakim charakterze ją tu zatrudniono. Wolałaby uniknąć niewczesnych żartów ze strony Gideona.

– Bardzo mi miło – powiedział Gideon i uścisnął jej dłoń.

Stephanie od razu pomyślała, że musi być świetnym prawnikiem. Powinna zapytać siostrę, czy się z nim zetknęła.

– McKinley – dodał jeszcze Gideon i dopiero wtedy wypuścił jej dłoń.

– Ruda z zielonymi oczami. No tak, jesteś pewnie kuzynką Josephine McKinley, prawda? Może nawet siostrą...

Jednak znał jej siostrę. Ale gdzie się spotkali? Czy w sądzie? O Boże, byle tylko nie zajmował się rozwodem Newmanów! Mogła sobie wyobrazić minę Jordana, gdy się dowie, że jest „stroną” w tego rodzaju sprawie.

– W dodatku bliźniaczką – odpowiedział za nią Jordan.

– Tak swoją drogą, zdaje się, że lepiej nie używać przy niej imienia Josephine.

– Przy niej? – Gideon wskazał Stephanie.

Jordan pokręcił głową.

– Nie, przy tamtej.

– Znasz moją siostrę? – spytała Stephanie.

– Osobiście nie – odparł – ale dużo o niej słyszałem.

Nie było to jednak nic dobrego, sądząc po jego minie. Stephanie wiedziała, że siostra nie zawsze cieszyła się sympatią kolegów po fachu i że wielu uważało, że posuwa się za daleko w obronie swoich klientów. Jednak ktoś taki jak Gideon St Claire – bezwzględny i równie arogancki jak pozostali bracia – powinien docenić taką determinację.

– No dobrze, ale po co tu przyjechałeś? – spytał Jordan, uwalniając tym samym Stephanie od trudnego tematu.

Gideon nie odpowiedział, tylko popatrzył na Stephanie.

– Odniosłem wrażenie, że w kuchni unosi się swąd spalenizny...

– Moja lazania! – jęknęła i wybiegła z pokoju. Zupełnie zapomniała o kolacji.

Poza wszystkim doskonale wiedziała, że Gideon chce porozmawiać z bratem na osobności i nie miała zamiaru mu w tym przeszkadzać. W dodatku czuła, że dobrze jej zrobi, jeśli na jakiś czas straci z oczu obu przystojnych braci.

– No dobrze, pozbyłeś się Stephanie, to teraz wal prosto z mostu – powiedział Jordan, gdy tylko zostali sami w pokoju.

Gideon popatrzył na niego z tym cynicznym uśmiechem, który – jeśli Jordan miał być całkiem szczery – dzielił z braćmi. Wyglądało na to, że część z natury ich ojca przetrwała w ich genach.

– A ja wyobrażałem sobie, że jesteś tu sam w ostępach Gloucestershire. Że zrobię ci miłą niespodziankę.

– Nie przyjeżdżałbyś tutaj tylko po to, żeby zrobić mi miłą niespodziankę, Gid. Znam cię jak zły szeląg.

Jordan usiadł w fotelu, który jeszcze tak niedawno zajmowali ze Stephanie.

– Kiepsko wyglądasz, braciszku – powiedział już po ważnie Gideon i pokręcił głową.

– Może dlatego, że miałem wypadek? – rzucił z ironią Jordan.

Gdy pieścił Stephanie, zupełnie zapomniał o biodrze. Niestety, teraz ból powrócił z nową siłą. A może jednak powinien pojechać do Stanów i dać się jeszcze raz zbadać?

Nie, nic z tego! Miał już dość wszelkiego rodzaju ba dań. Wiedział, że lekarze są bezradni. Nawet jeśli mu tego nie mówili, to widział to po ich minach.

– I to właśnie z powodu wypadku nie możesz się golić?

– No dobra, powiedz, o co ci chodzi – mruknął poirytowany Jordan, zastanawiając się, dlaczego nagle wszyscy mają obsesję na punkcie jego wyglądu. Czy jego wygląd w ogóle ma znaczenie?

– Z całą pewnością nie chciałem przerywać waszego małego tête – à – tête – zaczął Gideon, sadowiąc się w fotelu naprzeciwko.

– To nie było żadne tête – à – tête – zaprotestował Jordan.

– Nie? Moim zdaniem wyglądało nawet na coś więcej.

– Popatrz na mnie, przecież jestem wrakiem człowieka!

– Ale Stephanie to nie przeszkadza – zauważył Gideon, zerkając w stronę kuchni.

– Daj spokój Stephanie!

– Mam wrażenie, że nie jest dokładnie w twoim typie – ciągnął niczym niezrażony brat.

– Jak mówiłem, nie jestem w tej chwili sobą – warknął Jordan.

– A czy nie masz już dosyć tego ciągłego użalania się nad sobą?

Ta uwaga tak bardzo przypominała to, co powiedziała Stephanie, że Jordan rozzłościł się nie na żarty. Najchętniej dałby teraz bratu w nos. Niestety, wiedział, że jest w znacznie gorszej kondycji i nic by z tego nie wyszło. Poza tym zdawał sobie sprawę z tego, że Gideon bardzo go kocha. Brat wolał nie okazywać zbyt wylewnie swoich uczuć, jednak przyjechał do niego zaraz po wypadku i zrobił wszystko, by go dokładnie zbadano i by operację przeprowadzili najlepsi specjaliści.

– Przestań już mnie złościć i powiedz, z czym przyjechałeś – odezwał się w końcu ugodowo Jordan.

Na szczęście nie stało się nic złego. Lazania trochę przypaliła się od spodu, ale Gideon wyłączył piekarnik, gdy tylko poczuł, że dzieje się coś

niedobrego. Wszystko w zasadzie nadawało się do jedzenia, chociaż Stephanie przesmarowała ją delikatnie oliwą, żeby nie była zbyt sucha.

Nakryła też do stołu, tak że kiedy dziesięć minut później bracia przyszli do kuchni, kolacja była już gotowa. Sama jednak czuła się wyjątkowo głupio i nie wiedziała, czy odważy się siąść do stołu z Gideonem St Claire'em.

Czas spędzony w kuchni pozwolił jej się trochę pozbierać, ale wciąż aż się kurczyła na wspomnienie tego, co wydarzyło się przed chwilą w pokoju obok.

Oczywiście nie była zupełnie pozbawiona doświadczeń erotycznych. Spotykała się z paroma chłopakami jeszcze na studiach, ale wszystkie te znajomości wydały jej się rozczarowujące. Na tyle, że później nie przejmowała się już tak bardzo mężczyznami i jeśli się z nimi spotykała, to najczęściej na stopie koleżeńskiej. Kiedy raz czy dwa przekroczyła tę granicę, bardzo tego później żałowała. Wspaniali koledzy okazywali się kiepskimi – i w dodatku zazdrosnymi – kochankami, co dwukrotnie doprowadziło ją do zerwania znajomości.

To, że tak silnie zareagowała na pieszczoty Jordana, było dla niej czymś niezwykłym. W dodatku dziwiło ją, że wszystko odbyło się tak naturalnie, że nie było w tym żadnego teatru, żadnych niezręczności czy obcości.

– Bardzo przepraszam za wszelkie niedogodności spowodowane moim przyjazdem – rzekł Gideon, siadając za stołem.

– Ależ nie ma o czym mówić – rzuciła. I rzeczywiście, miała nadzieję, że nie będą o tym mówić. – Poza tym lazania jest duża, wystarczy dla nas trojga... Nic ci nie jest, Jordan? – spytała nagle zaniepokojona.

Już parę minut wcześniej zauważyła, że jest blady, ale teraz jego policzki wyraźnie poszarzały. Poza tym miała wrażenie, że mocniej opiera się na lasce.

Czy to dlatego, że ją pieścił? Trzymał na kolanach? Jordan mógł sobie żartować ze swojego stanu, ale Stephanie zdawała sobie sprawę, że jest poważny. I że dużo zależy teraz od tego, jak sam pacjent podejdzie do swojej choroby i ćwiczeń.

Zbliżyła się do niego.

– Może usiądziesz – powiedziała, podsuwając mu krzesło.

– Przystaniesz kręcić się przy mnie niczym kwoka? – warknął przez zaciśnięte zęby.

Stephanie cofnęła się, słysząc te słowa.

– Przepraszam.

– Mam nadzieję, że wybaczysz bratu, Stephanie – odezwał się Gideon.

– To z powodu bólu.

– Nie przepraszaj za mnie, Gid.

– Robię to, bo sam najwyraźniej nie widzisz, co powinieneś zrobić.

W innych okolicznościach ta sprzeczka mogłaby nawet wydać jej się zabawna, ale teraz nie było jej do śmiechu. Za bardzo zależało jej na Jordanie i z przykrością patrzyła na jego cierpienie. Nie przejmowała się jego niegrzecznymi słowami, bo zdarzało się, że klienci byli dla niej nieprzyjemni.

Tylko czy Jordan jest jeszcze jej klientem?

Nie ulegało wątpliwości, że powinien być, bo teraz zachwiał się i omal nie upadł.

– Lepiej usiądź – powiedziała z naciskiem.

Jordan popatrzył na nią niechętnie, ale ponieważ tym razem nie cofnęła się i nie odwróciła wzroku, w końcu uległ. Stephanie nie zwróciła uwagi na to, że Gideon przyglądał jej się z uznaniem w czasie tej sceny.

– No dobrze, będziesz się mogła spakować po kolacji – rzucił, poprawiając się na poduszce. – Lecimy jutro rano z Gideonem do Londynu.

- Co takiego?! – Stephanie nie potrafiła ukryć ogromnego zdumienia.
- Lecimy jutro do Londynu – powtórzył. – Helikopterem Gideona.
- A co z moim wozem?

Jordan machnął ręką.

- Jeszcze pomyślę. Pewnie przyprowdzi ci go ktoś z firmy.
- Ale dlaczego?
- Czy to ma jakieś znaczenie?

Stephanie potrząsnęła głową.

- Nie... pewnie nie.

Problem polegał na tym, że Stephanie wcale nie chciała wracać do Londynu. Specjalnie zdecydowała się na pracę w Gloucestershire, by być jak najdalej od stolicy. By móc się tu zaszyć i spokojnie pracować nad rehabilitacją pacjenta.

Rozdział ósmy

– O co chodzi, Stephanie?

Stała na progu gabinetu Jordana, a on siedział za imponującym biurkiem. W pomieszczeniu paliła się tylko lampka, oświetlając jakieś papiery, które czytał bardzo uważnie.

Tak jak się spodziewała, czuła się niezręcznie podczas kolacji. Nie miała pojęcia, co myśli o niej Gideon i nawet nie próbowała zgadywać. Na początku jeszcze o czymś rozmawiali, ale potem wszyscy pochylili się nad talerzami i jedli w milczeniu lazanie i sałatkę, popijając obficie winem. W końcu obaj mężczyźni podziękowali, Gideon stwierdził, że lazania była boska, i ponownie przeszli do gabinetu, żeby dokończyć rozmowę.

Stephanie pozmywała i posprzątała, a później, zgodnie z poleceniem, spakowała swoje rzeczy. Była ciekawa, co się tak naprawdę stało. Na szczęście Gideon poszedł wcześniej spać, o czym zresztą nie omieszkał jej powiedzieć.

Zapewne uznał, że teraz ona powinna porozmawiać sam na sam z Jordanem.

– Skoro masz jutro lecieć, pomyślałam, że równie dobrze możemy się teraz pożegnać – odparła.

Jordan wyprostował się i wbił w nią wzrok.

– Przecież powiedziałem, że chcę, żebyś poleciała z nami – przypomniał.

– Tak, powiedziałaś. – Zrobiła parę kroków w jego stronę. – Ale też od początku twierdziłaś, że nie potrzebujesz fizjoterapeutki. Jest więc okazja, żeby...

– I znowu za dużo myślałaś – wtrącił, wyciągając dłoń w jej stronę. Stephanie podeszła bliżej, ale nie podała mu ręki.

– Przestań się wygłupiać. – Popatrzyła na niego uważnie. – Oczywiście zadzwonię do Lucana z informacją, że nie rozpoczęłam terapii, więc nie musi mi płacić.

– Bardzo uczciwie stawiasz sprawę, ale o ile wiem, brat nie zrezygnował jeszcze z twoich usług.

– To prawda, ale ponieważ nic z tego nie wychodzi, sama muszę podjąć decyzję – odparła.

Jordan potrząsnął głową.

– Widocznie nie wiesz zbyt wiele o St Claire'ach. Jeśli kogoś zatrudniamy, to potem chcemy, żeby dla nas pracował.

– Ale ja nie pracuję! – niemal wykrzyknęła. – O to właśnie chodzi! Po co mam z tobą jechać, skoro nie chcesz, żebym ci pomogła.

Jordan potarł nieogoloną brodę.

– Może zmieniłem zdanie.

Popatrzyła na niego uważnie, ale nie potrafiła nic wyczytać z jego rysów. Minę miał tajemniczą, jakby szykował dla niej jakąś niespodziankę.

– Posłuchaj, Jordan...

– Gideon przyleciał tu z wiadomością, że nasza mama jest w Londynie – powiedział takim tonem, jakby to wszystko wyjaśniało.

– Oo?

– Właśnie. Niechętnie rusza się z Edynburga, więc już to jest znaczące. Dlatego Lucan zdecydował się sprawdzić, jaki jest cel jej wizyty. Okazało się, że jest za dwa dni umówiona w szpitalu onkologicznym. – Jordan mówił wolno, słowa z trudem przechodziły mu przez usta, jakby jeszcze nie mógł się pogodzić z tym, co przed chwilą usłyszał.

Ich kontakty z ojcem były rzadkie i zwykle ograniczały się do krótkich wizyt. Żaden z nich nie miał wątpliwości, kto ponosi odpowiedzialność za rozpad małżeństwa rodziców. Jednak relacje z matką były zupełnie inne i opierały się na wzajemnej trosce. Mama była ich najlepszym opiekunem i rozmówcą, ale kiedy było trzeba, potrafiła ostro zareagować. Czasami doceniali to dopiero po latach, jak również to, że w którymś momencie uznała, że są na tyle dorośli, że nie potrzebują już jej pomocy.

A teraz to oni powinni jej pokazać, jak mocno im zależy na niej.

– Bardzo mi przykro – powiedziała Stephanie, siadając po drugiej stronie biurka.

– O ile wiem, nic jeszcze dokładnie nie wiadomo. Przyjeżdża na wstępne badania... – Jordan zawahał się.

– Ale...

– Właśnie, pozostaje to ale. Dlaczego lekarze z Edynburga zdecydowali się przysłać ją do Londynu? – Na moment ukrył twarz w dłoniach. – To dziwne, jak działa na nas choroba bliskiej osoby – przestajemy, jak powiedzieliście to oboje z Gideonem, użalać się nad sobą.

Stephanie poczerwieniała.

– Powiedziałam to tylko dlatego, że...

– Że to prawda – dokończył za nią. Wziął laskę i zaczął przechadzać się niespokojnie po gabinecie. – Mama przyleciała do Los Angeles zaraz po moim wypadku. Cały czas była przy mnie, a potem jeszcze pomagała mi w domu. Zawsze emanowała pozytywną energią. I pomyśleć, że to paskudztwo cały czas w niej siedziało.

– Mówiłeś, że to jeszcze nic pewnego – powiedziała, wodząc za nim oczami.

– Wystarczy, że jest taka możliwość. – Zatrzymał się i spojrzał na nią

twardo. – Jutro rano lecimy do Londynu. A kiedy już będziemy wiedzieli, co jest z mamą, pomożesz mi dojść do siebie. Wiem, że właśnie tego by chciała.

Stephanie powinna z radością przyjąć tę deklarację. Miała tylko wątpliwości, czy jest odpowiednią osobą, by prowadzić terapię Jordana. Czy nie za bardzo się do siebie zbliżyli w czasie tego krótkiego pobytu w Mulberry Hall?

Jednocześnie czuła, że coraz bardziej zależy jej na Jordanie. Bardzo chciała mu pomóc i wcale nie miała ochoty na to, by go teraz opuszczać.

Sytuacja robiła się coraz bardziej skomplikowana. Ale ona musiała podjąć decyzję już teraz i zostawić poważniejsze analizy swoich uczuć na później. Jednak czy będzie to możliwe przy Jordanie po tym, co między nimi zaszło?

– To świetnie – powiedziała z uśmiechem. – Z przyjemnością polecę ci dobrego fizjoterapeutę.

– Nie chcę, do cholery, kolejnego fizjoterapeuty! – warknął i zatrzymał się tuż przed nią. – Popatrz na mnie, Stephanie. – Uniósł delikatnie jej brodę.

Posłuchała go, ale zaraz spojrzała w bok. Przeraziła ją intensywność jego spojrzenia. Wzięła głęboki oddech i dopiero po chwili odważyła się pokręcić głową.

– Powinieneś zrozumieć, że nie mogę teraz z tobą pracować. – Wystarczyło, że jej dotknął, a już ciarki chodziły jej po plecach.

– Czy chcesz, żebym ci obiecał, że to się już nie powtórzy? – spytał niskim, lekko zachrypniętym głosem. – Niestety, nie mogę tego zrobić. A ty?

Zwilżyła wargi, zanim zdecydowała się na odpowiedź.

– Nie. I na tym polega cały problem – ciągnęła szybko, by Jordan nie zdołał się wtrącić. – Nie mogę pracować z mężczyzną, z którym... który... Chcę powiedzieć, że nie nawiązuję bliskich kontaktów z moimi pacjentami.

Jordan pokręcił głową, nie mogąc znieść tego uporu. Decyzja o podjęciu terapii wcale nie była łatwa i nie chciał, by Stephanie wycofała się z tego, co sama zaczęła. Miał przeczucie, że tylko ona potrafi mu pomóc. Może dlatego, że w ciągu ich krótkiej znajomości udowodniła, że widzi w nim człowieka, a nie tylko „ciekawy przypadek”.

Zresztą Lucan zatrudniał tylko najlepsze osoby, co znaczyło, że Stephanie McKinley musi być najlepsza w Londynie, a może nawet w całej Anglii. Jordan wiedział, że w tej chwili musi mieć zapewnioną pomoc najlepszego specjalisty.

W dodatku potrzebował Stephanie, choć sam nie wiedział, dlaczego.

Puścił szybko jej brodę i cofnął się o krok.

– Nie wydaje mi się, żebyśmy nawiązali szczególnie bliskie kontakty – stwierdził.

Aż otworzyła usta ze zdziwienia.

– Ale wcześniej... przecież...

Jordan machnął ręką.

– Nieważne – mruknął obojętnym tonem. – Po prostu żartowałem. To, co się stało, zupełnie się nie liczy. Od tej pory skoncentrujemy się tylko na tym, co jest naprawdę ważne, dobrze?

Żartował? Ma zapomnieć? Stephanie nie mogła uwierzyć własnym uszom. Te słowa bardzo ją bolały i nie wiedziała, jak na nie zareagować. Może jednak lepiej, że usłyszała to wszystko właśnie teraz. Dzięki temu rzeczywiście będzie mogła skoncentrować się na pracy.

I wrócić do rzeczywistości.

Przecież Jordan Simpson jest aktorem o światowej sławie, kimś zupełnie dla niej nieosiągalnym. Jak w ogóle mogła przypuszczać, że się nią zainteresuje? Jeśli jej się powiedzie, a zwykle nie wątpiła w efekt swoich

starań, Jordan wróci do dawnego życia i dawnych kobiet... A może raczej znajdzie sobie nowe? W każdym razie żadna z nich nie będzie miała rudych włosów i zielonych oczu. I nie będzie się nazywała Stephanie McKinley.

– To jak, pomożesz mi?

Tak, musiała pogodzić się z tym, że była dla niego zabawką i że zainteresował się nią tylko na chwilę. Ale przyjęła tę pracę, bo była przekonana, że może pomóc bratu Lucana St Claire'a. To, że okazał się znanym aktorem i że pozwoliła, by za bardzo się do niej zbliżył, trochę skomplikowało sprawę. Jednak teraz sytuacja się uprości.

Oczywiście jeśli zdoła zapanować nad swoimi uczuciami i... zmysłami.

– Dobrze, Jordan – odparła po długim namyśle. – Jeśli rzeczywiście tego chcesz, to myślę, że powinno nam się udać.

Miała nadzieję, że w istocie tak się stanie. I że nie zrobi przy tym niczego głupiego. Nie powinna w ogóle myśleć o tym, że mogłaby zadurzyć się w Jordanie Simpsonie. Od tej chwili jest dla niej tylko klientem.

Chrząknęła.

– Jest jeszcze jedna rzecz. Czy naprawdę muszę lecieć tym helikopterem? – Nie przepadała za lataniem samolotami, a w śmigłowcu musiało być jeszcze gorzej. – Pewnie jest mały i cały przeszkłony, co?

Jordan zachichotał na widok jej miny.

– Nie przejmuj się, będziesz bezpieczniejsza niż w samochodzie – zapewnił. – Gideon nigdy nie traci zimnej krwi.

– A ja myślałam, że mnie nie lubi i dlatego traktuje z rezerwą.

– Nie, Gideon wszystkich traktuje z rezerwą. Mogłabyś się raczej zacząć niepokoić, gdyby zaczął być dla ciebie miły.

Stephanie pożegnała się z Jordanem i poszła na górę, myśląc o tym, że nigdy nie spotkała takich trzech oryginałów w jednej rodzinie. Wszyscy byli

arogancy i obdarzeni olbrzymim tupetem, a jednak trudno było uwierzyć, że są braćmi. Lucan prezentował się jak król, a w każdym razie arystokrata. Od Gideona aż wionęło chłodem, jakby chciał zmrozić – wszystkich, którzy próbowali się do niego zbliżyć. Natomiast Jordan... Cóż, może już nie powinna myśleć o Jordanie.

Jak to powiedział? Że tylko z nią żartował?

Jordan siedział z przodu koło brata, jednak coś kazało mu obejrzeć się za siebie. Zobaczył tam poszarzałą twarz Stephanie, która chwyciła mocno oparcie jego siedzenia, kiedy Gideon uruchomił wirnik helikoptera.

– Coś się stało? – spytał zaniepokojony.

Nawet na niego nie spojrzała. Wciąż ścisnęła oparcie, w które tępo się wpatrywała.

– Już? – spytała.

– Co już?

– Jesteśmy w górze?

– Nie, poczujesz, jak będziemy. – Jordan rozpiął pasy.

– Tylko bez akrobacji, Gideon – zwrócił się do brata, a następnie zaczął się przesiadać na tył.

Właśnie w tym momencie unieśli się w powietrze. Jordan miał rację – doskonale to poczuła, a chyba najbardziej w żołądku.

– Co robisz? – jęknęła, gdyż helikopter przechylił się trochę na jeden bok.

– Chcę koło ciebie usiąść – wyjaśnił.

Po chwili zajął miejsce obok i zapiął pasy, a potem wziął ją mocno za rękę.

– Wygląda na to, że nie lubisz latać – zauważył.

– Mówiłam wczoraj – przypomniała. – Ale może niewystarczająco to

podkreśliłam. Nie znoszę latania. Po prostu nienawidzę. – Helikopter znowu się zachwiał. – Co nie znaczy, że cię krytykuję, Gideon – dodała szybko.

– Rozumiem – rzucił Gideon. – Musiałem zmienić kurs, ale teraz będzie już bardzo spokojnie.

– No tak, mogłaś to wczoraj powiedzieć – rzucił Jordan.

Stephanie wzruszyła ramionami.

– A czy to by coś dało?

– Jasne – odparł. – Gideon sam by poleciał, a my pojechalibyśmy twoim samochodem.

Stephanie potrząsnęła głową, chociaż była biała jak kreda, a jej zwykle naturalnie karminowe wargi wydawały się popielate.

– Musisz być w Londynie najszybciej, jak to możliwe.

– Jeszcze mocniej ścisnęła wolną dłoń znajdującą się przed nią siedzenie.

Jordan pokręcił głową.

– Gdyby sprawa była tak pilna, polecilibyśmy już wczoraj – odparł. – Mogłaś przecież...

– Daj jej spokój, Jordan – odezwał się Gideon. – Nie widzisz, jak się czuje?

Jordan widział. Czynił sobie nawet w duchu wyrzuty, że nie zwrócił uwagi na jej nerwowe zachowanie przed wylotem. Dopiero teraz dotarło do niego, jak bardzo była nienaturalna. No i tak długo, jak mogła, trzymała się z dala od śmigłowca. On jednak był myślami przy chorej matce.

Ścisnął mocniej jej rękę.

– Zrobiłaś głupio, że mi nie powiedziałaś.

– Dzięki. Bardzo mnie w tej chwili wspierasz – Stephanie zdobyła się na odrobinę ironii. – Właśnie tego mi trzeba, kiedy wiszę w tym żelastwie

setki metrów nad ziemią.

– Nie przejmuj się, Stephanie – zawołał Gideon. – Wypadki w tego typu maszynach zdarzają się naprawdę rzadko.

– To znaczy, jak rzadko? – spytała, dla odmiany zieleniejąc. Sama wzmianka o wypadku sprawiła, że poczuła się jeszcze gorzej.

– Lepiej zamknij usta, Gid – burknął Jordan, patrząc na nią z coraz większym niepokojem. – I skup się na prowadzeniu tej bezpiecznej i niezawodnej maszyny.

– Mamy tu spadochrony?

– O tak, całe dziesiątki – odparł Gideon, zanim zdążył pomyśleć. Kiedy zerknął na Stephanie, uznał, że jednak nie powinien żartować w ten sposób.

Wszyscy zamilkli. Pozostałą część drogi odbyli w milczeniu i tak chyba było najlepiej. Stephanie była wdzięczna Jordanowi, który przez całą podróż trzymał ją za rękę. W końcu udało im się wylądować – sama nie wiedziała, jakim cudem – na prywatnym lądowisku St Claire'ow, parę kilometrów od Londynu.

Stephanie z ulgą stanęła na ziemi, chociaż nogi się pod nią trzęsły. Zrobiła parę kroków i dopiero wtedy poczuła się lepiej. Nie miała jednak zbyt dużo czasu, by ochłonąć, bo koło lądowiska czekała na nich limuzyna z kierowcą.

– Już lepiej? – spytał Jordan, siadając obok niej.

Gideon zajął miejsce z przodu, koło szofera, a między nimi znajdowała się przyciemniona szklana szyba.

Stephanie oparła głowę o tył siedzenia i wzięła parę głębokich oddechów. Na jej pobladłą twarz powoli powracały kolory.

– To było najgorsze doświadczenie w całym moim życiu – powiedziała. Jordan uśmiechnął się.

– Czekaj, jeszcze nie spotkałaś razem wszystkich St Claire'ów.

No tak, przebywanie pod jednym dachem z samym Jordanem już było traumatyczne. Wczoraj dołączył do nich Gideon, co wyraźnie pogorszyło sytuację. A co będzie, kiedy dojdzie jeszcze Lucan?

Musiała jednak przyznać, że Jordan przeszedł dziś rano metamorfozę. Przede wszystkim zgolił zarost, ubrał się bardzo porządnie, można powiedzieć, ze smakiem, i w dodatku uczesał włosy. Wyglądał naprawdę pociągająco. Może obecność brata nie była wcale taka najgorsza?

Gideon nawet do śmigłowca włożył garnitur od Armaniego. W tej sytuacji Stephanie czuła się jak Kopciuszek. Miała na sobie jedynie dżinsy, koszulkę z krótkim rękawem i czarną kurteczkę. Kiedy przyjechali do domu na Mayfair, to uczucie jeszcze się pogłębiło, chociaż oczywiście mogła się tego spodziewać po wspaniałym pałacyku w Mulberry Hall.

Dom, a w zasadzie kolejny pałacyk, przed którym się zatrzymali, był naprawdę olbrzymi. Drzwi otworzył im lokaj, który następnie wprowadził całą trójkę do holu.

– Pan St Claire jest w swoim gabinecie – oznajmił siwowłosy mężczyzna. – A jej... pani St Claire odpoczywa na górze w swoim apartamencie.

– Dobrze, zostawiam ci Lucana, a sam pójde do mamy – powiedział Jordan do brata, biorąc Stephanie za ramię.

– Dzięki – mruknął niechętnie Gideon. – Do zobaczenia, Stephanie.

– Do zobaczenia – odrzekła niezbyt pewnie.

– Poprosimy herbatę do apartamentu, Parker – zwrócił się Jordan do lokaja, a następnie pociągnął ją w głąb holu. Po chwili stanęli przed dębowymi drzwiami, za którymi znajdowała się winda. – Babcia miała artretyzm i to właśnie dla niej ją zainstalowano, żeby mogła się swobodnie

poruszać – wyjaśnił, kiedy weszli do środka.

Stephanie rozejrzała się po wyłożonej dębem i pełnej kryształowych lusterek windzie. Rodzina St Claire'ów była najwyraźniej na tyle bogata, że mogła sobie pozwolić na podobne ekstrawagancje.

– Nie daj się zwieść pozorom, Stephanie – powiedział w pewnym momencie Jordan, widząc jej pełną podziwu minę. – Zwykle nie bywamy ani w Mulberry Hall, ani w tym domu. To zdarza się naprawdę bardzo rzadko.

– Ale dlaczego? – spytała, przekonana, że skoro ktoś ma tak wspaniałe rezydencje, to powinien z nich korzystać.

Jordan nie zamierzał odpowiedzieć na to pytanie. Obie posiadłości stanowiły majątek księcia Stourbridge'a i żaden z braci szczególnie się nimi nie interesował. Może nawet zdecydowałiby się ich pozbyć, gdyby nie to, że ich matka, księżna Stourbridge, zatrzymywała się w tym domu w czasie swoich niezbyt częstych pobytów w Londynie.

– Mamy inne rzeczy na głowie – mruknął Jordan, prowadząc ją po długim, wysłanym dywanem korytarzu. – Zostawię cię w moim apartamencie, a potem pójde przywitać się z mamą.

– Twoim apartamencie? – powtórzyła zaniepokojona.

– Wszyscy mamy tu swoje części domu – wyjaśnił. – Będiesz miała pokój obok mojego. Czy to jakiś problem? Parker przyniesie ci tam herbatę.

Stephanie czuła, że będzie zdecydowanie zbyt blisko Jordana, Niepokoiło ją to, ale jednocześnie ekscytowało.

– Wolalabym coś... skromniejszego – odparła w końcu z nadzieją, że przeniesie ją gdzieś do części przeznaczonej dla służby.

– Tutaj nie ma nic skromniejszego – odparł i otworzył drzwi do jednego z pokoi. – Proszę, mam nadzieję, że będzie ci tu wygodnie.

Weszła niechętnie do środka. Wiedziała, że zachowuje się

nieracjonalnie i że po tym, co Jordan powiedział, nic jej nie powinno grozić. Czuła się jednak dziwnie w tym wielkim, wspaniałym domu, który zwykle stał pusty, a jednak musiało go obsługiwać co najmniej kilkanaście osób ze służby.

Kto w dzisiejszych, kryzysowych czasach mógł sobie na coś takiego pozwolić?

Jedynie najbogatsi i najbardziej utytułowani, choć coraz częściej słyszało się, że nawet arystokraci muszą wy – przedawać rodzinne dobra, bowiem nie stać ich na utrzymanie tak wielkich posiadłości.

Pokój urządzono w delikatnych, pastelowych barwach. Stały w nim lekkie orzechowe meble, które z całą pewnością miały historyczną wartość. Z sufitu zwisał niewielki, ale bardzo ładny żyrandol w chińskie wzory.

– Masz tutaj książki. – Wskazał całkiem zasobną biblioteczkę. – Drzwi do mojej sypialni to te po prawej stronie. Swoją masz na wprost.

Stephanie potrasnęła głową. Było tu bardzo ładnie, ale pokój Jordana znajdował się zdecydowanie zbyt blisko.

– Nie przejmuj się – dodał, widząc jej minę. – Myślę, że będziemy tu najwyżej kilka dni.

Nie, to nie dni ją niepokoiły. Chodziło jej raczej o noc... Jak miała tu spać, kiedy wiedziała, że zaraz obok znajduje się Jordan? W Mulberry Hall było znacznie lepiej. Tam nawet gdyby chciał, nie mógłby się do niej dostać.

– No dobrze. – Postawiła wreszcie torbę na podłodze.

Jordan westchnął ciężko.

– A teraz trzymaj za mnie kciuki. To będzie prawdziwe przedstawienie.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Chcesz udawać, że już zupełnie doszedłeś do siebie?

– Coś w tym rodzaju. – Jordan pokiwał głową. – Oczywiście na tyle, na ile to będzie możliwe. Nie chcę, żeby się jeszcze o mnie martwiła. Ma teraz ważniejsze rzeczy na głowie.

– Mam nadzieję, że nie zrobisz niczego głupiego – powiedziała. – Radziłabym jednak wziąć laskę. I nie przenoś, na miłość boską, całego ciężaru ciała na chorą nogę. To może spowodować regres.

– Mówisz jak fizjoterapeutka – mruknął.

– Może dlatego, że nią jestem.

Chociaż do tej pory nie miała okazji mu tego udowodnić. Była już jego sprzątaczką, kucharką i kochanką, więc może w końcu i na to przyjdzie kolej. Nagle cofnęła się, bo zobaczyła, że Jordan chce ją pocałować.

W samą porę. W tym momencie rozległo się ciche pukanie do drzwi i do pokoju wszedł, a w zasadzie wsunął się bezgłośnie niczym duch, Parker z herbata.

– Druga herbata jest już u jej... pani St Claire – poprawił się.

Lokaj postawił tacę z herbata na stoliku i skierował się ku wyjściu.

– Dziękuję, Parker. Najprawdopodobniej zjem lunch z mamą, ale prosiłbym, żebyś przyniósł też coś pani McKinley.

– Oczywiście, proszę... pana.

Stephanie pomyślała, że równie dobrze mogłaby zejść na dół.

– To wcale nie jest konieczne. Mogę...

– Wolisz jeść w pokoju jadalnym przy stole na czterdzieści osób? – zapytał, naciskając klamkę.

Wszedł, nie czekając nawet na odpowiedź. Najwyraźniej był już myślami gdzie indziej. Stephanie zauważyła, że bardziej się wyprostował i starał się nie utykać. Miała tylko nadzieję, że nie zrobi sobie nic złego.

Czuła, że nie należy do świata, który ją otaczał. Pogłębiało się to

jeszcze, ponieważ Parker traktował ją bardziej jak gościa niż kolejną osobę z obsługi, którą tak naprawdę była. Kiedy została sama, usiadła na łóżku, próbując pozbierać myśli. Nagle przyszło jej do głowy, że skoro jest już w Londynie, to powinna poinformować o tym siostrę, na wypadek gdyby Joey chciała porozmawiać z nią o sprawie rozwodowej.

TTLR

Rozdział dziewiąty

Wypiła dwie filiżanki doskonałego earl greya i zjadła parę ciasteczek, żeby uspokoić żołądek po tym, co się z nim działo po przelocie helikopterem. W końcu poczuła się nieco lepiej. Była jednak tak wyczerpana wszystkim, co się ostatnio działo, że zasnęła na wygodnej kanapie. Obudził ją Parker, który przyniósł lunch.

Zjadła więc sałatkę owocową i pyszny makaron z sosem, a następnie, tylko z ciekawości, zajrzała do sypialni, która miała należeć do niej przez kilka następnych dni. Znowu powróciło do niej uczucie niepokoju, gdyż stanęła nagle przed wielkim łóżem z baldachimem. Coś takiego widywała tylko na filmach historycznych i zawsze zastanawiała się wtedy, jak się śpi na takim łóżku i czy rzeczywiście można opuścić zasłony, odgradzając się od świata, no i czy nie jest wówczas zbyt duszno.

Teraz zrobiło jej się słabo bez opuszczania zasłon. Przeszła dalej i otworzyła okno, które wychodziło na pięknie utrzymany ogród. Następnie rozejrzała się dokoła. Sypialnia była bez wątpienia piękna, większość mebli pochodziła z okresu regencji; były to prawdziwe antyki. Znajdowały się tu jeszcze jedne dodatkowe drzwi. Zaniepokojona otworzyła je, ale okazało się, że prowadzą do łazienki. Zamknęła okno, bo na dworze było dość chłodno, a potem raz jeszcze rozejrzała się.

No dobrze, będzie tu spała przez kilka następnych nocy, ale to wszystko. Nie ma zamiaru się tutaj zadomowić. Pozostawiła torbę, którą wzięła ze sobą, nierozpakowaną, i wycofała się do pokoju z kanapą. Wtem przyszło jej do głowy, że skoro jest w Londynie, mogłaby po prostu zamieszkać u siebie i dojeżdżać tu na terapię. Ta myśl z kolei sprawiła, że przypomniła sobie o

siostrze.

– Czy Jordan Simpson próbował już zwabić cię do swojego łóżka? – spytała Joey zaraz po tym, jak się przywitały.

Do łóżka? No, niezupełnie...

– Nie wygłupiaj się, Joey – mruknęła.

– A już miałam nadzieję – zaśmiała się siostra.

– Na co?

– Że przerwiesz to swoje klasztorne życie. Naprawdę, moja droga, zachowujesz się jak mniszka.

– Nie według Rosalind Newman – zauważyła cierpko Stephanie.

– Ta kobieta szuka tylko ofiary. I to w dodatku na ślepo.

– No a jak wygląda teraz sprawa Newmanów? – spytała.

– Obawiam się, że nie mam dla ciebie nic nowego – odparła rzeczowo siostra. – Rosalind w dalszym ciągu utrzymuje, że miałaś romans z jej mężem i że to właśnie jest przyczyną rozvodu. A Richard Newman nie robi nic, żeby wyjaśnić całą sytuację. Obawiam się, że mogą być z tym problemy – dodała z żalem.

Właśnie tego chciała uniknąć.

– Może udałoby się z nimi to wszystko przedyskutować... – rzuciła słabym głosem.

– To nie jest najlepszy pomysł. Nawet w towarzystwie prawników mogłoby dojść do przepychanek albo kłótni. Stanowczo odradzam.

Oczywiście Stephanie o tym wiedziała, ale nic innego nie przychodziło jej do głowy. Wydawało jej się, że cała sprawa wymaga po prostu wyjaśnienia. Że mogą spokojnie porozmawiać i ustalić, jak to faktycznie było. Jednak problem polegał na tym, że Richard Newman rzeczywiście miał romans i wołał, by żona oczerniała Stephanie, a nie jego prawdziwą

kochankę.

– No dobrze, staraj się trzymać mnie jak najdalej od tej sprawy – rzuciła i westchnęła ciężko.

– A ty się staraj, żeby następnym razem powiedzieć mi coś bardziej interesującego – odparowała Joey.

– Czy chodzi ci wyłącznie o kwestie erotyczne?

– No przecież jesteś z Jordanem Simpsonem! Kto mnie wyciągał na wszystkie jego filmy? Kto się w nim podkochał całymi latami?

Coś z tego być może jeszcze w niej zostało. I właśnie dlatego pozwoliła na to zbliżenie w Mulberry Hall.

– Mówisz o moim pacjencie, siostrzyczko.

Joey westchnęła zniecierpliwiona.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci to, że jest prawdziwym człowiekiem, jak my wszyscy – powiedziała z przekąsem. – Bo jeśli tak, to kiepsko ci to wróży na przyszłość.

– Nie, nie przeszkadza mi to – powiedziała z lekkim uśmiechem. Kto wie, może nawet teraz podobał jej się bardziej, bo mogła mu coś dać i się nim zająć. – Posłuchaj – zniżyła głos – pamiętasz, że w wywiadach wspominał, że nie chce się żenić, bo zbyt dobrze pamięta rozwód rodziców?

– Oczywiście.

– To prawda. – Wciągnęła głęboko powietrze. – Co znaczy, że...

– ... nie byłby zadowolony, gdyby się okazało, że jego fizjoterapeutka jest zamieszana w sprawę rozwodową – dokończyła za nią siostra.

Zwłaszcza po tym, co wydarzyło się wczoraj między nimi.

– Może powinnam pogadać z Richardem?

– Nie, ja to zrobię. To jasne, że kogoś kryje i postanowił rzucić cię na pożarcie...

Stephanie zdawała sobie z tego sprawę. Nie zmieniało to jednak w niczym jej sytuacji.

– Zadzwoń do Richarda i spytaj, czy zgodzi się ze mną porozmawiać – naciskała Stephanie.

Po drugiej stronie przez chwilę panowała cisza. Joey zapewne rozważała jej prośbę.

– Niech będzie – mruknęła. – To na razie.

Rozłączyła się równie gwałtownie i niespodziewanie jak zwykle.

– Powiesz mi, kim jest Richard? – Od drzwi dobiegł do niej znajomy głos.

Popatrzyła w tę stronę i stwierdziła, że Jordan nie pofatygował się nawet, żeby zapukać. Stał w otwartych drzwiach i patrzył na nią pytająco, jakby miał prawo znać wszystkie jej sekrety.

– Nikt cię nie nauczył, że to niegrzecznie podsłuchiwać cudze rozmowy?

– Jeśli nawet, to o tym zapomniałem – odparł i zamknął za sobą drzwi. Najwyraźniej nie miał zamiaru jej przeprosić.

Próby przekonania matki, że wszystko jest z nim w porządku, okazały się bardzo wyczerpujące. Zwłaszcza że zgodnie z zaleceniami starał się jednocześnie dbać o chore biodro. Teraz przyszedł, żeby odpocząć i może nawet trochę się zdrzemnąć, ponieważ wiedział, że będzie musiał powtórzyć całą szaradę przy kolacji.

Dlatego wcale nie spodobało mu się to, że Stephanie tak bardzo chciała spotkać się z jakimś Richardem.

– Co to za typ?

– To nie twoja sprawa – odparła dumnie.

– Mówiłaś, że nie jesteś z nikim związana – przypomniał jej z goryczą.

– Że nie mam męża ani narzeczonego – poprawiła go.

– Ale się z kimś spotykasz!

– Posłuchaj... – zaczęła, ale nagle jej wzrok padł na pobladłą twarz Jordana. – Nic ci nie jest?

– A wyglądam, jakby nie było? – odpowiedział pytaniem.

– Nie – odparła. – Dam ci proszki przeciwbólowe. Najlepiej zrobisz, jak się położysz. Zaraz ci pomogę...

– Nie potrzebuję pomocy! – rzucił ostro.

– Musisz iść do łóżka – przekonywała.

– Czy to zaproszenie, Stephanie? Bo jeśli tak, to muszę cię ostrzec, że nie jestem w odpowiednim nastroju na pieszczoty...

– Dostyc już tego! – powiedział ktoś od drzwi.

Stephanie obróciła się w ich stronę i zobaczyła w nich tym razem Lucana St Claire'a. Czy nikt w tym domu nigdy nie pukał do drzwi? Nawet Parker robił to tak, że można było tego nie usłyszeć.

Lucan patrzył z wyraźnym niesmakiem na brata. Ona jednak czuła, że równie dobrze mógłby tak patrzeć na nią. Stało się przecież jasne, że spała z Jordanem. Była dogłębnie upokorzona i sama nie wiedziała, co robić. Droga na korytarz była odcięta. Pozostała jej tylko sypialnia, w której – teraz wiedziała to na pewno – nie spędzi ani jednej nocy.

– Przepraszam – powiedziała i weszła pospiesznie do sypialni, zamykając za sobą z trzaskiem drzwi.

– Muszę powiedzieć, że przeszedłeś sam siebie – rzucił Lucan i wszedł do pokoju. – Co cię opętało?

– O ile dobrze pamiętam, nie zapraszałem cię do mojego pokoju – rzekł oficjalnym tonem Jordan.

– Twoje wrzaski było słychać aż na korytarzu. Przyszedłem zobaczyć,

co się dzieje.

– To sprawa między mną a Stephanie – mruknął Jordan.

– Właśnie, a co was w końcu łączy?

– Przecież to ty ją wynająłeś – odparł Jordan i pokuśtykał w stronę drzwi do swojej sypialni.

– Nie o to pytałem. Czy z nią spałeś?

– Nie twój interes.

– To znaczy, że tak.

Jordan wzruszył ramionami. Nie miał zamiaru zniżać się do tego, by odpowiedzieć na to pytanie.

– Niezależnie od wszystkiego, winien jej jesteś przeprosiny. Byłem świadkiem tego, jak specjalnie ją obraziłeś.

Jordan doskonale wiedział, co zrobił. Nie rozumiał tylko do końca, dlaczego. Sprawy jakoś bardzo się skomplikowały, bo przecież wcale nie musiał interesować się kochankami Stephanie McKinley.

Wcale nie musiał się interesować... Spojrzał nagle na brata.

– Posłuchaj, Lucan, musiałeś ją sprawdzić, zanim zdecydowałeś się zatrudnić, co?

Brat skinął głową.

– Pani McKinley ma wyłącznie pozytywne opinie. Jest najlepsza w swojej dziedzinie, choć niektórzy określają jej metody jako niekonwencjonalne.

– Chodzi mi raczej o życie prywatne.

– To nie powinno cię interesować – powiedział sztywno Lucas.

Niestety, interesowało. Może dlatego, że Stephanie wydała mu się inna. Czysta, niewinna... A tu nagle okazało się, że zależy jej na jakimś Richardzie.

– Nie wiem, czy zauważyłeś, ale pani McKinley wybiegła stąd z

płaczem.

– Widziałem – mruknął Jordan. – Ale mamy przecież ważniejsze sprawy na głowie.

Lucan spojrzał na niego ostro.

– Powinieneś ją przede wszystkim przeprosić.

Jordan otworzył drzwi do swojej sypialni. Czuł się udreńczony tym wszystkim, co się działo. Rozmowa z matką była ponad jego siły, bo czuł, że oboje udają, grają w jakiejś kiepskiej tragikomedii. Jak to ktoś powiedział? To wszystko byłoby bardzo śmieszne, gdyby nie było tak smutne?

– Teraz raczej przeproszę ciebie, bo muszę się położyć

– powiedział i zamknął bratu drzwi przed nosem.

Odoczynek nie przyniósł mu ukojenia. Wciąż czuł ból, częściowo fizyczny, ale też w dużej mierze psychiczny. Sam nie wiedział, dlaczego zachował się jak skończony łajdak.

Lucan ma rację. Musi przeprosić Stephanie.

– Bardzo mi przykro.

Stephanie przestała szlochać i uniosła głowę. Zobaczyła Jordana, który opierał się ciężko na lasce. Miał twarz wykrzywioną bólem, ale jego mina wskazywała na to, że naprawdę chce ją przeprosić.

– Powinieneś się położyć – rzuciła, ocierając łzy.

– Och, dzięki, że mnie zaprosiłaś – powiedział bezczelnie i dokuśtykał do łóżka z baldachimem, na które następnie się zwałił.

Nie protestowała jednak. Podniosła się i przyjrzała mu się uważnie. Oddychał ciężko i był potwornie blady. Miał zapadnięte policzki, a ból sprawiał, że jego twarz zastygła w nienaturalnym wyrazie.

Stephanie wstała i okrążyła łóżko.

– Może przynajmniej teraz pozwolisz sobie pomóc?

– Jeśli mi nie pomożesz, to chyba umrę – jęknął. – Sam nie wiem, co się ze mną dzieje.

– To te godziny udawania, że nic ci nie jest – wyjaśniła.

– Mam nadzieję, że to tylko zmęczenie i nie zrobiłeś sobie nic złego. W tej chwili myślę, że lepiej tego nie ruszać. Zaraz dam ci proszki.

Wróciła po chwili z łazienki ze szklanką wody.

– Bardzo przepraszam – powtórzył. – Sam nie wiem, co mi się stało.

– Przyjmuję przeprosiny, ale ponieważ nie mam zamiaru się przed tobą tłumaczyć, zdecydowałam, że polecę ci innego fizjoterapeutę.

– Lucan twierdzi, że jesteś najlepsza.

– Może nie ma najlepszych informacji...

– Lucan?! – zachnął się.

Stephanie zdecydowała, że musi zmienić temat.

– A jak się miewa twoja mama?

– Jak zwykle radosna i pozytywnie nastawiona do świata – odparł. – To dopiero było przedstawienie. Ona udawała, że przyjechała tu tylko na zakupy, a ja, że wszystko jest ze mną w porządku.

Stephanie pomyślała, że polubiłaby Molly St Claire. Ta kobieta musiała być kimś naprawdę niezwykłym, skoro jej synowie tak bardzo o nią dbali. Nie sądziła jednak, by starsza pani dała się nabrać Jordanowi. Zapewne doskonale zdawała sobie sprawę z jego stanu i to udawanie w ogóle nie miało sensu.

– Nie powinienesz był chodzić do niej bez laski – powiedziała, kiedy Jordan jęknął, przesuwając się na pościeli.

– Nigdy nie było tak źle – rzucił przez zaciśnięte zęby. – Coś się stało z mięśniami.

– Może weźmiesz te proszki?

– Nie.

– Mogłabym ci zrobić masaż, ale na początku będzie dość bolesny – ostrzegła.

– Trudno mi sobie wyobrazić, żeby mogło być gorzej niż teraz – mruknął, znowu zaciskając zęby.

– Będzie lepiej, jeśli zdejmiesz spodnie.

– Powiedz od razu, że chcesz mnie rozebrać – zażartował, choć jego mina wskazywała, że wcale nie jest mu do śmiechu.

Stephanie pokręciła głową.

– Chodzi mi tylko o spodnie.

Jordan rozpiął pasek, a następnie górne guziki spodni. Leżał teraz na plecach, patrząc na baldachim nad łóżem.

– Proszę bardzo. Nawet gdybym chciał, i tak nie zdołałabym cię powstrzymać.

Stephanie zaczerwieniła się troszkę, ale starała się zachować zwykłą zawodową obojętność. Poluzowała spodnie i zaczęła je delikatnie ściągać. Pod spodem zobaczyła czarne bokserki. Jordan syknął, kiedy jej dłoń otarła się o chore biodro i udo.

Popatrzyła na blizny po operacjach, a także na wyraźnie zniekształcone mięśnie. Nie wiedziała, dlaczego Jordan nie chciał tabletek przeciwbólowych, ale czuła, że zanim zacznie masaż, musi jakoś zmniejszyć jego cierpienie.

– Może napijesz się trochę wina – zaproponowała.

– Po prostu zrób mi ten masaż – warknął.

Stephanie wciągnęła głęboko powietrze. Trudno, jeśli ma ją znienawidzić, to niech to się stanie szybko. Gdy położyła dłonie na jego udzie, Jordan zamknął oczy i zacisnął zęby. Starła się masować delikatnie, ale jednocześnie wiedziała, że to nie wystarczy. W tej chwili była przede

wszystkim terapeutką i stopniowo, lecz konsekwentnie, dążyła do celu.

Musiała przyznać, że Jordan znosił ból bardzo dzielnie. Leżał z zamkniętymi oczami i tylko co jakiś czas jęczał. Nie robił jednak nic, by ją powstrzymać. Masaż wstępny, ten najbardziej nieprzyjemny, trwał dziesięć minut, potem mięśnie powoli rozluźniały się. Wyraźnie poczuła, kiedy ból zaczął ustępować.

– Czary – powiedział i westchnął głęboko, kiedy wreszcie po kolejnym kwadransie przeszła do najbardziej relaksującej części masażu.

– Raczej ćwiczenia i odrobina wprawy – poprawiła go, masując udo w górę aż do biodra. – A tak swoją drogą, powinieneś się zwrócić do lekarza. Z tymi mięśniami rzeczywiście coś jest nie w porządku.

Jordan nareszcie mógł otworzyć oczy. Popatrzył na pochyloną nad jego nogą Stephanie. Policzki miała zaczerwienione. Pracowała, wysuwając lekko koniuszek języka, a niesforne kosmyki poruszały się w rytm jej ruchów. Wyglądała uroczo.

– Chyba możesz już przestać.

Popatrzyła na niego zaskoczona. Potrząsnęła jednak głową i zakończyła dopiero po kolejnych pięciu minutach, gdy zakończyła pełny seans.

– Teraz powinieneś móc zasnąć.

– Tak... Bardzo chętnie z tobą. – Wyciągnął do niej rękę.

Stephanie pokręciła głową i wstała z łóżka. Jordan zdawał sobie sprawę, że zachował się wobec niej nagannie. Przecież nawet nie wiedział, kim jest ten Richard i co ją z nim łączy.

– Proszę... Obiecuję, że już będę grzeczny. Powinnaś być przy mnie jako dobra fizjoterapeutka, na wypadek gdyby ból wrócił.

– Nie wróci – zaśmiała się.

Podawała mu jednak dłoń i po chwili położyła się obok. Przecież nie stanie

się nic złego, jeśli pozwoli sobie na tę przyjemność.

Przynajmniej taką miała nadzieję.

TTLR

Rozdział dziesiąty

Kiedy Jordan obudził się z najzdrowszego snu, jaki mu się zdarzył w ciągu ostatnich miesięcy, zaczęło się już ściemniać. Obok leżała przytulona do niego Stephanie.

Warkocz, który zaplotła, poluzował się, a jej włosy niczym płomienna burza rozsypały się na poduszce. Widział wyraźnie jej długie rzęsy na tle jasnych policzków, a także wzruszające piegi na nosie, które czasami starała się ukryć pod warstwą pudru. Miała lekko rozchylone wargi i oddychała cichutko.

Jordan czuł wyraźnie ciepło jej ciała. Zwłaszcza uda, które stykało się z jego nagim udem. To wystarczyło, by poczuł podniecenie. Obrócił się ostrożnie na bok, starając się jej nie zbudzić.

Położył dłoń na jej plecach i przesunął delikatnie palcem wzdłuż kręgosłupa. Następnie dotknął jej talii i biodra, potem pośladka i przysunął ją mocno do siebie. Miał ją tak blisko, że mógł pocałować jej szyję, a potem wsunąć język do ucha.

Stephanie była przekonana, że wciąż śni. Był to bardzo przyjemny sen. W półmroku przytulał się do niej miło pachnący bohater jakiegoś filmu, który ostatnio oglądała. Pieścił ją w tak nierzeczywisty sposób, że odniosła wrażenie, że przeniosła się do jednej ze swoich ulubionych romantycznych komedii.

Dopiero kiedy mężczyzna ją pocałował, zrozumiała, że to nie sen. Aktor naprawdę był aktorem i nazywał się Jordan Simpson. I to właśnie on zaczął ją całować, a ona wiedziała, że powinna mu się przeciwstawić. Odepchnąć go i powiedzieć tak jak któraś z filmowych bohatererek: „Cóż ty sobie wyobrazasz!

” albo coś w tym rodzaju.

Było jednak za późno.

Od początku wiedziała, że nie powinna się kłaść obok Jordana. Dlatego próbowała oponować. Teraz nie miała już na to siły.

– Nie, Jordan – powiedziała słabym głosem, gdy na moment się od niej oderwał.

– Cudownie smakujesz. – Nawet nie zwracał uwagi na te słabe protesty.

Rzucili się na siebie, jakby się nie widzieli całymi miesiącami. Całowali się aż do utraty tchu, a on pieścił ją, przesuwał dłoń po jej plecach i pośladkach.

– Chcę cię zobaczyć całą...

Zdjął jej dzinsy i majtki, i dopiero wtedy uniósł koszulkę, by nasycić się widokiem wspaniałych piersi. A potem pochylił się i zaczął całować najpierw jedną, a potem drugą.

Stephanie westchnęła głośno. Sama nie wiedziała, co się z nią dzieje. Tylko Jordan tak na nią działał. Tylko przy nim była gotowa na wszystko. I wciąż pragnęła więcej i więcej. Zaczęła rozpinąć kolejne guziki jego wizytowej koszuli, cały czas go całując. Zatrzymała się na chwilę na pępku i wsunęła do niego język.

– Och! – jęknął.

Popatrzyła na naprężony materiał bokserek i po chwili delikatnie zsunęła je z jego bioder. Jej oczom ukazał się długi, wyprężony penis. Zaczęła go pieścić, a westchnienia Jordana nasiliły się.

– Stephanie!

Kłęcząc między jego rozsuniętymi udami, wzięła go w usta. Tym razem reakcja była jeszcze bardziej gwałtowna. Jordan wyprężył całe ciało, czując jej gorący język na swoim członku. A ona przesuwała miarowo usta, wciąż

pieszcząc jego koniec językiem.

Jordan myślał, że oszaleje z pożądania. Tak dawno nie kochał się z kobietą, że teraz bał się ruszyć, by to boskie doznanie nie zakończyło się zbyt szybko. Po chwili odsunął się od niej, bojąc się, że zaraz eksploduje.

– Dlaczego?

– Chcę wejść w ciebie – szepnął, czując, że ma zupełnie wyschnięte gardło. – Chcę być w tobie.

Popatrzyła na niego zamglonymi oczami. Tak, pragnęła się z nim kochać, poczuć go w sobie. Wiedziała jednak, że musi uważać, dlatego mimo protestów kazała mu się położyć wygodnie na plecach.

– Pozwól, że się tym zajmę.

Czuła, że jest wilgotna i gorąca. Powoli usadowiła się nad Jordanem, dbając o to, by nie dać się ponieść pożądaniu. Musiała uważać, by nic mu się nie stało i by nie sprawić mu bólu. Osunęła się na niego delikatnie, a kiedy wszedł w nią, starała się poruszać jak najwolniej, Wkrótce jednak zupełnie się w tym zatraciła, jej ruchy stały się szybsze, oddech urywany, a oczy jeszcze bardziej zamglone. Czuła go coraz lepiej. Nawet nie przypuszczała, że może to być tak wspaniałe. Każdy ruch przybliżał ją do czegoś niezwykłego, czego jeszcze nie doświadczyła.

Osiągnęli orgazm jednocześnie, krzycząc głośno, ale jeszcze przez dłuższą chwilę nie mogli się od siebie oderwać. Dopiero po paru minutach dotarło do niej, gdzie jest i co robi. Opadła na pościel, dziwiąc się, że ma na czole krople potu. Serce powoli powracało do normalnego rytmu.

Teraz zerknęła z niepokojem na Jordana.

– Nic ci się nie stało?

Jordan wypuścił nagromadzone w płucach powietrze i otworzył oczy.

– Czy nic mi się nie stało? Odbyłem wspaniałą podróż

międzyplanetarną.

Uśmiechnęła się, słysząc te słowa. Tak, nie mógł tego lepiej określić. Właśnie to przed chwilą zrobili – wybrali się gdzieś wysoko w gwiazdy, a potem wrócili na ziemię. Jej wcześniejsze doświadczenia seksualne wydawały się teraz jedynie spacerkiem po znanej okolicy. Przyjemnym, ale w żaden sposób niezaskakującym. To, co stało się przed chwilą, było niezwykle, podniecające, wspaniałe...

I zupełnie niestosowne.

Przecież Lucan St Claire zatrudnił ją po to, by zajęła się tylko biodrem jego brata, a nie innymi częściami jego ciała. Doskonale wiedziała, że potrafi pomóc Jordanowi. Była do tego przygotowana zawodowo, ale teraz, kiedy już się ze sobą kochali, nie miała pojęcia, jak będą wyglądać ich dalsze relacje.

– Przestań – rzucił Jordan, widząc jej minę. Najwyraźniej wiedział, o czym myśli.

– Nie mogę – odparła słabym głosem.

– Stephanie...

– Muszę... wyjść do łazienki. – Wstała, zasłaniając się koszulką. – Chyba będzie lepiej, jeśli przeniesiesz się do swojej sypialni.

Nie miała pojęcia, że wygląda nadzwyczaj pięknie z tymi potarganymi włosami, nabrzmiałymi ustami i wyrazem rozmarzenia, który pozostał w jej oczach. Jej mina wskazywała jednak, że żałuje tego, co się przed chwilą stało. Jordan zaczął się zastanawiać, czy to nie z powodu tego Richarda, o którym mówiła wcześniej.

Usiadł na łóżku. Poczł tylko lekkie ukłucie w biodrze.

– Musimy porozmawiać, Stephanie...

Wzruszyła ramionami.

– Nie ma o czym – rzuciła i przycisnęła koszulkę mocniej do ciała. – To

po prostu nie powinno było się zdarzyć.

Jordan skrzywił się i mruknął:

– Pewnie zaraz powiesz, że to był błąd.

– To był błąd.

Westchnął ciężko.

– Rozumiem, że jesteś zmartwiona...

– Zmartwiona? – podchwyciła. – Jestem załamana. Przecież mamy ze sobą pracować, a nie... nie...

– Właśnie o tym chciałem porozmawiać.

– Nie – powtórzyła, ale już w zupełnie innym znaczeniu.

– Naprawdę bardzo mi pomogłaś.

– Idąc z tobą do łóżka?

Jordan chrząknął i spuścił głowę. Włożył koszulę, którą zaczął zapinać od dołu, bo jakoś łatwiej było mu tak rozmawiać.

– Hm, ee... – Wyraźnie się spieszył. – Właśnie tak.

Przyglądała mu się przez chwilę, nie wierząc własnym uszom.

– Co? Po wypadku wydawało ci się, że jesteś impotentem? – zapytała z niedowierzaniem.

– No... coś w tym rodzaju – przyznał.

– Proszę, rozwijam się zawodowo – powiedziała z przekąsem. – Oto zostałam seksterapeutką i pomogłam dojść do siebie słynnemu kochankowi, Jordanowi Simpsonowi. Myślisz, że będę mogła wykorzystać to w reklamie?

– Daj spokój. Mówiłem poważnie.

Bezpośrednio po wypadku w ogóle nie interesował się seksem, co było zresztą zupełnie naturalne. Jednak później, kiedy już wrócił do swojego domu w Malibu, spotkał się z Cristą. Myślał, że wszystko będzie jak dawniej. Nie było. Wystarczyło, że spędził z nią parę minut i wiedział, że mówią innymi

językami i niewiele ich w tej chwili łączy. Nawet nie próbował iść z nią do łóżka.

Wraz z upływem kolejnych dni docierało do niego, że nie ma ochoty na żadną z tych kobiet, które go odwiedzały. Wszystkie były piękne, znane i mniej lub bardziej delikatnie dawały do zrozumienia, że chętnie zajęłyby miejsce Cristy, ale on nie mógł się jakoś do nich przekonać. Miał wrażenie, że oddziela go od nich szklana szyba, którą tylko on dostrzega. Dlatego w ogóle stracił zainteresowanie kobietami.

Aż poznał Stephanie.

Piękna rudowłosa wdarła się przebojem do jego życia. Nie pozwoliła mu pograć się w marazmie. Nie chciała, żeby uważał się nad sobą i traktowała go jak partnera, a nie pacjenta, któremu wszystko wolno.

– Dobrze, więc jako twoja fizjoterapeutka mogę zaświadczyć, że w dalszym ciągu jesteś stuprocentowo sprawny, jeśli idzie o seks. A teraz pozwolisz...

Wstał szybko – może trochę za szybko – i złapał ją za rękę.

– Nie, nie pozwolę! Nie chcesz rozmawiać, bo jesteś związana z kimś, kto nazywa się Richard!

Stephanie poczerwieniała z gniewu.

– Nie jestem związana z Richardem!

– Tak, domyśliłem się, że już nie. – Pokiwał z ulgą głową. – Inaczej nie zdecydowałabyś się ze mną kochać.

– Nie chcę o tym rozmawiać, Jordan.

Patrzył na nią, niewiele rozumiejąc. Wiedział, że Richard w dalszym ciągu budzi w niej silne emocje, nie umiał tylko pojąć ich natury. Czyżby wciąż o nim myślała? Nie potrafił sobie wytłumaczyć powodów jej gniewu.

– Może pogadamy, jak się już uspokoisz – zaproponował.

– Nie sędzę, by mi się to udało w najbliższym czasie. – Zaciśnęła mocniej pięści. – A teraz idź już sobie.

Weszła do łazienki i zamknęła z trzaskiem drzwi. Zobaczył jeszcze tylko jej pięknie zaokrąglone, kształtne pośladki. Przez chwilę stał bez laski, a kiedy z łazienki dobiegły do niego odgłosy prysznic, wziął spodnie, bokserki i zaczął się powoli ubierać. Wiedział, że nawet jeśli Stephanie nie chce z nim rozmawiać, to i tak będzie musiała go wysłuchać. I to już wkrótce.

Sięgnął po laskę. Kiedy wszedł do sąsiedniego pokoju, zdziwił się na widok siedzącego na kanapie Gideona.

– Jak długo tu jesteś? – spytał, przyglądając mu się podejrzliwie.

Gideon odłożył magazyn na stolik i wstał.

– Stuprocentowo sprawny?

– Och, wypchaj się! – Jordan przeszedł do swojego pokoju i zamknął za sobą drzwi tak samo głośno jak Stephanie. I z taką samą złością.

Stephanie wykapała się i ubrała w ciągu dziesięciu minut. Następnie otworzyła ostrożnie drzwi do sypialni, ale na szczęście była pusta. Jedyne pognieciona pościel przypominała to, co się tu jeszcze niedawno działo.

Niemal wybiegła z sypialni, jakby ją goniły wspomnienia. Rozejrzała się nieprzytomnie, szukając swoich rzeczy.

– Czyżbyś miała zamiar nas opuścić?

Sama nie wiedziała, jak to się stało, ale dopiero teraz dostrzegła Gideona St Claire'a opartego niedbale o framugę drzwi prowadzących do pokoju Jordana. Uniosła dumnie brodę, widząc jego zainteresowanie. Ciekawe, co mu chodziło po głowie.

– Będziecie pewnie teraz bardzo zajęci, dlatego stwierdziłam, że przeniosę się do swojego mieszkania. – W którym poczuje się znacznie bezpieczniej, dodała w duchu.

Gideon spojrział jej prosto w oczy.

– Masz rację, Jordan to straszny dupek.

Stephanie zaczerwieniła się, przeklinając, nie po raz pierwszy, swoją jasną cerę.

– Hm, nie wydaje mi się, żebym mówiła coś o Jordanie.

– Wcale się temu nie dziwię. Ale najważniejsze, że o nim pomyślałaś. – Podeszedł do drzwi i otworzył je szeroko. – Mama chciałaby cię poznać.

Stephanie poczuła mocne ukłucie w piersi. Jak ma się zachowywać w stosunku do kobiety, seniorki rodu, z której synem jeszcze przed chwilą się kochała?

– Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł.

– Dlaczego?

– Bo, cóż... – wyprostowała się i też spojrzała mu w oczy – nie mam zamiaru już tu wracać.

– I dlatego nie możesz poznać naszej mamy? Bardzo jej na tym zależy.

– To... – raz jeszcze zawiesiła głos – niepotrzebnie skomplikuje sytuację.

Miała nadzieję, że nie będzie drążył tego tematu. On jednak powiedział:

– A czy sytuacja między wami może się jeszcze bardziej skomplikować?

Stephanie poczuła, że nagle blednie. Gideon doskonale wiedział, co się stało za drzwiami jej sypialni. I w dodatku nie zamierzał tego ukrywać.

Zaraz też spuściła oczy.

– Chyba nie – bąknęła.

– Czyli teraz masz zamiar po prostu uciec i zostawić wszystko za sobą, czy tak?

Stephanie wzięła głęboki oddech.

– Lucan zatrudnił mnie jako fizjoterapeutkę, ale nie mogę już nią być. –
Rozłożyła szeroko ręce. – Nic tu już nie mogę zrobić.

Gideon patrzył na nią, kiwając wolno głową. Nie wiedziała, czy chce w ten sposób przyznać jej rację, czy też potakuje własnym myśłom.

– I tak zrobiłaś dla Jordana więcej niż ktokolwiek.

Stephanie znowu zarumieniła się.

– Tak to wygląda...

Gideon pokręcił głową.

– Nie chodziło mi o wasze sprawy osobiste.

– Być może wygląda to inaczej, ale... nie ma żadnych „spraw osobistych” między mną a Jordanem. – Wzięła głęboki oddech. – Naprawdę muszę już jechać.

Chwycił ją lekko za ramię.

– Przed twoim przyjazdem Jordan był zamknięty w sobie, z nikim nie chciał rozmawiać, po prostu z dnia na dzień coraz bardziej dziczał. – Potrzęsnał smutno głową i puścił Stephanie. – Doszło do tego, że wypędzał nas z Mulberry Hall. Widziałem, w jakim stanie była przedtem jego kuchnia...

– Nic takiego...

Uniósł w górę dłoń.

– Nie chodzi tylko o kuchnię. On sam się zmienił. Pierwszy raz rozmawiał ze mną jak człowiek.

Stephanie przypomniała sobie szczegóły tej wizyty i zaczęła się zastanawiać, jak musiały wyglądać wcześniejsze rozmowy. I jak bardzo braciom zależało na Jordanie, skoro wciąż próbowali się z nim porozumieć.

– Ja nic specjalnego nie zrobiłam.

Gideon wzruszył ramionami.

– Byłaś po prostu sobą. To wystarczyło. – Zamyślił się na chwilę. – Mam wrażenie, że jakoś go prowokujesz, ale wbrew pozorom ma to na niego dobry wpływ.

Stephanie potrząsnęła głową.

– Nie wiem, czy to do końca dobre, że działam mu na nerwy.

– Celowo przekręcasz moje słowa.

– Nie, Gideon – powiedziała. Nagle poruszył ją wyraz bezradności, który pojawił się na moment na jego twarzy. Gideonowi najwyraźniej bardzo zależało na bracie. Znacznie bardziej, niż gotów był przyznać. – Cieszę się, że rozdrażniłam go na tyle, że wylazł w końcu ze swego matecznika. Ale podjęłam już decyzję. Nie mogę tu zostać po... no po prostu nie mogę – zakończyła niezbyt zręcznie.

– Myślisz, że Jordan pozwoli ci odejść?

– Sądzisz, że nie?

Uśmiechnął się szelmowsko, dokładnie tak jak Jordan.

– Znam go dobrze i jakoś w to wątpię.

Nogi nagle się pod nią ugięły.

– Chyba jednak się mylisz.

Taką przynajmniej miała nadzieję, gdyż nie widziała dla siebie przyszłości w tym układzie. Rozumiała, że jest zbyt słaba, by pokonać jego opór, jeśli taki wystąpi, dlatego chciała zniknąć po cichu. Jednak wystarczyłby jeden telefon, a wróciłaby tu bardzo szybko. Po prostu serce mówiło jej co innego niż rozum.

Przecież Jordan Simpson był sławnym i bogatym aktorem. Zresztą wszystko dookoła, a także Mulberry Hall, wskazywało, że rodzina St Claire, delikatnie mówiąc, nie cierpiała biedy. Jeszcze niedawno jej samej wydawało się, że sporo zarabia, ale między nią a Jordanem istniała po prostu przepaść.

Domyślała się też, że jest dla niego rozrywką. Zajął się nią, bo akurat nie miał nikogo innego. Wystarczy jednak, że dojdzie do siebie, a wróci do Los Angeles i w ogóle zapomni o istnieniu jakiejś tam Stephanie McKinley.

TTLR

Rozdział jedenasty

– Co tutaj robisz, Jordan?

Jordan nachmurzył się, bo Stephanie zostawiła drzwi do swego mieszkania jedynie uchylone. Najwyraźniej nie miała zamiaru zaprosić go do środka.

– To chyba jasne – mruknął poirytowany i wsparł się ciężko na lasce.

Cały ranek spędził z matką w szpitalu, w dodatku musiał jeszcze wejść na drugie piętro, do jej mieszkania, i teraz znowu czuł potworny ból biodra.

– Nie dla mnie – odpowiedziała i potrząsnęła głową.

Miała na sobie lekką obcisłą bluzę i wytarte dżinsy.

Włosy związała w koński ogon i mógł policzyć wszystkie jej piegi, bo w ogóle nie zrobiła sobie makijażu.

– To zaproś mnie do środka, a wszystko ci wyjaśnię. Chyba że wolisz, abym zemdlał ci przed drzwiami – dodał ostrzegawczo. Jego ton był żartobliwy, ale przekaz całkowicie jasny.

Stephanie dostrzegła jego bladość i krople potu na czole, wciąż jednak nie otwierała drzwi.

– Jak badania twojej mamy? – spytała.

Bardzo przejęła się jej chorobą, choć w końcu jej nie poznała. Odnosiła jednak wrażenie, że pani St Claire ma dobry wpływ na synów. Cóż, może szkoda, że się nie spotkają, ale z tego, co Jordan powiedział, wynikało jasno, że chodziło mu tylko o to, by potwierdzić się jako mężczyzna.

Jej natomiast zależało na nim samym. I to coraz bardziej, dlatego zdecydowała się jak najszybciej z tym skończyć. Zadurzyła się w Jordanie Simpsonie niczym nastolatka. Wciąż go pragnęła i bała się uczucia, które

powoli w niej dojrzewało. Czym innym była bowiem miłość do bohatera ekranu, a czym innym do żywego człowieka.

Musiała jednak przyznać się sama przed sobą, że go kocha. I że nigdy nie przestanie...

Niestety, bogaty Jordan Simpson z całą pewnością nie odwzajemni jej uczucia. Może być dla niego jedynie rozrywką... Dlatego musi odejść, zanim on złamie jej serce.

– Posłuchaj, Jordan – zaczęła, kiedy nagle w jej mieszkaniu rozdzwonił się telefon.

Znowu odbierała niepokojące głuche telefony, tak jak przed wyjazdem z Londynu. Do tej pory dzwoniono do niej już czterokrotnie. Dwa pierwsze odebrała, ale osoba po drugiej stronie gwałtownie się rozłączyła.

Nietrudno się było domyśleć, kto do niej dzwoni. Stephanie prosiła już siostrę, by użyła swoich wpływów, żeby firma telekomunikacyjna jak najszybciej zmieniła jej numer.

Telefon wciąż dzwonił i Jordan spojrzał na nią pytająco.

– Nie odbierzesz?

Pokręciła poirytowana głową.

– Jeśli to coś ważnego, to zadzwonią jeszcze raz – mruknęła.

– Ale jeśli mnie wpuścisz i odbierzesz ten telefon, to nie będą musieli tego robić – argumentował.

– Nie mamy już sobie nic do powiedzenia.

– Być może ty nie, ale ja tak. – Nie czekał, aż go zaprosi, tylko pchnął drzwi i wcisnął się do środka.

Przynajmniej telefon przestał dzwonić. Weszli do pokoju gościnnego i Jordan opadł zmęczony na sofę.

– No to słucham – rzuciła.

Włosy miał potargane przez wiatr, ale przynajmniej się ogolił, no i włożył doskonale skrojoną kurtkę na białą bluzę i spłowiałe džinsy. Nie odpowiedział od razu, tylko rozejrzał się po pokoju. Spodobało mu się to proste, skromnie urządzone wnętrze z dobrymi reprodukcjami Turnera na ścianach. Na podłodze leżał dywan w trzech kolorach, który ożywiał bardzo stonowane, kremowe wnętrze. Poza telewizorem na ścianie, sofą, dwoma fotelami i stolikiem nie było tu praktycznie mebli. A jednak w pokoju panowała miła, przytulna atmosfera.

Niestety, sama Stephanie wyglądała zdecydowanie mniej zachęcająco.

– Aha, okazało się, że nowotwór mamy nie jest złośliwy – odpowiedział na jej wcześniejsze pytanie.

– Z pewnością wszyscy odetchnęliście z ulgą – powiedziała wyraźnie poruszona. – Bardzo się cieszę.

Jordan zmrużył oczy i pochylił się w jej stronę.

– Możesz mi powiedzieć, dlaczego odeszłaś bez pożegnania?

Zacisnęła mocno dłonie, by nie zauważył, że drżą, i popatrzyła gdzieś w bok.

– Zrobiłam to, co uznałam za najlepsze w tej sytuacji.

– Dla kogo?

– Dla mnie – odparła szczerze. – Ale też dla ciebie. Nie mogłam zostać w twoim domu po tym, co między nami zaszło. Wszyscy czulibyśmy się niezręcznie.

Jordan westchnął głęboko.

– Ja nie.

– No to masz fajnie – mruknęła. – Kiedy zeszłam na dół, Lucan powiedział mi, że sprowadzono właśnie mój wóz. Poinformowałam go, że nic już nie mogę dla ciebie zrobić i muszę zrezygnować z tej pracy. Był chyba

całkiem zadowolony z tej decyzji.

– Ale ja nie jestem.

Stephanie wyprostowała się nieco.

– Trudno. Będziesz musiał się z nią pogodzić.

– Ale powinniśmy wcześniej porozmawiać – rzucił poirytowany. – Wyjaśnić sobie wszystko... Nie można tak uciekać.

– Nie uciekłam, ale odeszłam – wyjaśniła z godnością.

– A poza tym nie mam już więcej nic do powiedzenia. Moim zdaniem potrzebujesz interwencji lekarza.

Znowu zadzwonił telefon. Stephanie urwała i popatrzyła z niepokojem w jego stronę. Powinna była wcześniej go rozłączyć albo przynajmniej zdjąć słuchawkę z widełek. Z pewnością by to zrobiła, gdyby nie nadzieja, że zadzwoni do niej ktoś z firmy telekomunikacyjnej z informacją o nowym numerze. A może to właśnie ten telefon? Może powinna go odebrać? Nie, to na pewno znowu Rosalind Newman.

Stephanie było jej bardzo żal, ale z drugiej strony, dlaczego to właśnie ona ma być ofiarą jej chorobliwej zazdrości?

– Jeśli ty nie odbierzesz, ja to zrobię – powiedział zniecierpliwiony Jordan i sięgnął po słuchawkę.

– Nie! – Stephanie zrobiła krok w jego stronę, ale już było za późno.

– Rezydencja Stephanie McKinley – powiedział uprzejmie Jordan. – Czym mogę służyć? Halo... Halo... – dodał już zupełnie normalnym głosem, a następnie odłożył słuchawkę. – Co za cholera? – Popatrzył na Stephanie, oczekując wyjaśnień.

Od razu domyśliła się, że nie był to telefon z firmy telekomunikacyjnej. Zwilżyła lekko wargi, które nagle jej zaschły.

– Mam ostatnio takie głuche telefony – wyjaśniła. – Powinnam

niedługo dostać nowy numer.

– Dlaczego nie poinformujesz policji? – zapytał ze zdziwieniem. – Jak długo to trwa?

– To przecież głupstwo – odparła pośpiesznie. – Mam te telefony od paru tygodni, ale dzisiaj jakoś się nasiliły.

Może dlatego, że przez ostatnie trzy dni nie było jej w Londynie i po prostu nie odbierała?

– Ktoś cię prześladowa od paru tygodni? – powtórzył. -

I nic z tym nie robisz? Przecież masz siostrę prawniczkę!

Stephanie była na tyle niemądra, że na początku nie poinformowała siostry o tych telefonach. Miała nadzieję, że Rosalind znudzi się w końcu tą zabawą. Czas pokazał jednak, jak bardzo się pomyliła.

– Już się tym zajęła. – Przynajmniej w pewnym sensie, dodała w myślach.

– Tak, tyle że to musi potwornie działać ci na nerwy.

Stephanie poruszyła się niespokojnie na swoim fotelu.

– Nie ma co się nią... tym przejmować – zakończyła niezręcznie, wściekła na siebie za tę wpadkę.

– Nią? – powtórzył

– Nią, nim... Wszystko jedno.

Jordan przyjrzał jej się uważnie.

– Zatem wiesz, kto dzwoni?

– A dlaczego miałabym wiedzieć? – spytała, znowu uciekając gdzieś wzrokiem.

– Właśnie chciałbym, żebyś mi to powiedziała.

Był wściekły, kiedy dowiedział się wczoraj, że Stephanie wyjechała bez pożegnania. I to na tyle, że postanowił przełożyć wizytę u niej na następny

dzień. Jednak wystarczyło, że spędził kilka minut w jej towarzystwie, a stało się dla niego jasne, że powinien był przyjechać tu wcześniej.

- To nie twoja sprawa. – Jeszcze mocniej zacisnęła dłonie.
- Teraz już tak, skoro wziąłem w tym udział. – Wskazał telefon.
- Nie masz prawa wtrącać się w moje prywatne sprawy.
- Po tym, jak się kochaliśmy, mam pełne prawo.

Stephanie poczerwieniała. Miała ochotę schować się do mysiej dziury.

- Nie masz prawa... – powtórzyła, ale znacznie słabszym głosem.

Jordan wstał, podpierając się laską, a następnie podszedł do jej fotela.

– Nie sądzisz chyba, że czułem się dobrze po tym, jak mnie zostawiłaś bez słowa. Wiem, że byłaś wytrącona z równowagi, ale przecież tak nie można. Zachowałaś się tak, jakbym zupełnie nic dla ciebie nie znaczył.

Podniosła wzrok. Czyżby żartował? To ona dla niego nic nie znaczyła. Wielokrotnie dawał jej to do zrozumienia.

- Nie, po prostu uznałam, że to koniec naszej znajomości.
- Chcesz powiedzieć, że to koniec naszego związku? – powtórzył.
- To nie był związek, Jordan – powiedziała z żalem.
- Przecież od początku twierdziłeś, że to tylko zabawa. A potem dowiedziałam się, że zależało ci na tym, by potwierdzić się jako mężczyzna.
- Nie mów głupot. Chodzi o tego Richarda?
- Daj spokój. Nie wiem, co sobie ubzdurałeś!
- To o co?
- Jesteś Jordan Simpson!
- I co z tego?

Stephanie wzięła głęboki oddech.

– A to, że od lat się w tobie podkochiwałam – wyznała, znowu się czerwieniąc. – Popatrz na moje filmy wideo. Mam wszystkie, w których

grałeś. A wcześniej ciągnęłam siostrę do kina, żeby je zobaczyć.

Jordan potrząsnął głową.

– Nie rozumiem. Chcesz powiedzieć, że możesz kochać się tylko w tym nierealnym Jordanie Simpsonie?

Oczywiście, że nie. W tej chwili Jordan St Claire wydawał jej się znacznie ciekawszy i bardziej pociągający. Była w nim jakaś tajemnica i głębia. Stephanie pokochała go bardziej niż jego ekranowego bliźniaka.

– Tak – odparła. – Bardzo mi przykro. Właśnie dlatego starałam się nie wchodzić z tobą w zbyt bliskie związki...

Jordan zacisnął zęby, a z jego bursztynowych oczu posypały się iskry.

– Nie musisz mówić nic więcej – rzucił w końcu. – Po prostu nie wyobrażałem sobie ciebie jako gotowej na wszystko fanki.

– Och, tego bym nie powiedziała.

Jordan stuknął laską w podłogę, chcąc ją uciszyć.

– Bardzo mi przykro, że nie stanąłem na wysokości zadania. Że nie byłem taki jak moje filmowe wcielenia. Ale wolę być prawdziwy.

Ona też to wołała. Zabrnęła w ślepią uliczkę, z której nie widziała wyjścia. Nie miała pojęcia, co mu powiedzieć. Najchętniej zwinęłaby się w kłębek na fotelu i zamknęła oczy. Bo przecież darzyła uczuciem tego mężczyznę, który się z nią wczoraj kochał, tego, którego poznała w Gloucestershire, a nie Jordana Simpsona czy nawet Jordana St Claire.

Cóż, musiała jednak brnąć dalej w półprawdy czy wręcz kłamstwa.

– Wcale się nie skarzę – odparła.

Jordan spojrzał na nią wyzywająco.

– Ja też.

– Wobec tego... – Chciała się z nim pożegnać, ale w tym momencie ktoś zadzwonił do drzwi. – Firma telekomunikacyjna?

Jordan potrząsnął sceptycznie głową.

– Nie sędzę, żeby osobiście informowali klientów, że właśnie zmieniają im numer – zauważył.

Kiedy to do niej dotarło, nie była już tak chętna, żeby otworzyć drzwi.

Jordan patrzył na nią z wyraźnym żalem. Czuł się rozczarowany tym, że Stephanie przypominała inne kobiety, które dały się omamić jego filmowym wizerunkiem. Pragnął zostać aktorem, od kiedy jako jedenastolatek zagrał w szkolnym przedstawieniu, zanim jednak zaproponowano mu rolę w filmie, przez ładnych parę lat występował na deskach londyńskich teatrów.

Cieszył się sukcesem, który odniósł. Podobało mu się to, że z dnia na dzień stał się celebrytą. Niestety, często zdarzało się, że kobiety bardziej pociągał jego filmowy wizerunek niż to, kim był naprawdę. Tak jak w przypadku Stephanie.

– Powiniennem już chyba iść. – Westchnął głęboko, a potem zmarszczył brwi, bo znowu usłyszał dzwonek. – Może sprawdzisz, kto to taki? – dodał.

Stephanie udawała, że nic nie słyszy.

– Wydawało mi się, że chciałeś ze mną porozmawiać...

Popatrzył na nią długo, przeciągle.

– Jeśli o mnie idzie, to uważam tę rozmowę za skończoną.

Ona jednak nie ruszyła się z miejsca. Siedziała w fotelu, wciąż udając, że nie słyszy dzwonka.

– A ja nie mam ochoty na kolejnych gości...

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. W końcu jednak Jordan nie wytrzymał.

– Co się tu, do cholery, dzieje? – zapytał.

– Nic takiego.

– Nie wierzę – mruknął i ponownie wbił w nią wzrok.

– Wcale nie muszę się przed tobą tłumaczyć.

– Racja. – Jordan wstał i ruszył do drzwi. – To może przynajmniej twój gość coś mi wyjaśni.

– Nie – rzuciła, ale było już za późno.

Jordan wyszedł do przedpokoju, a następnie otworzył drzwi wejściowe. Aż zamrugał na widok stojącej tam kobiety. Spodziewał się raczej mężczyzny. O imieniu Richard. A miał przed sobą blondynkę po trzydziestce z tak złą i zaciętą miną, że trudno ją było uznać za przyjaciółkę Stephanie.

– No co, kolejny? – rzuciła w stronę Stephanie, przyglądając się z niechęcią wspartemu na lasce Jordanowi. – Być może nie zdaje pan sobie z tego sprawy, ale Stephanie lubi romanse ze swoimi pacjentami. Zaczęła oczywiście od mojego męża...

Stephanie miała wrażenie, że znalazła się nagle w jakimś koszmarnym śnie. Nie wiedziała dlaczego, ale to, że te straszne oskarżenia padły przy Jordanie, spowodowało, że odbierała całą sytuację jeszcze gorzej.

– Rosalind, daj spokój...

– Nie, nie dam! – odparła kobieta.

Rozwód nie wpłynął korzystnie na jej urodę. Była teraz znacznie chudsza niż trzy miesiące temu, ale miała też ostrzejsze rysy i wyraźnie się postarzała. Na jej czole pojawiły się zmarszczki, pod oczami miała cienie.

– Ukradłaś mi męża. Ale czy Richard wie o tym tutaj?

– Skinęła głową w stronę Jordana.

Stephanie wzięła głęboki oddech.

– Wcale nie ukradłam. Był tylko moim pacjentem i to wszystko – odparowała.

Rosalind spojrzała na nią z nienawiścią.

– Nie wierzę ci.

– Wiem. A jednak mówię prawdę.

Rosalind uniosła w górę dłoń.

– Nie! To ty zniszczyłaś moje małżeństwo, ty wstrętna dzi...

Jordan uniósł w górę laskę i zasłonił Stephanie.

– Niech pani idzie do domu – rzucił.

– Jeszcze nie skończyłam...

– Już wystarczy. Jeśli chce pani wiedzieć, dlaczego pani małżeństwo się skończyło, niech pani spojrzy w lustro – dodał bezlitośnie.

– Jak pan śmie?! – Rosalind po raz pierwszy przyjrzała mu się uważnie.

– Czy ja skądś pana nie znam?

– Na szczęście nie.

– Mam jednak wrażenie...

Jordan pokręcił głową.

– Wszystkie kobiety mi to mówią.

Rosalind stała przez chwilę z głupią miną, patrząc to na Jordana, to znowu na Stephanie.

– Czy... czy jesteście parą?

– Tak – odparł bez wahania.

– Ale... ja się rozwodzę z jej powodu.

Jordan wzruszył ramionami.

– Bardzo mi przykro, ale to chyba jakieś nieporozumienie. Pozwoli pani... – Wziął ją pod ramię i wyprowadził na klatkę. – I proszę więcej nie niepokoić Stephanie.

Gniew nagle minął i Rosalind patrzyła na nich tak, jakby nie wiedziała, gdzie się znalazła.

– Jaa... – powiedziała przeciągle, a potem obróciła się w stronę schodów. – Tak.

– Rosalind! – zawołała Stephanie za oddalającą się kobietą.

– Daj jej spokój – rzucił Jordan.

Popatrzyła w jego oczy i nagle dotarło do niej, że wcale nie uważa jej za niewinną.

TTLR

Rozdział dwunasty

– To ona dzwoniła? – spytał Jordan, zamykając drzwi.

Stephanie wycofała się w głąb mieszkania, nie bardzo wiedząc, jak zareagować na to, co się stało. Zaraz też przeszła do urządzonej w czerwono – białych kolorach kuchni, która zawsze była jej azylem. Jordan oczywiście pokuśtykał za nią.

– To była ona? – powtórzył pytanie.

– Tak – przyznała niechętnie.

Przez chwilę stał w milczeniu w drzwiach.

– Rozumiem. Kiedy usłyszała męski głos, uznała, że sama musi tu przyjść...

– Zapewne. Zwłaszcza że ich mieszkanie znajduje się całkiem blisko. To znaczy, jej mieszkanie, bo Richard chyba się stamtąd wyprowadził.

– Czyli nie wiesz tego na pewno?

Stephanie omal nie zazgrzytała zębami. Czemu miały służyć tego rodzaju uwagi?

– Dobrze, przyznaję, że wygląda to kiepsko. Zwłaszcza po tym, co między nami zaszło... Ale przysięgam, że nie miałam romansu z Richardem Newmanem.

– A czy ja powiedziałem coś innego?

Zerknęła na niego podejrzliwie.

– Nie, ale Rosalind... – rzuciła, czując, że się potwornie rumieni.

Jordan wzruszył ramionami i przeszedł dalej w głąb kuchni.

– Tak, ale najwyraźniej wynika to z jej stanu – powiedział. – Biedaczka, straciła zupełnie równowagę psychiczną z powodu tego, co się stało. –

Westchnął głęboko.

– Pewnie dlatego szuka na oślep winnych.

Stephanie popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Jeszcze przed chwilą wydawało jej się, że myśli coś zupełnie innego.

– Naprawdę wierzysz, że nie miałam romansu z Richardem Newmanem?

– A nie powinienem?

Oczywiście, że powinien, gdyż tak było w istocie. Po prostu nie przypuszczała, że tak się stanie.

– Wydaje mi się jednak, że Rosalind ma rację i Richard zaangażował się w jakiś związek – powiedziała ostrożnie.

– Tylko nie z tobą.

– Nie ze mną – powtórzyła.

Jordan nie przejmował się w tej chwili Rosalind. Bardziej interesowało go to, co działo się ze Stephanie.

– Możesz mi zrobić kawy? – spytał, patrząc wymownie w stronę ekspresu. – Potem powiesz mi, dlaczego Richard Newman ma z kimś, ale nie z tobą, romans.

– Nie powinnam cię chyba męczyć swoimi problemami.

– Chcesz powiedzieć, że mam dosyć własnych? – spytał uszczypliwie.

Stephanie zerknęła na niego, nie bardzo wiedząc, jak traktować te słowa i całe jego zachowanie. W końcu jednak wstawiła kawę, a następnie usiadła naprzeciwko Jordana.

– No dobrze, co chcesz wiedzieć?

– Wszystko.

Sprawa zaczęła się całkiem normalnie. Richard Newman miał wypadek samochodowy i potrzebował opieki fizjoterapeuty. Stephanie zajmowała się

nim najpierw codziennie w jego mieszkaniu, a następnie, po tym jak w dużym stopniu odzyskał sprawność, trzy razy w tygodniu w wynajmowanym przez siebie gabinecie.

– I pewnie wtedy zaczęły się problemy – zauważył Richard.

Stephanie westchnęła lekko.

– Wygląda na to, że jego żona i szef byli przekonani, że jeździ na fizjoterapię pięć razy w tygodniu.

– To znaczy, że dwa razy w tygodniu spotykał się z jakąś inną kobietą.

– Mogę tak tylko przypuszczać. – Stephanie nie czuła się zbyt komfortowo w roli oskarżycielki. – Z całą pewnością nie spędzał ich ze mną.

– Mówiłem już, że ci wierzę – powiedział Richard.

Popatrzyła na niego niepewnie.

– Ale dlaczego?

– Masz swoje wady, ale z pewnością nie kłamiesz – powiedział i wstał.

– Idziesz już? – spytała zdziwiona.

Jordan spojrział na nią twardo.

– Chyba że masz mi jeszcze coś do powiedzenia.

– A kawa?

Wzruszył ramionami.

– Może innym razem.

Stephanie nie miała mu nic do powiedzenia. Nie mogła przecież sprawić, by pokochał ją tak mocno jak ona jego.

– Dziękuję, że mnie wysłuchałeś – bąknęła. – O dziwo, pomogło.

Jordan zatrzymał się w drzwiach.

– Mam już bilety na jutro do Stanów – powiedział. – Chyba cię jednak posłucham.

– Naprawdę? – Stephanie poczuła nagłe ukłucie w sercu.

– Tak, postanowiłem raz jeszcze skonsultować się z tamtejszymi specjalistami.

– To wspaniale – powiedziała słabnącym głosem. – Myślę, że podjąłeś słuszną decyzję.

Posłał jej długie, znaczące spojrzenie.

– Ja również coraz częściej dochodzę do takiego wniosku.

– Wina! Potrzebuję wina! – jęknęła Joey, opadłszy na sofę w pokoju gościnnym Stephanie, a następnie położyła nogi w butach na stoliku.

Stephanie pokręciła głową, a potem poszła do kuchni po butelkę i dwa kieliszki. Zwykle spędzały ze sobą jeden wieczór w tygodniu i nie mogły się wtedy nagadać, jednak ostatnio Stephanie była nie w humorze. Wciąż próbowała wyrzucić Jordana z myśli i nie bardzo jej się to udawało.

– Miałaś ciężki dzień? – spytała, siadając naprzeciwko siostry.

Joey wypła pół kieliszka, a potem odetchnęła z ulgą. Wciąż miała na sobie czarny kostium, a jej krótkie rude włosy były starannie uczesane.

– Tylko popołudnie – odparła. – Cholerny facet!

—O kim mówisz? – spytała Stephanie, a potem zaśmiała się na widok miny siostry.

– Gideon St Claire! To najbardziej arogancki i nadęty facet...

– Ten St Claire? – przerwała Stephanie. – Brat Jordana? Wydawało mi się, że rzadko bywa w sądzie.

– Na szczęście tak – powiedziała Joey i wypła jeszcze trochę wina. – Przyszedł do mojego biura. Muszę przyznać, że masz bardzo wpływowych przyjaciół, siostrzyczko. Udało mu się coś, czego ja nie potrafiłam, więc nie jest w końcu taki zły.

Stephanie wyciągnęła dłoń przed siebie.

– Zaraz, po pierwsze Gideon nie jest moim przyjacielem.

Joey machnęła ręką.

– To nie ma znaczenia. I tak załatwił całą sprawę perfekcyjnie. Chyba taki właśnie jest: perfekcyjny i zimny jak lód, prawda?

– Zaraz, ale co załatwił? – Stephanie poczuła, że teraz ona potrzebuje wina.

– To zadziwiające – ciągnęła siostra. – Zajmował się tą sprawą tylko dwa dni, a urządził wszystko tak, że nie musimy nawet iść do sądu...

– Możesz w końcu powiedzieć jasno, o co chodzi?

– Masz już spokój, Steph. Gideon St Claire ustalił, że Richard Newman miał romans z żoną szefa. Nie jest to zbyt dobra wiadomość ani dla Rosalind, ani dla samego

Richarda, który właśnie stracił pracę, ale doskonała dla ciebie, bo właśnie wyłączono cię z tej sprawy.

Stephanie otworzyła szeroko usta.

– Ale dlaczego Gideon to zrobił?

– Na prośbę swego seksownego brata.

– Jordana?

– A ma jeszcze innych seksownych braci?

Stephanie przypomniała sobie wyniosłego, ale też bardzo przystojnego Lucana i skinęła głową.

– Jeszcze jednego.

– O – zdziwiła się Joey. – Ale tym razem chodzi o Jordana. Dowiedziałam się też, że przeszedł pomyślnie kolejną operację biodra i że w ciągu najbliższych dni powinien stanąć na nogi. I to dosłownie.

– Bardzo się cieszę. – Stephanie wypłała jeszcze trochę wina. – Nic z tego nie rozumiem.

– Powiedz, jak bardzo się do siebie zbliżyliście w ciągu tych paru dni? –

rzuciła zaciekawiona Joey.

Bardzo, a może nawet jeszcze bardziej, ale na końcu potraktował ją chłodno i Stephanie nie mogła zrozumieć, dlaczego Jordan poprosił brata o interwencję. Czuła, że musi z nim porozmawiać i wyjaśnić tę sprawę.

Drgnęła, słysząc dzwonek do drzwi.

– Spodziewasz się kogoś? – spytała siostra.

– Nie, ale przynajmniej wiem, że to nie Rosalind Newman z wymówkami.

– To może przyszła cię przeprosić?

Stephanie potrząsnęła z żalem głową.

– Biedaczka.

Pospieszyła do drzwi, ale kiedy je otworzyła, zastygła z otwartymi ustami. Miała przed sobą Jordana. I to bez laski. Na jego widok wybuchnęła płaczem.

Jordan patrzył na nią nieco zdziwiony. Nie takiej reakcji się spodziewał. W końcu jednak wziął płaczącą Stephanie w ramiona.

– Co tam, Steph? – Joey zatrzymała się na widok Jordana. – Co pan jej zrobił?

Nagle wytrzeszczyła oczy, gdyż rozpoznała tego niezwykle przystojnego, wysokiego mężczyznę.

– Pani to pewnie Joey? Bardzo mi miło. – Nie mógł jej podać ręki, gdyż głaskał właśnie Stephanie po głowie.

– Zostawić was samych?

– Nie!

– Tak, Stephanie – powiedział twardo Jordan i odsunął ją lekko od siebie. – Bardzo miło było panią poznać.

– Wyciągnął rękę do Joey.

– Mnie również. – Uścisnęła ją z pewnym ociąganiem, a potem popatrzyła znacząco na siostrę. – Nie zapomnij zadzwonić.

Stephanie poczuła się wyjątkowo głupio, kiedy zostali już we dwoje. Sama nie wiedziała, skąd wzięła się jej reakcja. Dlaczego wybuchnęła płaczem na jego widok. Popatrzyła na Jordana i stwierdziła, że wygląda znacznie lepiej, niż kiedy widzieli się po raz ostatni. Włosy miał krótsze, był ogolony, a z twarzy zniknęły ślady, które pozostawia cierpienie.

– Wszystko w porządku? – spytała, patrząc na nogę.

– Całkowitym – odparł z szerokim uśmiechem. – Chciałem ci podziękować. To ty powtarzałaś, że jestem idiotą i powinienem coś ze sobą zrobić. No jak, wpuścisz mnie do środka?

Stephanie odsunęła się od drzwi, a on wszedł, tylko lekko utykając. Poszła za nim do pokoju gościnnego, gdzie Jordan usiadł na sofie.

– Lekarz powiedział, że przez jakiś czas muszę się oszczędzać – powiedział. – Chciałem tu być jeszcze przed rozmową twojej siostry z Gideonem, ale mi się nie udało.

Stephanie przysiadła na fotelu, wciąż nie wiedząc, jak traktować tę wizytę.

– Właśnie, bardzo doceniam to, co zrobił twój brat, ale wcale nie musiałeś go prosić...

– Oczywiście, że musiałem! – przerwał jej. – Rosalind Newman zrobiła się niebezpieczna. Gideon załatwił całą sprawę i wymógł na jej prawnicze, żeby zwróciła się do psychologa. Masz może jeszcze trochę tamtej kawy? – dodał po chwili z uśmiechem.

– Oczywiście. Czekala specjalnie na ciebie. – Stephanie nie mogła powstrzymać się od złości. – Zaczekaj, zaraz wstawię ekspres.

Poszedł za nią do kuchni, a potem usiadł przy stole, przyglądając jej się

uważnie. Wydała mu się jeszcze szczuplejsza. Dostrzegł też cienie pod oczami, jakby miała problemy ze spaniem. Czy to z powodu sprawy Newmanów?

– zastanawiał się. A może jednak z czego innego?

– Jak się miewasz, Stephanie? – spytał.

– Dobrze – odparła, patrząc na kawę, która właśnie zaczęła się wlewać do dzbanka. – Jeszcze minutka. Mam ostatnio dużo pracy, a ty... chcesz wrócić do Hollywood?

– Nie przyjechałem tu po to, żeby rozmawiać o pracy.

– Rozumiem, rodzina...

Jordan pokręcił głową.

– Nie, wróciłem specjalnie dla ciebie. Chciałem... – urwał, czując się bardzo niezręcznie. A przecież obmyślił sobie wcześniej całą przemowę. Miała ona być niczym kolejna rola w filmie. – Chciałem powiedzieć, że jeśli nadal kochasz się w Jordanie Simpsonie, to... to gotów jestem na to pójść.

– Co... co takiego? – Aż otworzyła usta ze zdziwienia, nie bardzo wiedząc, jak traktować te słowa.

Kolejny głęboki wdech.

– Byłaś na tyle szczerą, że powiedziałaś, że kochasz się we mnie jako aktorze, a nie zwykłym człowieku – ciągnął wbrew sobie. – Teraz mo... mogę być już kimś takim.

Stephanie cała pobladła.

– Proponujesz mi romans?

– Nie, cholera, nie w głowie mi romanse! – Uderzył pięścią w stół.

– To co chcesz przez to powiedzieć?

– Że gotów jestem wziąć to, co zechcesz mi dać. Że jest mi wszystko jedno...

Przyglądała mu się, pragnąc zrozumieć sens tych słów. Jednak nic jej tutaj nie pasowało. Nic się ze sobą nie zgadzało.

– Nie rozumiem – przyznała w końcu.

– Jordan podniósł się od stołu i zaczął chodzić po kuchni. Teraz w ogóle już nie utykał.

– Nie powiedziałem tego dotąd żadnej kobiecie, ale teraz chyba muszę... Kocham cię, Stephanie. – Uniósł dłoń, widząc, że chce zaprotestować. – Wiem, wiem, że mówiłem różne rzeczy. To prawda, że obudziłaś we mnie mężczyznę. Ale teraz nie chcę już żadnej innej kobiety.

– A Crista Moore? A inne długonogie blondynki?

Jordan wzruszył ramionami.

– Już mnie nie obchodzą. Interesujesz mnie tylko ty.

Stephanie nie mogła uwierzyć własnym uszom.

– Naprawdę?

– Nie, tylko tak sobie żartuję – powiedział i niemal zazgrzytał zębami. – Ile razy mam ci powtarzać, że cię kocham? Jako Jordan Simpson i Jordan St Claire. Jako każdy Jordan, jakiego zechcesz.

– Ale przecież ja jestem taka zwyczajna, a ty... ty...

Popatrzył na nią i pokręcił głową.

– Obawiam się, że za dużo sobie wyobrażasz. Życie aktora nie jest ani tak niezwykle, ani tak fajne, jak myślisz. – Nagle coś przyszło mu do głowy. – Zaraz, zaraz. Czy przypadkiem nie powiedziałaś, że kochasz się tylko w Jordanie Simpsonie, bo uznałaś, że nie zaakceptuję cię taką, jaka jesteś?

Stephanie spuściła wzrok i pociągnęła nosem.

– Bałam się, że mnie wykorzystasz. Że będziesz się tylko mną bawił...

– A potem się znudzę i cię rzucę – dokończył. – Nie, Stephanie. Interesuje mnie tylko długi związek z tobą. Najdłuższy możliwy. – Wziął ją

za rękę. – Poza tym chcę ci powiedzieć, że tak naprawdę jesteś bardzo niezwykła. Niezwykła i ciekawa. No, dlaczego znowu płaczesz? – zaniepokoił się i ponownie wziął ją w ramiona.

– Tym... tym razem to ze szczęścia. – Wytarła oczy, a potem objęła go mocno. Jej wzrok padł na ekspres. – Ale... ale kawa...

– Do diabła z kawą. Napiję się następnym razem – powiedział i pocałował ją mocno.

Epilog

– Czy to znaczy, że mam się do ciebie teraz zwracać lady St Claire? – zapytała żartobliwie Joey, kiedy Stephanie podzieliła już ślubny tort.

– Stephanie zawsze była prawdziwą lady – wtrącił Jordan. – Nie potrzebowała do tego tytułu.

Ostatnie sześć tygodni wypełniły im przygotowania do ślubu oraz wszystko, co się z nim wiązało. Stephanie musiała na przykład zamknąć swoją praktykę w Londynie i zarejestrować działalność w Los Angeles. Miała jednak czas na to, by przygotować sobie gabinet.

Trochę zdziwiło ją, że St Claire'owie mają tytuł książęcy i że Mulberry Hall jest ich rodową posiadłością, ale i tak wszystko, co się ostatnio działo, było jak sen. Chociaż została lady St Claire, to nie sądziła, by miało to jakiś wpływ na jej życie. Nie zamierzała się zmieniać. Najważniejsza była dla niej miłość Jordana, a tej miała pod dostatkiem.

– Jeśli idzie o formy zwracania się do nas, to powinnaś wypytać o nie Gideona – odpowiedziała Stephanie. – Wygląda na człowieka bardzo zorientowanego w tej kwestii. Ja osobiście nie miałabym nic przeciwko temu, żebyś mówiła do mnie po prostu „wasza wysokość”. – Stephanie musiała włożyć dużo wysiłku w to, by nie wybuchnąć śmiechem przy tych słowach.

Joey dygnęła przed nią.

– Wobec tego pójdę do niego, wasza wysokość. — I oddaliła się ze złośliwym uśmiechem na twarzy, żeby po – dokuczać Gideonowi.

Małżonkowie popatrzyli sobie w oczy.

– Kocham panią, wasza wysokość – powiedział Jordan. – I ja pana, wasza lordowska mość – odparła. – I to już na zawsze.

I może nawet zaczęliby się śmiać, ale nie pozwoliła im na to głęboka
prawda, która kryła się w tych słowach.

TTLR